

Animacja Życia Publicznego

Zeszyty Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych
nr 3 (10) 2013

ANALIZY I REKOMENDACJE

Kim jest lider?
Lokalni liderzy zmian

Ruchy miejskie
– z liderami czy bez...

DNA miasta

Jak dbać o jakość
procesów i lepsze
uczestnictwo?



Liderzy zmiany w partycypacji publicznej

Spis treści

Od redakcji

Liderzy zmiany w środowiskach lokalnych

Lider-obywatel. Kim jest w społeczności lokalnej?
Krzysztof Izdebski

Lokalni liderzy zmian. Analiza przypadków
Paweł Kuczyński

Dlaczego lider budzi nieufność?
Janusz Jezierski

Z liderami czy bez liderów? Partycypacja na przykładzie nowych ruchów miejskich

Ruchy miejskie a tradycja ruchów społecznych
Marta Żakowska

Magma ruchów miejskich
Kacper Pobłocki

Ruchów miejskich życie wewnętrzne
Mateusz Kokoszkiewicz

Ruchy miejskie – z liderami czy bez...
Lech Mergler

O transporcie w miastach
Tomasz Sielicki

Aktorzy i dylematy partycypacji – jak dbać o jakość procesów i lepsze uczestnictwo?

DNA Miasta
Z Arturem Celińskim, rozmawia Marta Żakowska

Aktorzy i dylematy partycypacji – jak dbać o jakość procesów i lepsze uczestnictwo?
Fragmety debaty, głosy w dyskusji
(redakcja „Res Publici Nowej” 20 grudnia 2012 r.)
moderator: Artur Celiński

3 Oblicza i narzędzia partycypacji: panel obywatelski i społeczna polityka przestrzenna

Partycypacja na serio
Marcin Gerwin 42

Społeczne planowanie miast
Łukasz Pancewicz 45

Największe forum o partycypacji publicznej – wiedza, doświadczenie, inspiracja
Katarzyna Dopieralska 49

Aktualności i zapowiedzi 50

Centrum Wspierania
Aktywności Lokalnej

cal. Collegium Civitas
STUDIA SPOŁECZNE I POLITYCZNE

Fundacja
FUNDUSZ WSPÓŁPRACY

Zeszyty Centrum Badań Społeczności
i Polityk Lokalnych Collegium Civitas
i Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

Redakcja:

Stanisław Mocek (redaktor naczelny) – Collegium Civitas,
Instytut Studiów Politycznych PAN
Rafał Krenz (sekretarz redakcji) – Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL
Piotr Frączak – Fundacja Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego
Marta Sałkowska – Collegium Civitas

Adres redakcji: cbspl@collegium.edu.pl

Redakcja językowa i korekta:

Joanna Czarkowska, Małgorzata Izdebska-Młot, Katarzyna Lidia Bazga

Wydawca: Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

Realizacja: Fundacja „Fundusz Współpracy”

Skład i łamanie: Studio Graficzne Piotr Kurasia

Druk: Drukarnia Biały Kruk Białystok

Nakład druku: 5 500 egz.

Przekazując teksty do redakcji, autorzy przenoszą na wydawcę prawo do publikacji (prawa autorskie i wydawnicze). Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i adiustowania nadesłanych tekstów.

Publikacja wydawana w ramach realizacji projektu „Decydujemy razem” i rozprowadzana bezpłatnie.



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



Decydujemy
Razem

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Od redakcji

W refleksji nad nowoczesnym modelem przywództwa podnoszone są, z jednej strony, opinie o kryzysie *leadershipu*, z drugiej – potrzeba zmiany dotychczasowego modelu przywództwa, tak, by w większym stopniu odpowiadał na wezwania współczesności. Odnosząc te zjawiska do zachowań partycypacyjnych, za najważniejsze zagadnienia należy uznać określenie roli i znaczenia liderów w inicjowaniu postaw i działań aktywizujących środowiska lokalne w miastach, powiatach, gminach i na obszarach wiejskich.

Seminarium, którego program powstał we współpracy z Centrum Studiów Samorządu Terytorialnego i Rozwoju Lokalnego UW, redakcją „Res Publiki Nowej” i magazynu „Miasta” odbyło się 19 i 20 grudnia 2012 roku i poświęcone było w znacznej mierze zagadnieniom liderów zmian w społeczności lokalnej, będących zarówno przedstawicielami władzy lokalnej, jak i liderami obywatelskimi oraz ich wzajemnych relacji.

Pierwszego dnia próbowano odpowiedzieć na pytania, na ile jesteśmy społeczeństwem promującym przywództwo, na ile przywództwo wpływa na przyjmowanie postawy animującej życie publiczne oraz kto przede wszystkim ma szansę być efektywnym i skutecznym przywódcą: przedstawiciel władzy samorządowej, mający narzędzia do jej sprawowania, lokalny przedsiębiorca, dysponujący środkami finansowymi, czy działacz lokalnej społeczności odczytujący oczekiwania i aspiracje obywateli? Odpowiedzi na te pytania poszukiwali przedstawiciele organizacji zajmujących się liderami życia publicznego, władz samorządowych i przedsiębiorców. W drugiej części dnia problematykę liderów rozpatrywano w odniesieniu do środowisk związanych z nowymi ruchami miejskimi, które deklarują działania zbiorowe pozbawione klasycznego przywództwa. Jest to typ nowego działania partycypacyjnego, zakładającego odejście od modelu przywództwa (*leadershipu*) w tradycyjnej formie.

Drugiego dnia, w redakcji „Res Publiki Nowej”, przeprowadzona została debata z udziałem przedstawicieli organizacji pozarządowych, mediów obywatelskich, animatorów lokalnych i samorządowców na temat wzmacniania aktywności i jakości partycypacji publicznej. Była to dyskusja o istotnych problemach towarzyszących rozwojowi idei partycypacji publicznej w Polsce. Zastanawiano się nad kwestią fasadowości części procesów partycypacyjnych i związanego z tym dylematu – jak w zderzeniu z nimi powinni zachować się aktorzy i liderzy zmiany w partycypacji publicznej i czy dysponujemy narzędziami, które umożliwią uczciwą ocenę tego typu procesów? Poruszona została kwestia kompromisów, które towarzyszą np. idei wprowadzania budżetu partycypacyjnego. W większości przypadków w Polsce gminy wprowadzające budżet partycypacyjny wykorzystują tylko niektóre elementy istotne dla tej metody, choć jednocześnie wykazują się dobrą wolą i deklarują chęć korzystania z tego narzędzia w sposób partnerski. Pojawia się problem ewaluacji samych procesów partycypacji – czy w praktyce istnieją metody, które umożliwiają nam przemyślenie efektów stosowanych narzędzi partycypacji i ich wpływ na jakość demokracji w Polsce? Nieodłącznym zagadnieniem towarzyszącym partycypacji jest sprawa uczestnictwa – czy jesteśmy zadowoleni z obecnego poziomu uczestnictwa obywateli w procesach partycypacji publicznej? Kto dzisiaj jest głównym uczestnikiem tego typu wydarzeń? W jaki sposób możemy wpływać na jakość uczestnictwa i liczbę biorących w tym udział obywateli. Najciekawsze głosy z debaty zostały spisane i opublikowane w tym numerze kwartalnika.

Zapraszamy do lektury!

Krzysztof Izdebski

Lider-obywatel

Kim jest w społeczności lokalnej?



Uczestnicy szkolenia dla osób monitorujących fundusze korkowe w gminach (2012)
Fot. archiwum autora

Język polski wzbogaca się o kolejne słowa obcego pochodzenia. To zrozumiałe, gdy użytkownik staje się bezradny i nie jest w stanie, w istniejącym, bogatym zbiorze, wyszukać słowa bezpośrednio oddającego znaczenie jakiegoś zjawiska czy rzeczy. Niniejszy felieton piszę więc na komputerze, próbując odnaleźć na różnych blogach lub w forach internetowych informację na temat tego, kim tak naprawdę jest lider. Czy rzeczywiście to modne obecnie słowo jest odpowiednikiem przywódcy, czy jednak bardziej prowadzącego? A może odpowiada znaczeniu obu tych wyrazów jednocześnie? Synonimem słowa lider jest między innymi wyraz zwycięzca. Czy zatem lider bywa także zwycięzcą?

Te pytania są dla mnie szczególnie ważne, bo od kilku lat mam okazję obserwować, jak działają, kim są i do czego dążą osoby, które w swoich miastach, sołectwach, osiedlach podejmują tytaniczny trud polepszenia sytuacji mieszkańców czy wybranych grup społecznych. Bywa, że

jest to okupione ostracyzmem, a czasami – wynagradzane powszechnym uznaniem. Zawsze jednak jest to działanie odważne, połączone ze świadomością, że może się nie udać, ale równocześnie z wiarą, że warto podjąć takie ryzyko. Działalność lidera nie ogranicza się jedynie do działań społecznych, czy raczej społecznikowskich, ale jest również funkcją specyficzną dla sektora biznesu czy władzy. Lider-przedsiębiorca musi przekonać zespół, którym kieruje, do realizacji swojej wizji i poprowadzić go do sukcesu, jakim jest zysk dla firmy. Lider-samorządowiec może wykorzystać uprawnienia i przywileje, jakie daje mu władza do polepszenia działania instytucji publicznej poprzez poprawę jakości świadczonych przez nią usług.

Kim jednak jest lider-społecznik (obywatelski)? Z reguły taka osoba nie dysponuje kapitałem finansowym, najczęściej jeszcze dokłada z własnych pieniędzy do swojej działalności. Choć istnieją rozmaite instrumenty prawne,

które mogą być wykorzystywane przez obywateli w działaniach na rzecz zmiany, to ich potencjał jest nieporównanie mniejszy od tych, które ma władza i jej przedstawiciele.

Lider obywatelski nie ma możliwości dokładnego określenia zmiany, do jakiej chciałby doprowadzić. Początkiem drogi nie jest na ogół wyraźna wizja, ale brak zgody na zastaną bądź kształtującą się rzeczywistość. Dopiero z czasem odnajduje powody, dla których on, jego sąsiedzi i koledzy znajdują się w tym czy innym położeniu. Na ogół przyczyny te dostrzega w otaczającym go środowisku społecznym, złym prawie, agresywnie działającym sektorze biznesowym czy nagannej praktyce urzędniczej. Lider musi sobie jednak zdawać sprawę, że w każdym z tych przypadków próba doprowadzenia do zmiany będzie naruszała, lub potencjalnie może naruszyć, interesy innych osób lub instytucji. Osoba, która weźmie na siebie rolę lidera, nie od zawsze ma cechy, które powszechnie kojarzone są z pełnieniem takiej funkcji. Nie udzielała się dotychczas społecznie, polityka nigdy nie była dla niej nadmiernie interesująca, a sytuacja życiowa rzadko pozwalała na poświęcenie czasu na rzecz wspierania społeczności lokalnych.

Liderem zostaje się przez przypadek, kiedy rośnie pasja i zwyczajna złość, gdy rozwiązaniem nie są wybory samorządowe, kiedy okazuje się, że urzędnicy pozostają głusi na argumenty na rzecz zmiany, mimo powszechnego narzekania na ich działania. Czasami jest to impuls poprzedzony uczuciem, że nikt inny, tylko właśnie ja muszę to zmienić. Wiem, do czego chcę dążyć, jakie zjawisko lub przepis wymaga zmiany. Nie zawsze jeszcze na tym etapie wiem jak to zrobić, ale mam ochotę i determinację, by się nauczyć.

Takie osoby od lat towarzyszyły i towarzyszą poczynaniom organizacji, w której działam i pracuję. Sieć Obywatelska – Watchdog Polska (d. Stowarzyszenie Liderów Lokalnych Grup Obywatelskich) jest organizacją strażniczą, która za cel postawiła sobie urzeczywistnienie zasady demokratycznego państwa prawa, a więc państwa (ale też, oczywiście, samorządu terytorialnego), które informuje obywateli o swoich poczynaniach, nie pozostaje obojętne na ich argumenty i jest otwarte na wprowadzanie zmiany w imię interesu publicznego. Ten cel wydaje się niemożliwy

do osiągnięcia, ale właśnie dzięki mrówczej, często frustrującej pracy jednostek zyskujemy przekonanie, że człowiek jest w stanie wywrzeć skuteczny nacisk na władzę i jeszcze zainspirować do działania inne osoby. Trzeba jednak mieć świadomość, że nie w każdym przypadku jest to łatwe.

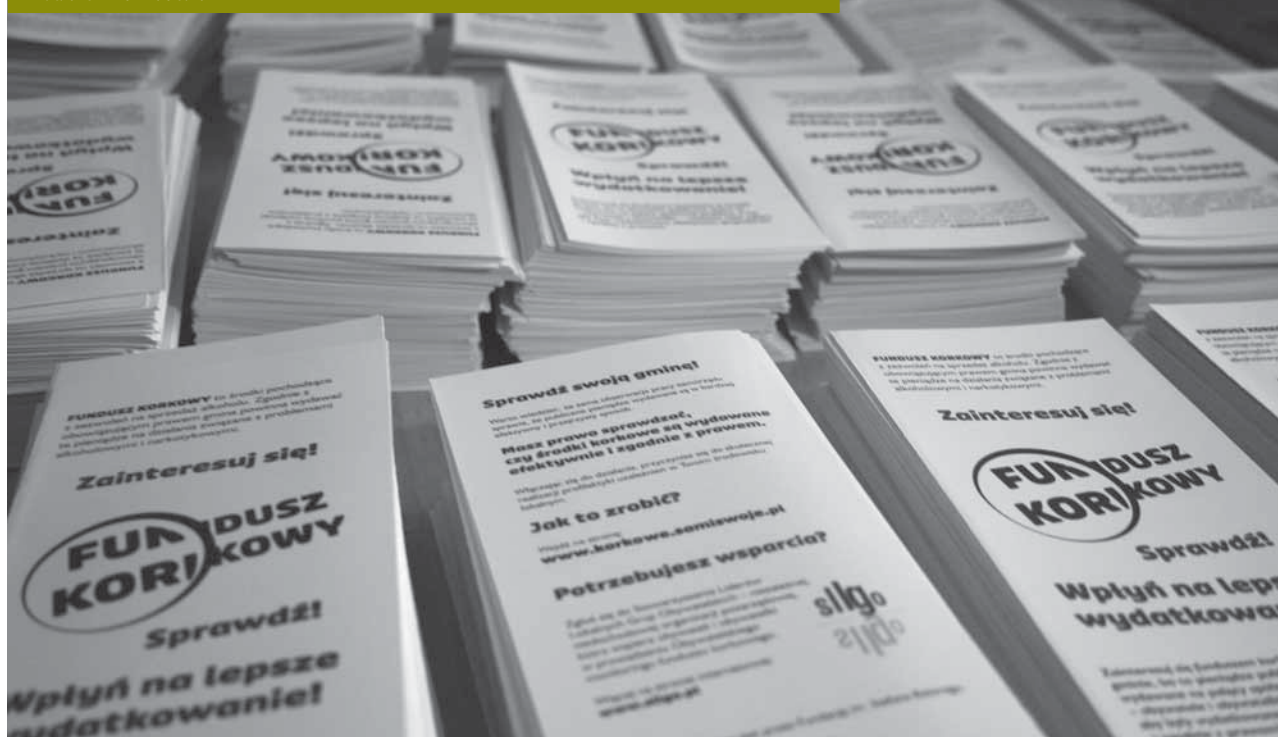
Lider-społecznik musi liczyć się z tym, że również on będzie oceniany przez mieszkańców przez pryzmat kryzysu zaufania do władzy. Nie tylko władzy w sensie instytucjonalnym czy formalnym (zaufanie pionowe), ale także tej rozumianej jako przywództwo, zaangażowanie, dysponowanie większą wiedzą niż reszta społeczności (zaufanie poziome). Lider musi być tego świadomy. Byłem i jestem świadkiem działalności wielu samozwańczych liderów, którzy pozostawali głusi na opinie innych mieszkańców, uważali, że wiedzą lepiej, co jest dobre dla ogółu społeczeństwa i nie byli zdolni do pójścia na jakiekolwiek kompromisy. Takie zachowanie nie ma nic wspólnego z byciem liderem, nie wystarczy silne przekonanie, że się nim jest, trzeba jeszcze zważać, czy inni tak o nas myślą.

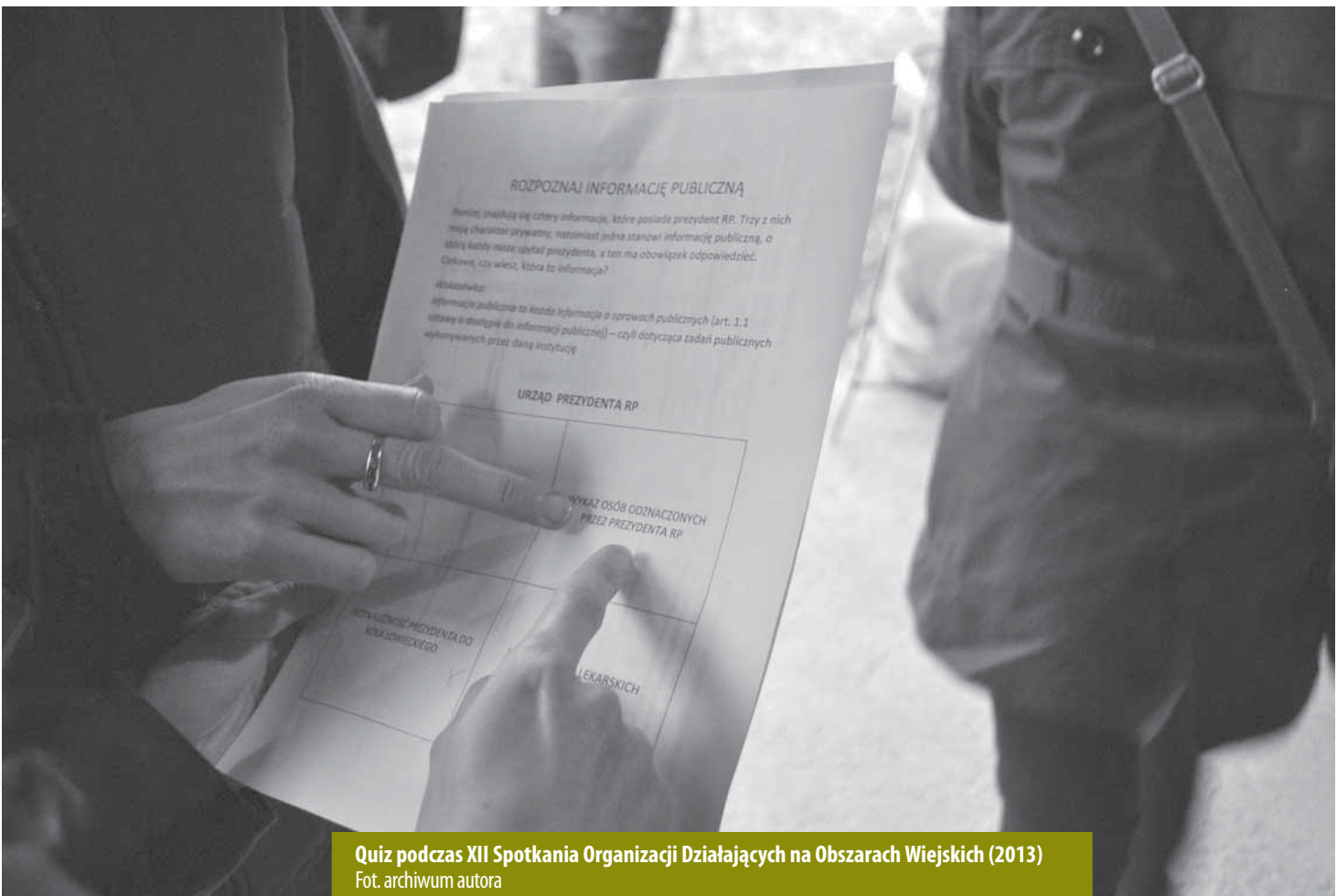
Dlatego w ramach działalności Sieci podejmujemy trud wskazania osobom, które mają w sobie pasję wprowadzenia zmian i stanowiący brak zgody na naganne zachowanie władz, w jaki sposób należy te cele realizować. Pokazujemy im narzędzia, a oni przychodzą do nas pełni pasji i pomysłów i tylko dzięki determinacji i codziennej pracy odnoszą mniejsze lub większe sukcesy. Nierzadko też doznają porażki.

Pierwszą nauką jest zrozumienie, że każde działanie obywatelskie wywołuje określone konsekwencje. Jedną z moich koleżanek z Sieci, określając położenie lidera-społecznika, celnie zauważyła, że ma on gorzej od innych działaczy społecznych, ponieważ „uśmiech dziecka jest lepszy niż grymas burmistrza”. Miała na myśli sytuację, w której zarówno społeczeństwo, jak i władze popierają akcje charytatywne, ukierunkowane na pomoc chorym czy osieroconym dzieciom, których zdjęcia wręcz masowo publikowane są w prasie ogólnopolskiej i regionalnej, szczególnie w związku z kampaniami na rzecz przekazania 1% podatku. To działanie jest jak najbardziej szlachetne i potrzebne, ale efekty są przewidywalne i spektakularne. Dziecko było smutne, bo np. sytuacja finansowa nie pozwala na wyjazd na zimowisko,

Ulotki promujące włączenie się do monitoringu funduszu korkowego

Fot. archiwum autora





Quiz podczas XII Spotkania Organizacji Działających na Obszarach Wiejskich (2013)

Fot. archiwum autora

ale dzięki staraniom osób czy organizacji otrzymuje wystarczające środki i może beztrako spędzać czas z rówieśnikami. Znamy to z różnych zdjęć ilustrujących stan „przed” i „po”. Szybki efekt: dziecko było smutne, a teraz jest szczęśliwe.

W przypadku zmian działania władzy sytuacja jest często odwrotna. Burmistrz nie liczący się z głosem obywateli, ale też nie nękaný żądaniami, bywa w naszej rzeczywistości zadowolony, że może robić swoje i nikt mu na ręce nie patrzy. Jeżeli jednak ktoś zacznie i w dodatku domaga się realizacji postulatów większej grupy, przedstawiciele władzy już tacy zadowoleni nie będą, bo trzeba podjąć dodatkowy wysiłek – albo wspierając lidera, albo go zwalczając. Na fotografii „po” burmistrz będzie zatem wyglądał na dużo mniej zadowolonego...

Lider narażony jest, jeśli nie na ataki, to przynajmniej na próbę podważenia jego wiarygodności. W związku z kryzysem zaufania poziomu musi również przekonać innych członków społeczności, że jego działania wynikają z chęci realizacji interesu publicznego, a nie partykularnego. Jego chęć i pasja działania nie są elementem przybliżającym go do realizacji własnych aspiracji politycznych ani próbą szantażu władzy, która, gdy już zrealizuje jego żądania, może czuć się spokojnie, nie oglądając się na to, czy jest to problem dotyczący szerszej grupy.

Wiarygodność lidera jest, jak już wspomniałem wcześniej, jego najważniejszym kapitałem. To nie jest coś, co zdobywa się szybko i łatwo się utrzymuje. To ciągła praca nad sobą

i z otoczeniem. Pomaga temu poprawna identyfikacja potrzeb mieszkańców, jasno określony cel i odpowiednio przygotowane narzędzia. Lider, analizując zależności lokalne, musi określić, kto będzie sojusznikiem, a kto przeciwnikiem zmiany. Nie bez znaczenia jest również, największa z reguły, grupa osób obojętnych, które staną się przeciwnikami lub sojusznikami, w zależności od efektywności i sposobu działania lidera. Co ciekawe, o sukcesie lidera nie przesądza okoliczność, że „od zawsze” związany jest ze społecznością, w której działa. Potencjalny lider może mieć czasami złudne wrażenie, że jeśli on i jego rodzina od dawna stanowią część jakiegoś środowiska, to nieważne jak będzie działał i tak zyska poparcie społeczności, bo to przecież jego społeczność. Taka świadomość rozleniwia i jest szybko identyfikowana przez mieszkańców raczej jako wyraz wywyższania się niż przewodzenia.

Zajmowanie stanowiska w sprawach istotnych dla mieszkańców wymaga, aby lider pełnił rolę wzmacniacza ich głosu, a nie by mówił za nich lub, co gorsza, by był przekonany, że wie lepiej, co jest dobre. Jeżeli nie będzie o tym pamiętać, pozostanie przywódcą bez armii, nie liderem, a raczej samotnym żołnierzem znajdującym się poza głównym nurtem dyskursu społeczno-politycznego. Innymi słowy kimś, kto został zaszufladkowany jako pieniacz, awanturnik i z którym kontakt wywołuje grymas nie tylko na twarzy burmistrza, ale również współmieszkańców.

Osoby, zdające sobie sprawę z niełatwego zadania, jakiego się podejmują, są świadome tego, że ich kapitałem są, tylko i aż, inni ludzie. Lider, mimo prób ostracyzmu, nie będzie

się poddawał, lecz analizował swoje błędy i, będąc otwartym na głosy innych, poświęci się w pierwszej kolejności budowaniu (często bardzo mozolnemu) poparcia dla ustalonego celu. To ciężka, ale przynosząca efekty praca, co widać wśród liderów rekrutujących się z ludzi nowych w konkretnej społeczności, tzw. przyjezdnych. Z nimi mamy do czynienia bardzo często. Z reguły to mieszkańcy innych miast lub osoby, które na długo opuściły swoje miejscowości i zdecydowały się na przyjazd lub powrót. Jako osoby z zewnątrz szybciej zauważają nieprawidłowości, łatwiej jest im zidentyfikować problem i znaleźć rozwiązanie. Przede wszystkim jednak wiedzą, że muszą wypracować sobie pozycję wśród mieszkańców i starają się, by nic nie wskazywało, że ich kosztem chcą osiągnąć swój osobisty sukces. Zdobycie tej wiedzy i umiejętności działania z ludźmi i na ich rzecz nie jest sprawą jednorazową. To ciągła praca nad sobą i z innymi, która czasami bywa przykra.

Wiem o pewnej liderce, mocno osadzonej w lokalnej społeczności, która cieszyła się ogromnym autorytetem społecznym i momentalnie go straciła, kiedy zainteresowała się wydatkami, które urząd gminy poniósł na rzecz lokalnej parafii. To nie władza podburzyła ludzi przeciwko niej, również ksiądz nie widział nic złego w jej działaniu. To sami mieszkańcy uznali, że interesowanie się takimi rzeczami jest wbrew ich interesom i, być może, potrzebom. Liderka szybko to sobie uświadomiła i w dalszym ciągu, mimo niesprzyjających okoliczności, podejmuje trud współpracy z mieszkańcami i wspierania w działaniach na rzecz poprawy ich losu, przekonując, że zadawanie pytań władzy jest podstawą społeczeństwa obywatelskiego.

Liderzy, z którymi mam kontakt, to osoby z różnych środowisk i rozmaite są przyczyny, dla których inni tak ich nazywają. Mam wrażenie, że powoli do lamusa przechodzi lider klasycznie rozumianej organizacji pozarządowej. Dlaczego tak się dzieje? Niezmiennie trudno jest poświęcić się działalności na rzecz zmiany, gdy jednocześnie musimy zapewnić byt naszej organizacji. W Polsce lokalnej to główna bariera przy podejmowaniu tego typu działalności. Nie można jednocześnie kontrolować, jak działają władze i uzyskiwać od tychże władz środków na działalność.

Z tego powodu coraz częściej liderami bywają dziennikarze obywatelscy. Czasami wydają własne pismo, czasami tylko prowadzą *bloga* w Internecie. Wynika to zapewne z faktu, że w wielu polskich gminach prasa lokalna pozostaje, z różnych przyczyn, pod silnym wpływem miejscowych władz. Są jednak liderzy, którzy coraz śmielej pytają o różne rzeczy i dzielą się z resztą mieszkańców odpowiedziami. Postrzegani są jako osoby odważne, które na co dzień wykazują się niezależnością i wyważonymi sądami. Chociaż sytuacja ekonomiczna każe czasami rezygnować z krytyki, działają zmieniając kanały informowania, niekiedy podejmują ryzykowne decyzje finansowe, z kredytem włącznie.

Również sołtysi aspirują do grupy liderów. Chociaż w pewien sposób powiązani z władzą, coraz częściej, zdecydowanie występują przeciwko krzywdzącym decyzjom wójta czy rady oraz śmiało zachęcają mieszkańców do wprowadzania zmian. Wchodzeniu sołtysów w rolę liderów lokalnych społeczności sprzyja, z powodzeniem funkcjonujący od 3 lat, fundusz sołecki. Jest wreszcie grupa organizacji nieformalnych, inicjatyw sąsiedzkich czy osób skupionych wokół określonego problemu, która z czasem podejmować będzie działania na rzecz zmiany. Te środowiska mają swoich liderów, którzy wspierają ich w tych działaniach.

Zatem lidera wyróżnia nie to, że jest jak przywódca, który rozkazuje ludziom, co mają robić. Nie stoi na czele, tylko podąża razem z innymi, wzmacniając ich głos, a czasami nawet zwalnia tempo, by przygotować lepsze argumenty. Nie jest też zwycięzcą, bo cel jest często jeszcze do osiągnięcia, ale po drodze dokonuje, nie mniej istotnych, zmian. Najlepiej więc chyba znowu odnieść się do wyrażenia pochodzącego z języka obcego, które celnie oddaje znaczenie lidera. Jest on *primus inter pares*, pierwszy pośród równych sobie. Jeżeli chce osiągnąć sukces, nigdy nie może o tym zapomnieć.

Krzysztof Izdebski
Sieć Obywatelska – Watchdog Polska

Stosunkowo nowy, jeżeli chodzi o funkcjonowanie pojęcia lidera, jest kontekst społeczny, mniej natarciowy i słabiej zauważalny, ale bardzo ważny. Lider społeczny żyje w cieniu jaskrawych doniesień ze świata sportowego, politycznego i biznesowego. Jest mniej widoczny, może dlatego, że mamy mało takich liderów albo z powodu niewielkiej wiedzy na ich temat.

Liderom społecznym warto poświęcić więcej uwagi, wierząc w to, że jeśli działają w skali społeczności lokalnej, to efekty ich przywództwa są widoczne i konkretne. Często inicjatorzy mniejszych zmian są bardziej efektywni niż działający na wielką skalę liderzy polityczni. Jest to dobry powód, aby przenieść uwagę, także socjologów, na szczebel lokalny, gdzie media masowe nie docierają zbyt chętnie.

Bohaterem tego tekstu jest zatem lider, który działa w społeczności lokalnej. Nie oznacza to, że poszukiwania takich osób należy ograniczać do tak zwanych społeczników. Lokalnych liderów zmian warto szukać wśród przedstawicieli co najmniej trzech kategorii: przedsiębiorców, samorządowców i działaczy. Tych ostatnich zwykło określać się jako działaczy społecznych, zapewne dla podkreślenia, że motyw ich działania nie wypływa z aktywności zawodowej lub biznesowej.

Inicjatorami społecznych zmian są ludzie, którzy odkrywają u siebie pewną nadwyżkę mocy i podejmują działania na rzecz określonej grupy lub społeczności. Będąc wójtami lub burmistrzami mogą korzystać z uprawnień i instrumentów, jakie im się prawnie należą, skoro są przedstawicielami mieszkańców. Pytanie, co ich motywuje do wprowadzania zmian i na ile potrafią korzystać ze swojej władzy. Inne możliwości mają liderzy wywodzący się ze środowiska przedsiębiorców, którzy dysponują większym niż samorządowcy obszarem swobody w podejmowaniu decyzji, ale też mają inne cele, skoro odpowiadają za kierowanie firmami nastawionymi na zysk. Przedsiębiorców-lokalnych liderów zmian jest niewiele. Bywają wyróżniani jako „etyczni” lub „społeczni”, o ile coś robią dla zwykłych ludzi: mieszkańców, pracowników, potrzebujących pomocy. Najczęściej docenia się ich dobroczynność, której w Polsce jest zbyt mało, a która polegać może choćby na przekazywaniu noclegowcom nadwyżek żywności lub innych produktów. Doceniając akcje charytatywne pominiemy je w naszej analizie, aczkolwiek są co najmniej dobrym przykładem dla innych przedsiębiorców (lokalnych), a więc mogą przyczynić się do zmian.

Działacze społeczni, liderzy bez tytułu zawodowego lub biznesowego, od zawsze budzą największe zainteresowanie, bowiem działają społecznie, czyli *pro publico bono* i bez wynagrodzenia. Pojawiają się jako samozwańczy przedstawiciele większych lub mniejszych grup, bez ich zaangażowania lub poparcia mieszkańcy nie mieliby większych



Fot. depositphotos.com

szans na sukces organizowanych akcji, protestów, inicjatyw obywatelskich i innych samorodnych przedsięwzięć. Czasami zakładają jakieś organizacje, przedłużając w czasie podjęte przez siebie działania. Poszukując liderów społecznych, warto odnotować coraz większą w Polsce aktywność i społeczną wagę organizacji pozarządowych, zwłaszcza tych utworzonych przez i dla dobra jakiejś społeczności lokalnej⁴. Ich liderzy na pewno są działaczami społecznymi i tym chętniej to przyznamy, im mniejsze wynagrodzenia pobierają.

Analiza wybranych przypadków lokalnych

W formie uproszczonego studium przypadku, przedstawimy cztery wybrane przykłady, których opis można uznać za precyzyjny, albowiem jest poparty badaniami i doświadczeniem autora. Celem badań, do których się odwołam, wcale nie było identyfikowanie lokalnych liderów zmian, aczkolwiek łączy je to, że koncentrowały się na inicjatywach obywatelskich i zmianach. Zebrany materiał w dwóch przypadkach dotyczył środowisk wiejskich, w pozostałych pochodzi z dużych miast, z Warszawy i Krakowa⁵.

Skrótowe obserwacje, przedstawione dalej, powinny pomóc czytelnikowi w postawieniu kilku pytań odnoszących się do roli lidera zmian, działającego w lokalnej skali. Zawsze, aby coś osiągnąć, lider uruchamia działanie innych ludzi i jest to jakaś odmiana działania zbiorowego, choćby w małej grupie. Zazwyczaj, przynajmniej na początku, przyszyły lider ma wokół siebie znanych sobie ludzi, zwolenników czy też sojuszników⁶. Niezbędny dla działania zbiorowego element zaufania, pojawia się wówczas, gdy lider może liczyć na tych, których zna. Ci „znajomi lidera” odpowiadają mu na jego zaufanie swoim, jednak, aby mogło ono być spojmem wspólnego działania, potrzebna jest jeszcze wspólna sprawa.

4. W naszym przeglądzie ciekawych przypadków, przypadek 2 opisuje taką sytuację, której zbiorowym bohaterem jest stowarzyszenie „Ochocianie”

5. Wyniki badania, po które sięgamy, w większości zostały już opublikowane: Paweł Kuczyński, Adam Rybkowski, Joanna Tomaszewicz, Patryk Węgiełekiewicz, *Ewaluacja konsultacji społecznych realizowanych przy budowie elektrowni wiatrowych w Polsce*, PTS, Warszawa 2011 (raport dostępny na www.mrr.gov.pl); Agata Górka, Paweł Kuczyński, Barbara Lewenstein, Iwona Pogoda, Ewa Zielińska, *Konsultacje społeczne w przestrzeni wielkomiejskiej. Ochocki Model Dialogu Obywatelskiego*, PTS, Warszawa 2012; Michał Danielewicz, Paweł Mazurek, *Technospołeczność. Rozkwit mediów lokalnych*, Centrum Cyfrowe Projekt Polska, Warszawa 2012 (raport dostępny na witrynie www.centrumcyfrowe.pl). Dla przypadku numer 4 raport „Obywatele ACTA” przygotowany przez Zespół Analizy Ruchów Społecznych, jest w przygotowaniu i ukaże się w 2013 roku nakładem Europejskiego Centrum Solidarności w Gdańsku.

6. Język angielski jest znów przydatny. Warto zacytować ujmującą prostą definicję lidera (w biznesie), którą zaproponował Philip Kotler: *leader – somebody with followers*, czyli ten za kim idą inni.



Fot. depositphotos.com

Ostatni z analizowanych tu pokrótce przypadków – numer cztery – pozwala odświeżyć spojrzenie na kwestię mobilizacji grupowej i zasięgu działań lokalnego lidera zmian. Po pierwsze, zdarza się, że dochodzi do swoistego efektu powiększenia i lokalna skala działania staje się skalą ogólnopolską⁷. Taka dynamika towarzyszy działaniu krakowskiego lidera protestu STOP ACTA z Krakowa, gdzie na najpiękniejszym w Polsce miejskim rynku odbyły się zimą 2012 roku bodaj najliczniejsze w Polsce demonstracje. Inni lokalni liderzy ruchu STOP ACTA, czy to z Siedlec, czy ze Szczecina, nie pozostawali w tyle, stając się przywódcami na skalę całego kraju. Nie będzie przesadą powiedzieć, że przekroczyli lokalność nawet w skali europejskiej, skoro impuls STOP ACTA wyszedł z Polski i ożywił demonstracje na przykład w Niemczech. Po drugie, przypadek ten jest ciekawy również z tego powodu, że liderzy społeczni STOP ACTA organizowali działanie zbiorowe wśród znajomych, ale rozumianych w zupełnie innym, nowym sensie. Nie byli to znajomi z miejsca pracy, ze szkoły, sąsiedzi. Byli to, liczeni w tysiącach, znajomi z Facebooka. Omawianie tego fenomenu, w kontekście nowej roli liderów, zostawimy na koniec tekstu, zaznaczając z góry, że tym razem interesują nas bardziej liderzy społeczni, aniżeli ruchy społeczne.

Przy każdym z analizowanych przypadków można postawić kolejne pytania: czy osobowość lidera ma tak duże znaczenie, jak się często sądzi? Czy można stać się liderem w wyniku splotu okoliczności, niemal wbrew własnym upodobaniom i możliwościom? W związku z tym, czy można być liderem bez przygotowania do pełnienia tej ważnej roli?

Najrozsądniej jest przyjąć wersję złotego środka, między predyspozycjami a okolicznościami. Mówiąc metaforycznie, jednostka staje się liderem wskutek udzielenia przez nią takiej a nie innej odważnej odpowiedzi na zaistniałe okoliczności. Gdy nieliczni mają odwagę zabierać głos, to większość udziela im zgody poprzez aplauz lub milczącą aprobatę, aby, koniec końców, włączyć się w jakieś działanie zbiorowe, które sprzyjać wspólnym wartościom lub interesom.

Ostatnie kwestia to pytania o zasoby, po które może sięgnąć lider. Ma do dyspozycji swoje doświadczenie i wiedzę oraz różnorodne zasoby ułożone w środowisku, w którym działa. Lider musi z nich czerpać.

7. Jest to temat dla badaczy ruchów społecznych, który mnie osobiście najbardziej interesuje, ale pozostanie poza tematem tego tekstu. Por. Paweł Kuczyński, *O potrzebie dialogu obywatelskiego wokół elektrowni wiatrowych w Polsce (i potencjale ruchu społecznego)*, w zbiorze tekstów pod redakcją Barbary Lewenstein, *Lokalny dialog obywatelski. Refleksje i doświadczenia*, Wydawnictwo UW, Warszawa 2012

Przypadek nr 1

Udana potyczka z wiatrakami w gminie Góra Kalwaria

W 2011 roku głośna akcja protestacyjna powstrzymała budowę elektrowni wiatrowej w okolicach Warszawy, gdzie prawdopodobnie nigdy już nie powstanie tzw. farma wiatrowa składająca się z 10 turbin. Protest, który zmobilizował mieszkańców gminy Góra Kalwaria, odbywał się w pokojowej formie m.in. na posiedzeniach Rady Gminy. Przybierał formy petycji i dyskusji na spotkaniach z inwestorem. Co najważniejsze, okazał się skuteczny. Był wynikiem pracy kilku osób, które założyły stowarzyszenie i pociągnęły za sobą mieszkańców gminy, do tego stopnia, że przesądziło to o wyniku wyborów samorządowych jesienią 2011 roku. Co najciekawsze, mobilizacja społeczności lokalnej przeciwko wiatrakom, była dziełem osadników ze stolicy, osób obcych na tym terenie, nie mających wokół swoich rodzin i ciągle tych samych sąsiadów.

Osadnicy mieli swojego lidera – osobę o dużym doświadczeniu biznesowym, twórcę jednego z liczących się polskich przedsiębiorstw, „Soraya”. Jego status w powiecie Góra Kalwaria można określić jako nowo osiedlonego rezydenta, właściciela dużej posiadłości, którą kupił i zaaranżował jako miejsce zamieszkania, wypoczynku i pracy, możliwej do wykonywania w domu. Lokalnym liderem zmian był człowiek dbający o jakość życia, chcący żyć w oddaleniu od codziennego zgiełku.

Przypadek nr 2

Przestrzeń publiczna

w sercu warszawskiej dzielnicy Ochota

Stowarzyszeniu „Ochocianie”, powołanemu przez mieszkańców Starej Ochoty, udało się, w wyborach samorządowych w 2011, wprowadzić do Rady Dzielnicy swoją

przedstawicielkę. Mogło się wydawać, że założycielki i założyciele „Ochocian”, zadowolą się tym niewątpliwym sukcesem, wykorzystując jak najlepiej fakt, że mają swoją radną. Tymczasem jedna z najbardziej aktywnych członkiń stowarzyszenia postanowiła pójść dalej i znaleźć sposób na przygotowanie i przeprowadzenie w dzielnicy profesjonalnych konsultacji społecznych, które odbędą się w duchu dialogu obywatelskiego. Kluczem do powodzenia tego przedsięwzięcia okazało się zbudowanie zespołu projektowego pod egidą Polskiego Towarzystwa Socjologicznego (PTS), pozyskanie środków z Fundacji Batorego i z Urzędu m.st. Warszawy oraz postawienie na współpracę z burmistrzem dzielnicy i jego najbliższym otoczeniem. Warunkiem tej współpracy była profesjonalna autonomia Zespołu ds. Konsultacji Społecznych PTS, co stanowiło gwarancję, że konsultacje pod nazwą Ochocki Model Dialogu Obywatelskiego będą odpowiadać potrzebom i interesom mieszkańców dzielnicy.

Kim była lokalna liderka zmian? Dodajmy, zmian, które dopiero zostały zainicjowane i mają następować w dłuższym okresie jako systematyczna praca administracji samorządowej nad poprawianiem przestrzeni publicznej centrum Ochoty. Co ważne, praca ta ma się odbywać pod baczным okiem zaktywizowanych mieszkańców Starej Ochoty. Jeśli tak będzie, to nastąpi, krok po kroku, modernizacja ulicy Filtrowej, a w dalszej przyszłości placu Narutowicza. Miejsca te zostaną przekształcone zgodnie z potrzebami mieszkańców i projekt OMDO (Ochocki Model Dialogu Obywatelskiego) okaże się wówczas sukcesem. Jego liderka zdobywała doświadczenie jako lokalny lider zmian, działając m.in. jako założycielka i członkini stowarzyszenia „Ochocianie”. Na pewno była jedną z tych osób, które wyróżniały się chęcią działania dla poprawy jakości życia w środowisku wielkomiejskim, co jest ważne dla niej samej, jak i dla jej bliższych i dalszych sąsiadów

Fot. depositphotos.com





Fot. depositphotos.com

w dzielnicy Ochota. Istotne i wyróżniające wydaje się to, że dysponuje dużą, profesjonalną wiedzą na temat dialogu obywatelskiego, którą, z wyczuciem i kulturą, wykorzystwała, budując pomost pomiędzy obywatelami a władzą lokalną.

Przypadek nr 3

Niezależna opinia publiczna w gminie Leoncin

Niezależna lokalna opinia publiczna nie powstałaby bez wytrwałości liderów – twórców mediów lokalnych, których przekaz dotyczy najczęściej spraw jednej gminy lub dzielnicy. Dysponujemy stosunkowo bogatym materiałem na ten temat, z trzech różnych źródeł, z których każde ilustruje proces powstawania odmiennych, oddolnie tworzonych mediów. Jedno z nich opiszemy: drukowane, czarno-białe czasopismo „W Otulinie”, miesięcznik o nakładzie 350 egzemplarzy, dystrybuowany w sklepach gminy Leoncin przez siedem lat, aż do roku 2007. Podobnych inicjatyw w Polsce jest oczywiście więcej. Należą do nich na przykład działające w niewielkich miejscowościach tytuły internetowe, także poświęcone sprawom lokalnym. Badacze określili ich samorodnych wydawców jako „technospołeczników”⁸. Warto dostrzec też wagę społecznikowskiego radia

internetowego, jak to uruchomione w Bolesławcu przez Andrzeja, młodego człowieka, określającego siebie jako dziennikarza społecznego.

Miesięcznik „W Otulinie” był dziełem kilku wykształconych kobiet, które wraz z rodzinami wyprowadziły się z Warszawy, aby zamieszkać na wsi, w okolicach Puszczy Kampińskiej. Ich mężowie, także pochodzący z miasta, pracowali nadal w stolicy, poza jednym wyjątkiem – przedsiębiorcy prowadzącym ekologiczne uprawy i hodowlę. Można mówić o kilku liderkach tego społecznego projektu medialnego, w którym jedna osoba pełniła kluczową rolę, przynajmniej w początkowym okresie wydawania czasopisma.

Wywiady, felietony i porady na pewno były ważną częścią każdego kolejnego numeru, niemniej najbardziej oczekiwane były doniesienia „z pola walki”, albowiem redakcja była surowym i wymagającym recenzentem poczytań wójta i radnych gminy Leoncin. Czasopismo stało się instytucją. Cały nakład rozchodził się, choć pismo nie było bezpłatne. Kosztowało 2 zł, co pokrywało koszty techniczne, głównie druku. Pointą tej historii jest podjęta w 2007 roku decyzja redaktorek o zakończeniu wydawania czasopisma.

8. Mianem technospołeczników autorzy raportu obdarzyli wydawców tylko tych tytułów lokalnych, które realizowane były w technice cyfrowej i udostępnione w Internecie. Nie będziemy tu omawiać wyników badania, które opisuje liderów społecznych w niewielkich miejscowościach do 20 tys. mieszkańców. Pełen raport dostępny jest na witrynie Centrum Cyfrowego Projekt Polska.

Najpierw z dziennikarskiej aktywności wycofała się liderka zespołu redakcyjnego, ustępując miejsca swojej następczyni. Ciężko pracująca redakcja poddała się dopiero wtedy, gdy nie otrzymała zasłużonej pomocy ze źródeł publicznych. Odpowiednia komisja, bodaj w Nowym Dworze Mazowieckim, negatywnie rozpatrzyła wniosek o przyznanie czasopiśmu środków z funduszy unijnych. Inicjatywa obywatelska nie znalazła uznania w oczach ewaluatorów i urzędników. Co ciekawe, w miejsce czasopisma wydawanego społecznie pojawiła się gazeta urzędu gminy Leoncin. Wójt zaczął wydawać własne pismo, na lepszym papierze, drukowane w kolorze. Dzisiaj ukazuje się dość nieregularnie.

Kilkusobowy kobiecy zespół redakcyjny działał przez siedem lat wedle wzorów sprawdzonych w minionym wieku, określanych jako społecznikowskie. Redaktorki działały bezinteresownie, dla dobra społeczności lokalnej, nie czerpiąc z tego żadnych korzyści materialnych. Ich praca się zakończyła, ale można mieć nadzieję, że nie poszła na marne, jeżeli zdołały obudzić niezależną opinię publiczną w gminie liczącej kilka tysięcy mieszkańców.

Przypadek nr 4

ACTAwiści z Krakowa przekraczają granice

Demonstracje w polskich miastach w styczniu i lutym 2012 roku przyniosły wycofanie się rządu polskiego z międzynarodowej umowy. Jak się okazało, protesty lokalne, wzbudzone przez lokalnych liderów, mogą dać efekty na dużą skalę. Dzięki nagłośnieniu STOP ACTA nie ma potrzeby opisywać tego ruchu protestu.

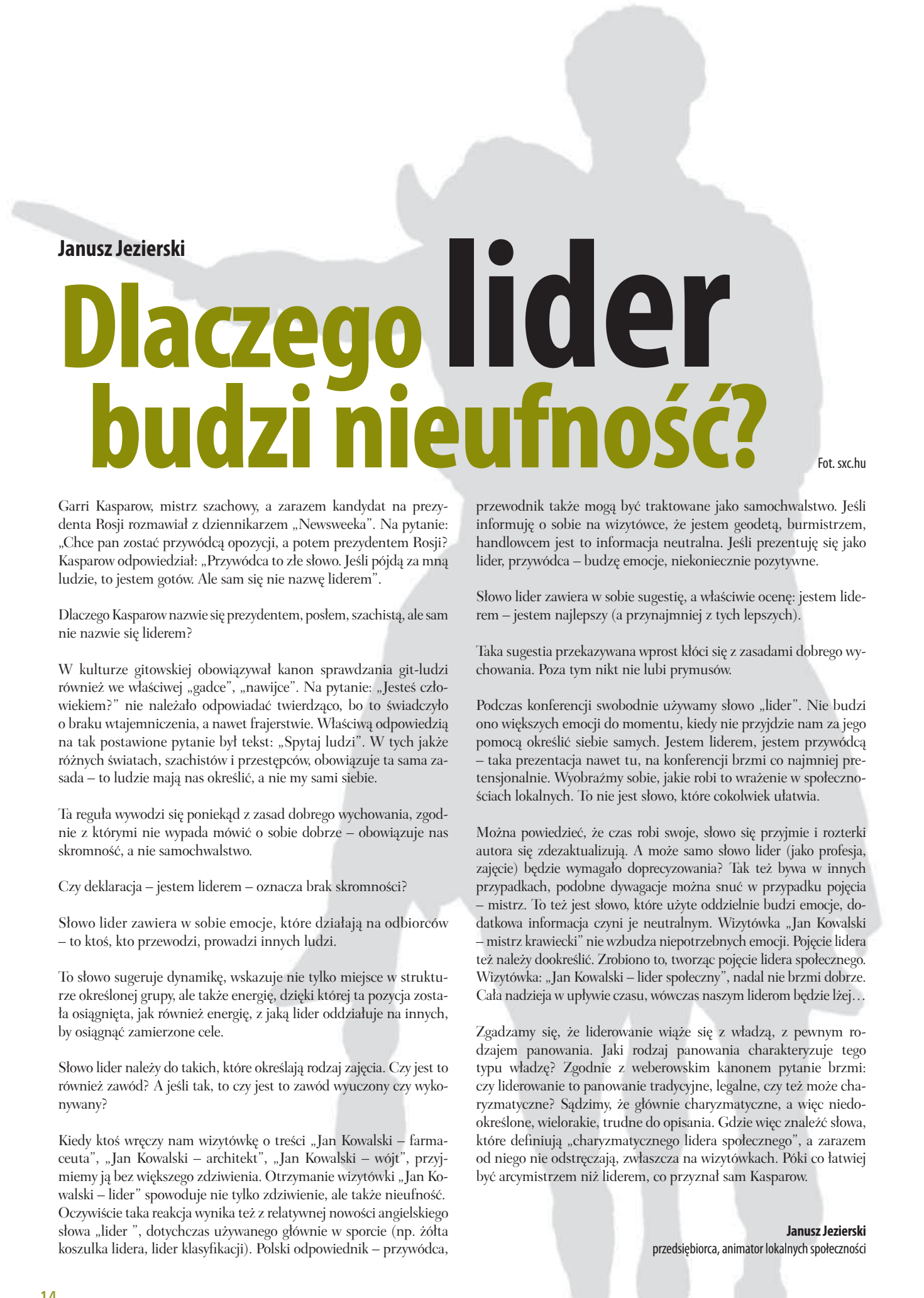
Oto lokalny lider ogólnopolskiej inicjatywy, która wciąga wszystkich w sprawy dotyczące nas wszystkich. Choć okazał się „jednodniowym liderem”, to wcale mu nie przeszkadza, że przestał nim być równie szybko, jak się stał. Nie szukał umocnienia dla swojej pozycji, bowiem jednorazowe zadanie zostało wykonane i zakończone.

Czy dzięki nowym możliwościom mobilizacji, które dają media społecznościowe, każdy może być liderem? Choć jest gruba przesada w tym twierdzeniu, to do pewnego stopnia potwierdza to właśnie przypadek „Świstaka”, lidera z Krakowa. Młody, energiczny i inteligentny człowiek, bez doświadczenia organizacyjnego, stał się motorem manifestacji, która obudziła rząd z samozadowolenia.

Dla liderów szukających skuteczności „lasera”, a tak określił Świstak taktykę STOP ACTA, najważniejsze są elastyczne formy organizacyjne, pozwalające na szybkie przegrupowanie i przygotowanie skutecznej akcji. Większość z tych form nie ma hierarchicznego charakteru. Są sieciowe, horyzontalne i społecznościowe. Tworzone w zależności od potrzeb, nie powstałyby bez Facebooka lub innych, podobnych narzędzi komunikacji internetowej. Dają szansę na rotację liderów, skoro pojawia się ich podaż i można wybierać pomiędzy nimi. Jeśli do tego jeden lider jest gotowy ustąpić miejsca drugiemu, to każdy nowy projekt społeczny skorzysta na tym, gdyż będzie zasilany nowymi umiejętnościami, akcjami i pomysłami. Małe zagrożenie wewnętrznych walk o wpływy i władzę, które zniszczyły niejedną inicjatywę obywatelską i polityczną, podzieliły niejedną grupę, unicestwiając szansę na zmiany na dole i na górze.

Czy obserwujemy początek nowych form przywództwa? Przekonamy się o tym w nadchodzących latach. Lokalni liderzy zmian mają większe niż kiedyś możliwości mobilizowania społecznego poparcia, a więc ich społeczne znaczenie rośnie. Ci, którzy odnieśli sukces, jak „Świstak” lub „technospołecznicy”, zdobywają doświadczenie w sferze publicznej, choćby była ona ograniczona do jednej wsi.

dr Paweł Kuczyński
Zespół Analizy Ruchów Społecznych



Janusz Jezierski

Dlaczego lider budzi nieufność?

Fot. sxc.hu

Garri Kasparow, mistrz szachowy, a zarazem kandydat na prezydenta Rosji rozmawiał z dziennikarzem „Newsweeka”. Na pytanie: „Chce pan zostać przywódcą opozycji, a potem prezydentem Rosji? Kasparow odpowiedział: „Przywódcą to złe słowo. Jeśli pójdą za mną ludzie, to jestem gotów. Ale sam się nie nazwę liderem”.

Dlaczego Kasparow nazwie się prezydentem, posłem, szachistą, ale sam nie nazwie się liderem?

W kulturze gitowskiej obowiązywał kanon sprawdzania git-ludzi również we właściwej „gadce”, „nawijce”. Na pytanie: „Jesteś człowiekiem?” nie należało odpowiadać twierdząco, bo to świadczyło o braku wtajemniczenia, a nawet frajerstwie. Właściwą odpowiedzią na tak postawione pytanie był tekst: „Spytaj ludzi”. W tych jakże różnych światach, szachistów i przestępców, obowiązuje ta sama zasada – to ludzie mają nas określić, a nie my sami siebie.

Ta reguła wywodzi się poniekąd z zasad dobrego wychowania, zgodnie z którymi nie wypada mówić o sobie dobrze – obowiązuje nas skromność, a nie samochwalstwo.

Czy deklaracja – jestem liderem – oznacza brak skromności?

Słowo lider zawiera w sobie emocje, które działają na odbiorców – to ktoś, kto przewodzi, prowadzi innych ludzi.

To słowo sugeruje dynamikę, wskazuje nie tylko miejsce w strukturze określonej grupy, ale także energię, dzięki której ta pozycja została osiągnięta, jak również energię, z jaką lider oddziałuje na innych, by osiągnąć zamierzone cele.

Słowo lider należy do takich, które określają rodzaj zajęcia. Czy jest to również zawód? A jeśli tak, to czy jest to zawód wyuczony czy wykonywany?

Kiedy ktoś wręczy nam wizytówkę o treści „Jan Kowalski – farmaceuta”, „Jan Kowalski – architekt”, „Jan Kowalski – wójt”, przyjmujemy ją bez większego zdziwienia. Otrzymanie wizytówki „Jan Kowalski – lider” spowoduje nie tylko zdziwienie, ale także nieufność. Oczywiście taka reakcja wynika też z relatywnej nowości angielskiego słowa „lider”, dotychczas używanego głównie w sporcie (np. żółta koszulka lidera, lider klasyfikacji). Polski odpowiednik – przywódca,

przewodnik także mogą być traktowane jako samochwalstwo. Jeśli informuję o sobie na wizytówce, że jestem geodetą, burmistrzem, handlowcem jest to informacja neutralna. Jeśli prezentuję się jako lider, przywódca – budzę emocje, niekoniecznie pozytywne.

Słowo lider zawiera w sobie sugestię, a właściwie ocenę: jestem liderem – jestem najlepszy (a przynajmniej z tych lepszych).

Taka sugestia przekazywana wprost kłóci się z zasadami dobrego wychowania. Poza tym nikt nie lubi prymusów.

Podczas konferencji swobodnie używamy słowo „lider”. Nie budzi ono większych emocji do momentu, kiedy nie przyjdzie nam za jego pomocą określić siebie samych. Jestem liderem, jestem przywódcą – taka prezentacja nawet tu, na konferencji brzmi co najmniej pretensjonalnie. Wyobraźmy sobie, jakie robi to wrażenie w społecznościach lokalnych. To nie jest słowo, które cokolwiek ułatwia.

Można powiedzieć, że czas robi swoje, słowo się przyjmie i rozterki autora się zdezaktualizują. A może samo słowo lider (jako profesja, zajęcie) będzie wymagało doprecyzowania? Tak też bywa w innych przypadkach, podobne dywagacje można snuć w przypadku pojęcia – mistrz. To też jest słowo, które użyte oddzielnie budzi emocje, dodatkowa informacja czyni je neutralnym. Wizytówka „Jan Kowalski – mistrz krawiecki” nie wzbudza niepotrzebnych emocji. Pojęcie lidera też należy dookreślić. Zrobiono to, tworząc pojęcie lidera społecznego. Wizytówka: „Jan Kowalski – lider społeczny”, nadal nie brzmi dobrze. Cała nadzieja w upływie czasu, wówczas naszym liderom będzie lżej...

Zgadzamy się, że liderowanie wiąże się z władzą, z pewnym rodzajem panowania. Jaki rodzaj panowania charakteryzuje tego typu władzę? Zgodnie z weberowskim kanonem pytanie brzmi: czy liderowanie to panowanie tradycyjne, legalne, czy też może charyzmatyczne? Sądźmy, że głównie charyzmatyczne, a więc niedookreślone, wielorakie, trudne do opisanego. Gdzie więc znaleźć słowa, które definiują „charyzmatycznego lidera społecznego”, a zarazem od niego nie odrzucają, zwłaszcza na wizytówkach. Póki co łatwiej być arcymistrzem niż liderem, co przyznał sam Kasparow.

Janusz Jezierski

przedsiębiorca, animator lokalnych społeczności



I Kongres Ruchów Miejskich
Fot. Joanna Erbel

Marta Żakowska

Ruchy miejskie a tradycja ruchów społecznych

„Zmiany w systemach przychodzą z krawędzi czy to systemów społecznych, czy biologicznych” twierdzi John Jordan, brytyjski aktywista, jeden ze współtwórców słynnego globalnego ruchu miejskiego *Reclaim The Streets*, utworzonego w latach dziewięćdziesiątych XX wieku w Londynie. W stwierdzeniu tym Jordan powołuje się na proces biologiczny: największa liczba ewolucji gatunków zachodzi na skraju lasów, tam gdzie las zamienia się w łąkę. Ewolucja jest potrzebna do przetrwania różnych gatunków. Jordan, poza wielopoziomową aktywnością na rzecz rozwijania publicznych sfer miejskich jako inkluzywnych narzędzi lokalnego życia społecznego (ruch *Reclaim The Streets*), bierze też udział w procesie budowania tymczasowych społeczności przy użyciu zasad permakultury.

W pierwotnym znaczeniu permakultura to metoda uprawy ziemi bez użycia substancji chemicznych i zmechanizowanych praktyk rolniczych. Używanie do upraw ściółki i kompostu nie niszczy gleby, wpływa pozytywnie na zdrowotną jakość roślin i warzyw, a techniki niewymagające używania maszyn nie zanieczyszczają środowiska. Metody uprawy oparte na czynnościach wykonywanych wyłącznie przy użyciu rąk i podstawowych narzędzi rolniczych symbolizują też harmonię człowieka z naturą. Jordan podkreśla, że permakultura jest także metodą budowania systemów społecznych, relacji międzyludzkich i relacji ludzi ze środowiskiem. Opiera się ona na obserwacji środowiska naturalnego i czerpie inspirację z mechanizmów, które nim kierują do budowania i rozwijania systemów społecznych. Aktywista, tłumacząc użyteczność teorii permakultury w działaniach społecznych, aktywistycznych powołuje się, między innymi, właśnie na fakt, że na skraju lasu, w miejscu, w którym przechodzi on w łąkę, zachodzi najwięcej zmian o charakterze ewolucyjnym, co wynika z różnorodności

gatunków. To na granicy lasu zachodzą najważniejsze przemiany, które następnie stopniowo przyswajane są przez pozostałe jego części. Dlatego Jordan współtworzy tymczasowe laboratoria alternatywnych systemów społecznych, które inspirują uczestników do pracy nad przemianami miejsc i społeczności, w których żyją na co dzień. Robi to na krawędzi systemów, dosłownie i w przenośni – na obrzeżach miast, w obrębie niewykorzystanych działek. W swoich działaniach stosuje on jednocześnie inne niż kapitalistyczne metody dystrybucji dóbr i rozumienia własności, używając niehierarchicznych organizacji systemów społecznych i partycypacyjnych zasad podejmowania decyzji dotyczących życia grupy.

Krawędź rozumiana jest także, przez korzystających z tej metafory, do opisu procesów uruchamianych w społeczeństwach przez ruchy społeczne, jako obszar działalności spoza dyskursu kultury dominującego w konkretnym czasie i obszarze kulturowym oraz regulującego określoną rzeczywistość społeczną. „Aktywność z krawędzi” może więc dotyczyć tzw. aktywistów w procesie podejmowania, najważniejszych względem danego społeczeństwa, decyzji odnoszących się do jego funkcjonowania i regulowania – zarówno w kontekście zarządzania zasobami, jak i dominujących wartości. Podstawą i inspiracją dla aktywności członków

ruchów miejskich jest z kolei zjawisko konfliktu interesów wynikające z nieuwzględniania potrzeb i możliwości konkretnych grup w regulacjach przestrzeni życia społecznego określonych miejsc na świecie.

Stare i nowe ruchy społeczne

Wielu teoretyków ruchów społecznych na osi czasu działań tego typu stawia co najmniej jedną cezurę, która stanowi podstawową ramę w typologii tego zjawiska (Offe, Touraine, Paleczny, Habermas, Hildebrandt i Dalton, Schimank, Berger, itp.). Mówi się więc o ruchach społecznych starego typu (starego paradygmatu, rozwijających się w Europie od XVIII wieku) i nowych ruchach społecznych, których początek datuje się na późne lata 60. XX wieku. Stare ruchy społeczne to grupy społeczno-ekonomiczne skupione wokół dyskursów instytucjonalnych (klasycznych kontekstów politycznych, parlamentarnych, sądowych itp.), często będące embrionalną fazą działalności politycznej i występujące we własnym interesie niemalże jako zamiennik organizacji politycznych, walczące o wzrost gospodarczy i zmiany w zakresie dystrybucji, bezpieczeństwa militarnego i społecznego oraz kontroli społecznej, opierające się jednocześnie na wartościach, takich jak wolność i bezpieczeństwo prywatnej konsumpcji oraz awans materialny. Struktury tych ruchów są wertykalne, hierarchiczne, mają swoją formalną reprezentację, a ich członkowie podejmują decyzje na zasadach większościowych.

Nowe ruchy społeczne zawiązują się natomiast jako społeczno-ekonomiczne grupy działające nie tylko w swoim interesie, ale w interesie szerszych zbiorowości, bazując przede wszystkim na wartości autonomii jednostki i jej tożsamości wobec scentralizowanej kontroli. Ruchy te budowane są horyzontalnie i z niskim stopniem dyferencjacji ról, działają często (ale nie tylko) nieformalnie, operują m.in. formą protestu i apeli, nieustannie negują systemowe/kulturowe *status quo* i walczą o jego zmianę.

W literaturze przedmiotu nowe ruchy społeczne analizowane są też w kontekście procesu konstruowania tożsamości – zarówno indywidualnej, jak i grupowej oraz publicznej (Larana, Johnston, Gusfield). Rozumieć je należy zatem jako produkty społeczeństwa poprzemysłowego, które charakteryzuje się rozluźnieniem klasycznych podziałów klasowych i zanikaniem roli tradycji. Rozluźnienie to związane jest m.in. ze zmianą charakteru więzi lokalnych, spowodowanych przez takie czynniki, jak: rozwój mobilności, globalizacji, sieci internetowej oraz konstrukcji tożsamości autorefleksyjnej (A. Giddens). Efektem tych zjawisk jest pojawienie się nowego typu ruchów społecznych, odmiennych od starych, operujących klasycznie instytucjonalnymi paradygmatami i dyskursami. Pozwalają one swoim członkom na samodzielne rozwijanie własnej tożsamości w relacji z dyskursami konkretnych nowych ruchów społecznych, a nie w relacji z instytucjami starego paradygmatu.

Konflikt miejski

Pośród nowych ruchów społecznych wyróżnia się ruchy miejskie, między innymi właśnie ze względu na proces konstruowania przez ich członków tożsamości dzięki poczuciu przynależności do konkretnych grup działania. Bycie członkiem ruchu miejskiego najczęściej równoznaczne jest ze świadomością bycia obywatelem miejskim, działającym na rzecz partykularnego, kolektywnego, ale i lokalnego interesu. Jest to więc nowy konstrukt tożsamości mieszkańca miasta. W wielu dzisiejszych przestrzeniach zurbanizowanych Północnego Zachodu bywa on przyczynkiem do jednego z niewielu zestawów świadomie pielęgnowanych, wybieranych i konstruowanych nowoczesnych wartości lokalnych. W coraz większej części przestrzeni miejskich dominującego znaczenia nabiera zysk ekonomiczny – biurokracja coraz bardziej się rozrasta, co spowalnia potencjalne reakcje administracji na różne potrzeby społeczne, coraz mniejsza część administracji miejskiej traktuje lokalne zapotrzebowania, tożsamość i kulturę jako wymagającą ochrony, główną determinantę w podejmowaniu decyzji dotyczących projektowania i zarządzania miastami. O te lokalne, partykularne interesy w różnych miejscach na świecie upominają się i walczą właśnie członkowie różnego typu ruchów miejskich zawiązanych wokół poszczególnych miejskich konfliktów interesów.



Pierwszym obszernym opracowaniem teorii ruchów miejskich zajął się w latach 70. XX wieku Manuel Castells. Opierając się na badaniach i własnych doświadczeniach uczestnictwa w ruchu oporu wobec dyktatury Franco i rewolucji lat 60. w Paryżu (w którym znalazł się jako uchodźca polityczny i z którego został wygnany po 1968 roku), w 1972 roku Castells wydał książkę pt. *The Urban Question – A Marxist Approach*¹ (pisał ją w Chile i Kanadzie, pracując na tamtejszych uniwersytetach). W publikacji tej autor skupił się przede wszystkim na budowaniu pojęcia socjologii miejskiej i wykazaniu, że nie można myśleć i zajmować się miastami, wyłączając pojęcie klas. Określił on wówczas miasta jako historyczne manifestacje siły i produkcji kapitalistycznej. Przestrzeń miejską nazwał przestrzenią kolektywnej konsumpcji będącą odzwierciedleniem i formą legitymizacji wcielania w życie dominującej ideologii i strategii działań sprawujących władzę. Już w 1979 roku, pracując na Uniwersytecie w Berkley, Castells wydał książkę pt. *The City and the Grassroots: a cross-cultural theory of urban social movements (Miasto i działania oddolne: międzykulturowa teoria miejskich ruchów społecznych)*. Odszedł w niej od bezpośredniej analizy przestrzeni miejskich w dyskursie marksistowskim, na poziomie ekonomicznym, skupiając się na kwestiach kulturowych oraz kolektywnych i oddolnych działaniach obywatelskich. Castells jako pierwszy określił miasto jako społeczny produkt będący wynikiem społecznego konfliktu interesów i wartości. Jego hipotezy stały się historycznym przejściem do myślenia o miastach w kontekście społecznym, uwzględniającym jego społeczne życie oparte na konfliktach dążeń. Założył on, że w związku z instytucjonalizacją społecznie dominujących interesów, główne innowacje w strukturze i znaczeniu przestrzeni miejskich pojawiają się dzięki mobilizacji i wymaganiom mieszkańców. Gdy ich efektem staje się transformacja struktur miejskich, pisał, nazywać je można ruchami miejskimi.

1. M. Castells, *Kwestia miejska*, tłum. B. Jałowiecki, J. Piątkowski, Wydawnictwo PWN, Warszawa, 1982.

Castells określił też znaczenie społecznej zmiany miejskiej, dla której zarezerwował społeczne i przestrzenne efekty zarówno pracy przedstawicieli dominujących interesów, jak i alternatywnej pracy oddolnej. Zaznaczył jednocześnie, że choć relacje klas i walka klas są podstawą rozumienia konfliktu miejskiego, nie są one jedyną podstawą miejskiej zmiany społecznej. Istnieje ogromna ilość źródeł zmiany miejskiej, takich jak np. ruchy związane z działaniami genderowymi, etnicznymi czy obywatelskimi, walczącymi o zmiany w stylach zarządzania przestrzeniami miejskimi. Ruchy miejskie, według niego, są więc świadomymi kolektywnymi praktykami rodzącymi się w kontekście różnych kwestii miejskich, w obliczu kryzysu opartego na konflikcie interesów, zdolnymi do doprowadzenia do realnych zmian w systemie miejskim, lokalnej kulturze i w instytucjach politycznych, zawsze operującymi alternatywnymi dyskursami względem dominującego w danym miejscu i czasie zinstytucjonalizowanego dyskursu władzy.

Ruchy miejskie w Polsce

Choć teoretyczne opracowanie ruchów miejskich Castellsa powstało ponad 30 lat temu, wciąż może być traktowane jako podstawa refleksji o tego typu działaniach. W ciągu ponad trzech dekad dzielących nas czasu, gdy Castells analizował materiał, pojawiło się jednak wiele nowych typów ruchów miejskich. W Polsce ten rodzaj aktywności obywateli miejskich jest całkiem nowym zjawiskiem – zupełnie inaczej, ze względu na naszą historię, myślało się o mieście jeszcze dziesięć lat temu i w zasadzie trudno mówić o ruchach miejskich jako powszechnym zjawisku społecznym chociażby w latach 90. XX wieku. Kwestia miejska i pełen zakres znaczenia tzw. prawa mieszkańców do miasta w Polsce to w zasadzie fenomen dwóch pierwszych dekad XXI wieku. Aktywność społeczna zaliczana do tego typu działań rozwija się jednak bardzo szybko. Ze względu na różnorodność konfliktów interesów, na jakich bazują działania różnych grup, warto przyrzeć się im przy użyciu roboczej typologii.

Mamy dziś w Polsce do czynienia z co najmniej pięcioma typami ruchów miejskich, z których duża część jest nieformalnie zrzeszona w ramach ogólnopolskiego Kongresu Ruchów Miejskich. Pierwszy z nich to tzw. ruchy redystrybucyjne. Celem ich działania jest, przede wszystkim, redefinicja dominującego rozumienia przestrzeni miejskich – dążą one do upowszechnienia pojmowania miast jako środowiska opartego na dobru wspólnym, a nie środowiska będącego towarem. Pracują na rzecz rozwoju regulacji sprzyjających interesowi publicznemu, społecznemu (działając na rzecz powszechnego dostępu do mieszkań, publicznej edukacji, publicznego systemu opieki zdrowotnej i społecznej, dostępu do wody i żywności, podnoszenia jakości życia w miastach, publicznego transportu, rozwoju gospodarki lokalnej itp.).

Drugi typ ruchów miejskich nazwać można ruchami społecznościowymi, działającymi na rzecz rozwoju tożsamości lokalnych i autonomii kulturowych. Pracują one na rzecz sąsiedztw i lokalnych społeczności, rozwoju kapitału społecznego i lokalnych tożsamości, partycypacji, różnych grup etnicznych, społecznych i kulturowych. Występują przeciwko standaryzacji, izolacji przestrzennej, ich celem jest budowanie przestrzeni miejskiej jako sieci kreatywnej komunikacji i kulturowych innowacji.

Kolejnym typem są ruchy obywatelskie zabiegające o rozwój demokracji miejskiej, partycypacji mieszkańców w procesie zarządzania przestrzenią miejską i stopniowej decentralizacji.

Czwartym typem są ruchy na rzecz ekologii, z których część może być też zaliczana do pozostałych typów ruchów miejskich. Członkowie tych grup działają na rzecz środowiska naturalnego i możliwości prowadzenia zdrowego trybu życia w przestrzeniach zurbanizowanych, pracują więc na bardzo wielu poziomach tworzenia i zarządzania przestrzeniami miejskimi oraz korzystania z nich.

Ostatnim, podstawowym, typem są ruchy o charakterze genderowym, pracujące na rzecz równouprawnienia w zakresie prawnym i kulturowym oraz upowszechniania dostępu do różnych zasobów miejskich wszystkim grupom genderowym, przy uwzględnieniu ich potrzeb i możliwości.

Ze względu na różnorodność interesów grup mieszkańców działających w ramach ruchów miejskich trudno dziś stawiać hipotezy dotyczące relacji pomiędzy przynależnością do ruchów miejskich i konkretnej klasy społecznej. Nowe ruchy miejskie odwołujące się w dużej mierze do kwestii różnego rodzaju tożsamości pozainstytucjonalnej, włączają zarówno mieszkańców z wysokim wykształceniem i kapitałem, jak i grupy działaczy mających mniejsze kompetencje i możliwości. Dzięki temu przekrojowi, poza pracą nad rozwiązywaniem konkretnych konfliktów interesów w obrębie przestrzeni miejskich, ruchy miejskie są jedną z nielicznych platform, na których, w kontekście miejskiego życia społecznego, spotykają się przedstawiciele tak wielu środowisk, rozwijając wspólną tożsamość miejskiego obywatela, inkluzywną tożsamość lokalną. Ich horyzontalne struktury umożliwiają otwarty dialog między różnymi grupami społecznymi i pozwalają na współtworzenie polityki miejskiej odzwierciedlającej potrzeby mieszkańców. Choć w Polsce mamy do czynienia z początkową fazą rozwoju ruchów miejskich (w tym roku odbył się w Łodzi dopiero drugi Kongres Ruchów Miejskich, na którym pojawiło się jednak ponad dwustu przedstawicieli różnych ruchów z całego kraju), to jego intensywny charakter pozwala wierzyć, że coraz częściej będziemy mieli do czynienia ze zmianą społeczną, o jakiej pisał Castells. Plany Parlamentarnego Zespołu ds. Polityki Miejskiej na 2013 rok pozwalają sądzić, że działania ruchów miejskich na rzecz partykularnego interesu lokalnego z czasem będą coraz skuteczniejsze. Póki co zbyt często zdarza się, że wysiłek różnego typu lokalnych aktywistów nie przynosi pożądanego skutku, bo w dalszym ciągu brakuje w Polsce odpowiednich regulacji na poziomie administracji centralnej, które sprzyjałyby działaniom mieszkańców w różnych zakresach. Jeżeli więc tylko zapowiedzi posła Michała Szczerby, przewodniczącego Parlamentarnego Zespołu ds. Polityki Miejskiej, dotyczące zabiegania o pracę nad ustawami wynikającymi z apeli strony społecznej, znajdą swoje odzwierciedlenie we współpracy administracji z ruchami miejskimi, przystąpimy do drugiej fazy rozwoju polskich ruchów miejskich – fazy ścisłej współpracy wielu z nich już nie tylko z lokalnymi samorządami, ale też z posłami. Niepokojący jest jednak, póki co, stosunek niektórych włodarzy polskich miast do współpracy z mieszkańcami – wciąż mamy więc przed sobą daleką drogę do ideału i choćby początku zmian społecznych szerszej skali.

Marta Żakowska

antropolożka, aktywistka, animatorka kultury,
założycielka i redaktorka naczelna magazynu „Miasta”
(www.publica.pl/magazynmiasta),

członkini Instytutu Badań Przestrzeni Publicznej w Warszawie i Kongresu Ruchów Miejskich, autorka serii projektów sąsiedzkiego designu Remiks



II Kongres Ruchów Miejskich
Fot. Magdalena Frankiewicz

Magma ruchów miejskich

Kacper Pobłocki

I stało się! Jest nas dwa razy więcej niż rok temu, jesteśmy jeszcze bardziej merytoryczni i mamy cztery razy więcej energii. Artur Celiński („Res Publica Nowa”, DNA Miasta) jeszcze w kongresową niedzielę zasugerował, żebyśmy wszyscy przeprowadzili się do jednego miasta, zrobili z niego najfajniejsze miejsce na świecie, a potem rozmnażali się przez pączkowanie. Muszę przyznać, że coś w tym jest – a zwłaszcza w pączkowaniu.

Miejski think tank

W ogóle słowo „fajnie” chyba najtrafniej oddaje atmosferę Kongresu. I wcale nie jest banalne. Grupa zajmująca się polityką przestrzenną rozpoczęła przygotowane przez siebie komentarze do Założeń Krajowej Polityki Miejskiej od zdania (odtwarzam z pamięci): „Fajnie, że władze zauważyły, że mamy w Polsce miasta”. Po czym przeczytano kilkanaście niezwykle merytorycznych uwag i propozycji bardzo konkretnych rozwiązań legislacyjnych i strategicznych. To jest właśnie kwintesencja ducha Kongresu: umiemy już mówić językiem urzędników, prawników i legislatorów, ale nie zatraciliśmy od tego oddolnej werwy, energii obywatelskiej i braku zadęcia. Katarzyna Szczepańska (Komitet Inicjatyw Lokalnych Wrzeszcz), jedna z moderatorek, tak podsumowała pracę grupy przestrzennej: „Praca z Wami, jak i cały Kongres była dla mnie niezwykle cennym doświadczeniem. Przez moment znaleźliśmy się w świecie, gdzie ludzie są mili i życzliwi, nastawieni zadaniowo, niezwykle konstruktywni, a przede wszystkim o ogromnym potencjale intelektualnym. Nie dziwi więc, że osiągnęliśmy sukces”. Nic dodać, nic ująć.

Nasz potencjał intelektualny jest chyba w tej chwili najważniejszy. Staliśmy się *de facto* największym w Polsce, i na pewno w regionie Europy Środkowo-Wschodniej, *think tankiem* miejskim. Mamy już swoje pismo: dwumiesięcznik „Miasta”. Mamy swoje strony internetowe, jesteśmy obecni w mediach, rozmawiają z nami i słuchają nas urbaniści, architekci, dziennikarze, czytają o naszych działaniach mieszkańcy. Dostrzegają nas już też politycy na szczeblu centralnym. Tak pisze poseł Michał Szczęcha, „Po dwóch latach działalności ruchów miejskich nie trzeba już nikomu tłumaczyć, czym one są i po co działają. Warto jednak przypomnieć, że to przede wszystkim bardzo liczna grupa miejskich aktywistów, którym udało się przekroczyć swoje partykularne interesy i skoncentrować się na tym, co będzie dobre nie tylko dla nich, ale wszystkich miejskich obywateli”. Można jedynie przypomnieć, że wielu z nas działa dłużej niż dwa lata. Ale faktycznie przez ostatni czas jesteśmy bardziej widoczni i to dzięki nam „kwestia miejska” zaistniała w polskiej debacie publicznej.

Najfajniejsze miasto na świecie już powstaje w naszych głowach. Na przykład jednym z wątków na grupie rewitalizacyjnej była dyskusja o różnicy między dobrą a złą mobilnością przestrzenną w miastach. Na razie przeprowadzanie się z jednego miejsca do drugiego jest, bardziej lub mniej bezpośrednio, związane z procesem gentryfikacji

(to również dotyczy wyprowadzania się na *suburbia*, gdyż obniża to wartość obszarów śródmiejskich). Mamy więc opozycję między mobilnością gentryfikacyjną a oporem wobec niej, który w dużej mierze polega na obronie praw „starych” mieszkańców i w pewnym sensie zamrożeniu *status quo*. Czy możliwa jest mobilność przestrzenna w miastach, która nie jest jednocześnie gentryfikacją? Wydaje mi się, że jest. Podobnie zdaje się myśleć grupa rewitalizacyjna. I sam fakt, że nasz horyzont myślowy wykracza już poza teraźniejszość, poza to, co dzieje się tu i teraz, że mamy już pomysły jak chcielibyśmy urządzić miasto według naszych własnych zasad jest niezwykle cenny i obiecujący.

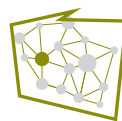
W czasie, gdy wszyscy zachwycali się rzekomym *boomem* urbanizacyjnym ostatnich kilku lat (rzekomym, gdyż w perspektywie historycznej jest on porównywalny do okresu „stagnacji” gomułkowskiej), kiedy politycy z prawa i lewa, a za nimi publicyści, pokładali nadzieje na modernizację kraju dzięki organizacji Mistrzostw Europy w Piłce Nożnej, kiedy polska debata publiczna obracała się wokół tematów w dużej mierze symbolicznych i zastępczych, my mówiliśmy językiem „narracji konkretnej” (jak nazwał to kiedyś Lech Mergler z My-Poznaniacy), budowaliśmy oddolne koalicje wokół ważnych spraw „do załatwienia”, krytykowaliśmy rozrzutność oraz nieracjonalność władz i proponowaliśmy alternatywne rozwiązania. Nie musieliśmy oglądać jak stadion piłkarski za dwa miliardy staje się grzęzawiskiem oraz pośmiewiskiem całej Europy, żeby wiedzieć, że polityka miejska ostatnich kilku lat to był w zasadzie skok modernizacyjny do tyłu. Teraz znowu jesteśmy krok do przodu, wybiegamy myślowo w przyszłość i przygotowujemy strategię działania.

Koalicja czy awangarda?

Pytanie, które wielu sobie teraz zapewne stawia, to czy ten miejski *think tank* stanie się faktycznie czołgiem, który będzie w stanie przebić się przez speyfikowaną polską politykę, czy po prostu odbije się od ściany bez większego echa, jak większość oddolnych inicjatyw obywatelskich w okresie transformacji (wystarczy policzyć ile obywatelskich inicjatyw ustawodawczych zostało skazanych na niebyt w sejmowej zamrażarce). Dziennikarz Piotr Sarzyński, mimo deklaracji sympatii wobec naszych poczynań, zdaje się nie wierzyć w możliwość ich skuteczności. Sugeruje, iż jest to uzależnione od strategii, jaką teraz przyjmujemy. Patrząc na nas z oddali i nie do końca wiedząc jak działamy, pisał przed Kongresem, że z jednej strony, nie podoba mu się pojawienie się grup tematycznych związanych z kulturą, środowiskiem, polityką społeczną oraz mieszkalnictwem, gdyż „niebezpiecznie rozszerzają one obszar zainteresowań, a przez to nieco rozmywają siłę uderzenia. Od ekologii jest już sporo organizacji i ruchów, kultura i polityka społeczna nieuchronnie dryfują w stronę polityki i ideologii, podobnie zresztą jak polityka mieszkaniowa”.

Z drugiej strony, Sarzyński zwrócił uwagę, iż „sieć obiegała nieprzyjemna sprawa odmowy rejestracji, w jednej z grup roboczych, dr Konradowi Henningowi tylko dlatego, że nie zgadza się on ze wszystkimi kongresowymi tezami i reprezentuje poglądy prawicowe. Mam nadzieję, że był to nieszczęśliwy wypadek przy pracy, bo idąc taką drogą «ideologicznej czystości szeregow» ruchy miejskie daleko nie zajdą”. Sugeruje, że zwiększenie liczby grup roboczych jest emanacją dotychczasowej słabości ruchów miejskich, które „przekłada się na naturalną potrzebę szukania sojuszników wszędzie dookoła” i radzi, aby zamiast gromadzić „wszystkich, którzy jakoś kojarzą się z życiem w mieście” skoncentrować się „na kwestiach funkcjonowania miast jako organizmów”. Czyli jednak Sarzyński proponuje pewną „ideową czystość”, tyle, że wciąż interpretuje Ruchy Miejskie w starych kategoriach i postrzega jako nowy ruch lewicowy, podobny do Zielonych, z tą różnicą, iż zamiast dbałości o środowisko naturalne tutaj spoiwem jest miejskość. O ile zgadzam się z nim w kwestii potrzeby spójności merytorycznej Kongresu, to uważam, że jego recepta na jej osiągnięcie, podobnie jak porównanie nas do Zielonych, są nie trafione.

Odnoszę wrażenie, że ani Henning, ani Sarzyński, podobnie jak „przyczółki” czy „odpryski” partii politycznych, nie do końca rozumieją, kim jesteśmy. Idea wprowadzenia akceptacji Tez Miejskich jako warunku uczestnictwa w drugim Kongresie była właśnie podyktowana chęcią wyostrenia optyki i spotkania się w gronie osób, które podobnie myślą o mieście. Świetna atmosfera tego Kongresu potwierdziła, że była to bardzo dobra decyzja. Chcielibyśmy porozmawiać



Kongres
Ruchów Miejskich

ze sobą, a nie tłumaczyć się osobom z zewnątrz. Jednocześnie dodanie nowych grup wynikało z tego, iż miasto jako organizm jest czymś niezwykle złożonym i każda z grup patrzy na nie z jednej tylko perspektywy. Mieliśmy wrażenie, że nasza wizja nie jest kompletna i w tej chwili pojawiła się inicjatywa (m.in. ze strony nowych uczestników Kongresu) utworzenia kolejnych, na razie dwóch, zespołów. Trudno mi się zgodzić z tezą, że mieszkalnictwo nie ma nic wspólnego z miastem – przecież podstawową potrzebą jaką zaspokaja miasto jest potrzeba schronienia. Natomiast prace grup mieszkaniowej i społecznej oraz ich (wstępne) wyniki faktycznie pokazują, iż perspektywa miejska na te kwestie wciąż nie jest do końca klarowna i pozwól sobie tutaj na pewną próbę ich dopracowania.

Narracje konkretne

Krzysztof Nawrotek (My-Poznaniacy w wersji *plug-in*) często zwraca uwagę na różnicę między tym, co jest „miejskie”, a tym co jest „w mieście”. W mieście jest, lub może być, właściwie wszystko. Miejskie natomiast wszystko nie jest. Grupa społeczna zaproponowała, aby w trakcie debat pokongresowych porozmawiać m.in. o wprowadzeniu trójstopniowego podatku. Mówiąc szczerze niezmiernie mnie ten postulat zdziwił. Odniosłem wrażenie, że sporo tematów do dyskusji zaproponowanych przez tę grupę było zwykłym przeniesieniem na grunt miejski ideologii lewicowej, częściowo oderwanej od rzeczywistości miejskiej i tego, co się w miastach dzieje. Kłapa, jaką zakończyła się próba stworzenia tak rozumianego lewicowego tygodnika „Przekrój”, z którego można było dowiedzieć się sporo o *trendy* teoriach kosztem tekstów opisujących otaczającą nas rzeczywistość, pokazuje to dość wyraźnie. Dyskusja o książkach Davida Harveya nie doprowadzi do zmiany społecznej, a próby dosłownego przeszczepienia na grunt polski nowojorskiego ruchu *Occupy* są skazane na porażkę.

Dyskryminacja kobiet odbywa się w mieście, ale zjawiskiem miejskim nie jest. Zupełnie czymś innym jest natomiast np. kwestia żłobkowa, która została w zeszłym roku wyartykułowana oddolnie, zgromadziła wokół siebie bardzo różne środowiska i jest odpowiedzią na politykę cięć. To, w odróżnieniu od uniwersalnych haseł, jest konkret. I mówienie o żłobkach, i budowanie koalicji wokół tworzenia sensownej polityki socjalnej, jest częścią tego co nazywamy „narracją konkretną”. Miasto to przede wszystkim arena zarządzania środkami zbiorowej konsumpcji (jak to opisywał Manuel Castells) lub, mówiąc innym, Harveyowskim, językiem, miejsce, gdzie zagospodarowuje się „nadwyżki”. Kwestie podziału środków, budżetu, dostępu do usług publicznych mogą być miejskie, natomiast kwestia podatku PIT miejska nie jest. A przynajmniej nie jest w tym momencie i zajmowanie się nią, w tej chwili, absolutnie „rozmywa” nasze działania. Zatem takiej właśnie, miejskiej, „czystości ideowej” należy, moim zdaniem, w chwili obecnej bronić.

Mieszkania poza ideologią

Jak niebezpieczny może być prymat ideologii nad „narracją konkretną” pokazuje przykład dyskusji wokół mieszkalnictwa.



II Kongres Ruchów Miejskich
Fot. Magdalena Frankiewicz

Główną osią niezgody była sprawa eksmisji na bruk. Z jednej strony padały głosy o tym, aby ich absolutnie zakazać. Z drugiej, mówiono o tym, że powinny one być dostępne jako mechanizm „rozwiązywania” problemów marginalnych, czyli tego niewielkiego odsetka lokatorów, którzy np. mogą, ale nie chcą płacić czynszu (Jerzy Pospiech z poznańskiego Stowarzyszenia Właścicieli Nieruchomości mówił mi, że to jest mniej więcej jedna rodzina na kamienicę).

Problem tkwi w tym, że sytuacja lokatorów prywatnych kamienic przypomina dokładnie sytuację robotników w dziewiętnastowiecznej Anglii objętych tzw. prawem speenhamlandzkim. Karl Polanyi, autor wybitnej książki *Wielka Transformacja*, opisał, w jaki sposób szczytne intencje, które stały za wprowadzeniem systemu speenhamlandzkiego, doprowadziły społeczeństwo brytyjskie do katastrofy. Speenhamland zakładał, że każdy robotnik ma prawo do minimalnego zasiłku wypłacanego przez lokalną parafię. Skutkiem tego powstała sytuacja, w której z jednej strony, pracodawcy nie kwapili się do podnoszenia płac, gdyż minimalne środki na „przeżycie” były zagwarantowane, a z drugiej – robotnicy nie mieli powodów, aby podnosić efektywności swojej pracy czy nawet pracować w ogóle. W efekcie, standardy życia rzeszy Brytyjczyków radykalnie spadły i ludzie wegetowali na granicy przetrwania. Takie było, jak pokazuje Polanyi, pokłosie słusznej i szczytnej – z perspektywy moralnej – polityki oraz podwaliny ideologii wolnorynkowej, której apologeci doszli ostatecznie do wniosku, że skoro Speenhamland nie działa, to nawet najmniejsza interwencja państwa w rynek jest zgubna.

Sytuacja polskich lokatorów jest o tyle podobna, że geneza tzw. „biznesu czyścicielskiego” i kamieniczników-spekulantów sięga właśnie wprowadzenia zakazu eksmisji na bruk z połowy lat pięćdziesiątych. Z jednej strony, niektórzy lokatorzy „nauczyli się”, że mogą bezkarnie nie płacić czynszów, a z drugiej – właściciele przestali wierzyć w to, że są w stanie efektywnie zarządzać swoją nieruchomością. Skutkiem tego naturalny konflikt interesów między nimi zastał przeniesiony na wokandę sądową, a nie był rozwiązywany przy pomocy innych mechanizmów (w Szwecji na przykład zrzeczenia lokatorów negocjują czynsze ze zrzeczeniami właścicieli, w Polsce, moim zdaniem, powinno zajmować się tym państwo). Zasadniczy problem nie tkwi w zakazie eksmisji na bruk

lub jego braku, ale w sposobie przyznawania lokali socjalnych przez sądy. Jest on obecnie wysoce uznaniowy – w zasadzie sędziowie mają według własnego sumienia rozstrzygnąć, czy zadłużona rodzina jest na tyle „zaradna”, aby znaleźć sobie inny lokal – jeśli nie, to przyznają mieszkanie socjalne. Jeśli na rozprawę lokatorzy stawiają się osobiście, to mają o wiele większą szansę na dostanie lokalu, jeśli nie, to sędziowie o bardziej liberalnych poglądach nie przyznają lokali, mimo że na przykład w rodzinie są dzieci.

Jedna z prawniczek, która zajmuje się takimi sprawami, zauważyła, że „nie bez znaczenia jest też fakt, iż wielu sędziów w Sądzie Rejonowym są to osoby około 28-35 roku życia, a więc stosunkowo młode. Ci sędziowie patrzą na świat zupełnie inaczej. Uważają, iż wszystko jest w zasięgu ręki – trzeba się tylko niekiedy wysilić. Muszę powiedzieć, że niejednokrotnie zdarza się, że sędzia bardzo ostro potraktuje dłużnika wytykając mu jego niezaradność i mówiąc, że „socjalizm już dawno umarł”. Taki stan rzeczy powoduje, że zaufanie między właścicielem a najemcą lokalu, które jest podstawą rynku na wynajem, w tej chwili zupełnie się wykruszyło. Właściciele, którzy po wprowadzeniu zakazu eksmisji na bruk przestali wierzyć w to, że będą w stanie zarabiać na wynajmie, odsprzedawali za niskie ceny kamienice, głównie, aby pozbyć się kłopotu. W tę „niszę” wszedł właśnie kapitał spekulacyjny, który zarabia ogromne pieniądze na „czyszczeniu” tanio kupionych kamienic, remoncie, dzieleniu mieszkań na właścicielskie i sprzedaży na rynku. Zapaść rynku na wynajem oraz wejście w latach dwutysięcznych do Polski wielkiego podmiotu deweloperskiego, jeszcze bardziej wywindowało ceny za metr kwadratowy nowego mieszkania, co w efekcie zwiększyło tylko opłacalność biznesu czyścicielskiego.

Tragedie takie jak mieszkańców ulicy Stolarskiej 2 w Poznaniu są właśnie skutkiem takiego, iście speenhamlandzkiego, splotu działań i intencji wielu podmiotów – również tych, które działają z teoretycznie moralnie słusznych pobudek.

W stronę demokratycznego realizmu

Ze względu na przesiąknięcie ideologią, sprawa mieszkaniowa wciąż budzi tak wielkie kontrowersje i rozbieżne oceny. Jedni bronią „świętego” prawa własności i ganią lokatorów za brak zaradności życiowej, a drudzy bronią „świętego” prawa do mieszkania. Ów ideologiczno-moralny spór może się jedynie zaostreżać – chyba, że kwestia lokatorska zostanie zrozumiana w jej szerszym kontekście – czyli w kontekście zupełnej zapaści budownictwa mieszkaniowego i absolutnego monopolu deweloperskiego (który nie ma nic wspólnego z „wolnym rynkiem”) oraz ideologii „mieszkania na własność” jaka panowała u nas przez ostatnią dekadę. Innymi słowy, jedynie spojrzenie na sprawę mieszkaniową przez pryzmat „narracji konkretnej” może doprowadzić do zmiany *status quo* i zapobiec takim tragediom, jak na Stolarskiej.

Nie powinniśmy zatem sięgać ani do Marksa, ani do Adama Smitha, ale właśnie do Polany’iego. On jako jeden z pierwszych pokazał zgubne skutki ideologizacji polityki i skłaniał się ku idei demokratycznego realizmu. Nie powinniśmy traktować spraw takich jak „własność” jako albo świętość, albo zło absolutne, ale jako pewne narzędzie, które – mimo że obecnie służy praktycznie wyłącznie do obrony praw silniejszych i nękania słabszych, to w innym kontekście może spełniać inną, bardziej pozytywną, funkcję. O tym, jak ważna była „własność” dla brazylijskich ruchów miejskich pisał obszernie James Holston. Podobnie Neil Smith sugerował, iż paradoksalnie w USA, zamiast budować mieszkania socjalne (tak radzą lewicowi urbaniści starszej daty, m.in. Peter Marcuse), należy wykorzystać fakt niemal uniwersalnego prymatu własności nieruchomości

i zacząć na tej bazie budować wspólnoty mieszkańców. Do tego jednak potrzebna jest wyobraźnia i zrozumienie, iż *status quo* (oraz elementy, które się na niego składają) nie jest jedynym możliwym porządkiem. Jak pisałem wcześniej, uważam, że takie przekonanie jest w tej chwili dominujące wśród uczestników Kongresu.

Wspomniane „szersze” spojrzenie to właśnie „holizm miejski”, o którym pisaliśmy rok temu po zakończeniu I Kongresu. Miasto jako dobro wspólne może być odpowiedzią na postępującą ideologizację i tabloidyzację (niestety oba procesy są ze sobą połączone) naszego życia publicznego. Co oczywiście nie oznacza, że musimy zgadzać się w każdej kwestii – prawdopodobnie nigdy tak nie będzie. Nie należy np. Tez Miejskich czytać dosłownie, jako „świętego tekstu” założycielskiego Kongresu Ruchów Miejskich, ale jako pewien punkt wyjścia, który mamy już za sobą. Jesteśmy *think tankiem*, ale nie mamy jednej „linii partyjnej” ustalonej odgórnie, której czystości ideologicznej bronią kapłani-ideolodzy lub która jest przekazywana z góry do dołu jak niesławne esemesy wysyłane do posłów przez liderów klubów parlamentarnych. Ci, którzy nie wierzą, że taki tryb myślenia i działania jest w ogóle możliwy, nie mają po prostu za sobą takiego doświadczenia.

W Poznaniu pracujemy tak od pięciu lat i jest to model, który się sprawdził. W tej chwili Stowarzyszenie My-Poznaniacy liczy ponad stu członków i dyskusje często są bardzo żywiołowe i płomienne. Tym niemniej udaje nam



II Kongres Ruchów Miejskich
Fot. Magdalena Frankiewicz

się wypracować wspólne stanowisko, gdyż wszyscy wciąż wierzymy, że jest ono zarówno możliwe, jak i niezmiernie potrzebne. Jeśli członkowie Kongresu będą w to wierzyć, to nie widzę powodów, dla których nie miałyby to nastąpić. Choć oczywiście wyzwanie, które czeka Kongres jest zdecydowanie większe, gdyż różnice – nie te ideologiczne, ale te wynikające z odmiennego kontekstu, w którym działamy i w którym uczymy się miasta – są zapewne większe. Widać to było dość wyraźnie podczas prac spontanicznie połączonych grup metropolitalnej i „małych miast”. Dwóch z najbardziej żywiołowo dyskutujących między sobą aktywistów w pewnym momencie zauważyło, że to odmienne doświadczenie miast, z których pochodzą (Katowice i Radomia) wpływa na to, jakie mają uwagi do krajowej polityki miejskiej w kwestii metropolitalnej. Co oczywiście nie rozwiązuje automatycznie tych różnic, ale jest początkiem procesu poznawczego, który musi zaistnieć, aby dojście do wspólnego stanowiska było w ogóle możliwe.

Siła magmy

Neil Smith, który był dla mnie bardzo ważną osobą, jeśli chodzi o podejście do miasta, odwagi intelektualnej, polityki miejskiej i zmiany społecznej, w wywiadzie udzielonym magazynowi „Miasta” mówił, że w chwili obecnej najważniejsze jest „organizowanie się”. Jednocześnie podkreślał, że nie powinniśmy wypracowywać dalekosiężnej strategii, gdyż sytuacja, po pierwsze, nie jest całkowicie pod naszą kontrolą, a po drugie, wciąż się zmienia. Smith radził: „Wszystko jest teraz tak niedookreślone, że nie ma sensu obieranie strategii, która za trzy tygodnie, trzy miesiące czy trzy lata będzie wyglądać idiotycznie, bo sytuacja tak radykalnie się zmieni. Dlatego uważam, że my, jako obywatele, musimy wynajdywać te strategie na poczekaniu. Najważniejsza rzecz, jakiej musimy się nauczyć, to umiejętność rozpoznawania, w której sytuacji jakie strategie okazują się być korzystne, co robić, kiedy okazują się być błędne i jak zastępować złe strategie dobrymi”. Pojęcie, które Smith wciąż powtarzał, a które zginęło w tłumaczeniu rozmowy, to czasownik *retool*, czyli wymiana narzędzi pracy. Twierdził, że pojęcia, które odziedziczyliśmy z przeszłości ograniczają nasze pole widzenia i zarazem pole działania. Najważniejsza jest w tej chwili intelektualna otwartość na otaczający nas świat i – paradoksalnie – organizacja. Ale organizacja nowego typu, odpowiadająca potrzebom i wyzwaniom.

Sarzyński postrzega nas jak nową partię polityczną i tutaj się bardzo myli. Partie polityczne budowane są od góry. My działamy od dołu. Siła Kongresu polega właśnie na tym, że każda z tych dwóch setek osób, które przyjechały do Łodzi reprezentuje kolejne ileś tam osób działających lokalnie. W tej chwili Kongres stanowi przede wszystkim „zasób” dla nich – z którego mogą korzystać i który jednocześnie współtworzą. Słowem, które dość często padało w Łodzi, była „magma”. Uważam, że w tej chwili jesteśmy magmą i na razie powinniśmy nią pozostać. Nie ma u nas ludzi „niezastąpionych”, których odejście oznacza krach całej instytucji. Co więcej, sporo z nas działa społecznie na Nawratkowej zasadzie *plug-in*, czyli wtedy, kiedy może. A jak nie może, to zastępują ich inni. Propozycja ze strony osób działających w ramach Kongresu przez ostatni rok, aby nie wprowadzać (przynajmniej na ten moment) żadnych hierarchicznych struktur, została, w moim odczuciu, przyjęta pozytywnie. Teraz zamiast struktur budujemy procedury. Nie oznacza to oczywiście, że w pewnym momencie nie będzie potrzebne instytucjonalne przetasowanie. Już jakiś czas temu stało się dla nas jasne, że na przykład 10 grup roboczych, a teraz może i 12, w zasadzie można połączyć w trzy większe bloki tematyczne. Więc na pewno nadejdzie moment, w którym obecna magmowa struktura okaże się niewystarczająca. Jednakże podstawowym kryterium decyzji oraz ewentualnych zmian instytucjonalnych powinna być skuteczność. Jeszcze rok temu trudno było sobie wyobrazić to, co jest dzisiaj, należy więc założyć, że jesień 2013 będzie wyglądać równie odmiennie. I wtedy, jestem pewien, że wybierzemy nową drogę i odpowiedni sposób działania.

Oczywiście pytanie stawiane przez Sarzyńskiego, czy nasz *think tank* stanie się czołgiem, który zmiażdży skostniały system i odmieni polskie miasta, jest wciąż pytaniem otwartym. Nie jesteśmy w stanie przewidzieć przyszłości, zwłaszcza, że przecież to nie my rozdajemy karty w grze politycznej. O ile można mieć pretensje do premiera, prezydenta czy Sejmu, że są nieskuteczni lub opieszali, tak zarzut, że społecznicy, którzy często z własnych środków, po pracy i przy minimalnym wsparciu instytucjonalnym, nie dokonali na początku swojej działalności jakiegoś wielkiego wylomu jest po prostu nie *fair*. Ponadto należy pamiętać, że te inicjatywy oddolne, które podobnie jak my chciały zmian legislacyjnych i które były skuteczne bądź częściowo skuteczne (mówię tu o Kongresie Kobiet oraz o zmianach w prawie drogowym zainicjowanych przez środowisko rowerzystów) w zasadzie nie naruszały politycznego *status quo* i grup interesów z nim związanych. My natomiast, w mniej lub bardziej bezpośredni sposób, mierzymy się z całym biznesem dewelopersko-budowlanym, który ma po stokroć więcej zasobów.

Jako obywatele czasami jesteśmy w tej konfrontacji Dawida z Goliatem skuteczni – wystarczy wspomnieć udane zablokowanie w 2008 nowelizacji w prawie budowlanym, które znosiły pozwolenia na budowę i wprowadzały w zasadzie już zupełną wolną amerykankę w polskiej przestrzeni. Prawo to przygotowała komisja „Przyjazne Państwo” (z lektury jej treści widać jak na dłoni, że zapisy powstały przy udziale środowiska deweloperskiego), przegłosowane zostało przez maszynkę sejmową i senacką i tylko dzięki szerokiej koalicji branżowo-obywatelskiej wokół tej sprawy udało się przekonać ówczesnego Prezydenta RP do skierowania nowelizacji do Trybunału Konstytucyjnego, a w efekcie doprowadzić do unieważnienia. Jednakże nie zawsze nam się to udaje, a poza tym daleko jest jeszcze od „blokowania” do wprowadzania w życie wizji „dobrego miasta”. Tym niemniej, wizja taka już się klaruje, a proces pączkowania trwa dalej. Magma wydostała się już z podziemi i coraz mocniej rozlewa się po świecie. Co z tego wynikać trudno powiedzieć, bo nie wszystko od nas zależy. Ale na pewno będzie gorąco. I fajnie!

Dziękuję Edgarowi Drozdowskiemu, Lechowi Merglerowi oraz Maciejowi Wudarskiemu za uwagi do tego tekstu.

Kacper Pobłocki

adiunkt w Instytucie Etnologii i Antropologii Kulturowej UAM w Poznaniu, absolwent University College Utrecht, Central European University w Budapeszcie oraz Center for Place, Culture and Politics przy Uniwersytecie Miejskim (CUNY) w Nowym Jorku, członek redakcji „Res Publik Nowej”.

Tekst ten otrzymaliśmy i publikujemy dzięki uprzejmości i za zgodą redakcji „Res Publik Nowej”. Źródło: „Res Publica Nowa”, 19.10.2012 na stronie www.publica.pl/teksty/magma+ruchow+miejских +kacper+poblocki

Ruchów miejskich życie wewnętrzne

Mateusz Kokoszkiewicz



Spotkanie aktywistów z urzędnikami w sprawie budżetu obywatelskiego we Wrocławiu
Fot. Wojciech Prastowski

Pojęcia ruchów miejskich nie da się określić, biorąc pod uwagę jedynie tematykę, którą się zajmują. Wiele z nich za cel stawia sobie poprawę w dziedzinach, które powszechnie uważa się za najbardziej miejskie i które były najbardziej zapomniane w ostatnich latach – organizacji przestrzeni publicznej, urbanistyce, ładzie przestrzennym. Ale różne inne ruchy zajmują się mieszkalnictwem, transportem zbiorowym czy rowerowym i wszystkim tym, co jest problemem mieszkańców. Ruchy miejskie zaczęły powstawać nawet w tych dziedzinach, w których, wydawałoby się, od dawna istnieją odpowiednie instytucje i organizacje, jak kultura czy ekologia.

Czym jest bowiem miasto? Samorządem, bytem urbanistycznym, a może odwieczną ideą polityczną... dla każdego czymś innym. Zamiast definiować ruch miejski przez miasto, zróbmy odwrotnie, zdefiniujmy miasto przez ruch: miasto to miejsce, gdzie możemy zmieniać rzeczywistość wokół siebie. Ruchów nie da się także zdefiniować przez ich ideologię: traktowanie ich jako kolejnej odnogi lewicy byłoby zubażaniem tego, co reprezentują. Najczęściej aktywiści nie chcą w ogóle słyszeć o tradycyjnych ideologiach, nie znajdując w nich konkretnego odniesienia do intelektualnych i życiowych problemów.

Ruchy miejskie należy, według mnie, definiować socjologicznie lub psychologicznie – jako nazwę pewnego typu aktywności w zmieniającej się rzeczywistości. Aktywności, która chce zmieniać otoczenie i pokazywać, że stan zastany nie jest oczywisty. Zawsze istniały tego typu działania i próby, teraz przybrały one akurat formę ruchu miejskiego. Okazało się, że tradycyjne formy działania nie są zdolne do wchłonięcia nowej energii, jednakże zabiegi, chociażby ze strony partii politycznych, by działaczy przyciągnąć i wykorzystać jako myślowe zaplecze polityki, pokazują, że mamy do czynienia z dostrzeżeniem przez stare nowego.

Nie sam czyn się jednak liczy, ale jego myślowe podłoże. Ruch miejski to bowiem świadome bycie w mieście, to coś więcej niż tylko pasywne życie miejskie, na które składa się bywanie w klubach, galeriach czy na spotkaniach, to przecież dotyczy także działaczy. Różnica tkwi w sposobie myślenia, a działaniom towarzyszy subiektywna świadomość celu. Cel zaś jest polityczny, tak jak szeroko możemy politykę rozumieć. Zadawane czasem pytanie, czy ruchy miejskie chcą władzy, sprowadza w domyśle władzę do tradycyjnej wojenki politycznej. W sytuacji, gdy ruchy chcą zwrócić uwagę na problemy, którymi tradycyjna polityka nie chce się zajmować, pomija to kluczową nowość, jaką



Preinauguracja Klubu Architekta SARP we Wrocławiu
Fot. Wojciech Prastowski

jest przywracanie przez nie tradycyjnego pojęcia polityki jako merytorycznego sporu o rzeczy wspólne. Dla osób, którym przyświeca pewna idea, samo jej wdrożenie jest władzą, dlatego mówiłbym tu raczej o chęci wpływu niż chęci władzy. Przedsiębiorcy, pracownicy, rolnicy i przedstawiciele różnych zawodów łączą się w grupy interesów: także w tej walce ktoś chce reprezentować interes publiczny.

Takie działanie nie jest jednak powszechne, nie można mówić o tysiącach uczestników, co by mogło sugerować pojęcie ruchu. Ruchy miejskie to w istocie aktywność indywidualistów, a nie masowe ruchy społeczne. Socjolog Paweł Kubicki¹ uważa wręcz, że ruchy miejskie wynikają z odrodzenia się mieszczaństwa w Polsce. Nie powinno nas zmylić zrewolucjonizowanie i radykalizm wielu aktywistów – nie ma przecież niczego bardziej mieszczańskiego niż rewolucja. Jak to ujmowali marksiści za Karolem Kautskim²: świadomość w masy musi wnieść burżuazyjna inteligencja.

Akcje społeczne, łączące aktywistów ze zwykłymi mieszkańcami, są najbardziej widowiskową częścią pracy, najlepiej spajają i reklamują ruchy miejskie. Natomiast w codziennej pracy organizacji chodzi głównie o pracę intelektualną w zaciszu: czytanie, pisanie, komentowanie, debatowanie,

rozmowy, rozmowy, rozmowy... Wszystko to, do czego na wschodzie Europy tradycyjnie powołana była (czy też czuła się powołana) inteligencja. Żeby być partnerem do rozmów dla administracji i polityki, trzeba samemu dużo przeczytać i wiedzieć, znając też swoje ograniczenia.

Mimo indywidualnej aktywności intelektualnej uczestników, pojedynczy ludzie nie stają się jednak ruchami miejskimi. Nikt im tego oczywiście nie zabrania, ale cała tradycja ludzkiego działania opiera się na grupach, na skupieniu podobnie myślących osób w większe zbiorowości. Nawet samo słowo grupa daje poczucie wspólnoty. Wiele osób, gdyby formalnie nie wstąpiło do organizacji, nie czyniłoby tego, do czego są zdolne w grupie. Ruch jest miejscem spotkań z innymi, podobnymi nam, ludźmi, gdzie lubimy klócić się o dziwne, patrząc z zewnątrz, rzeczy – od pryncypiów merytorycznych, przez najlepsze trasy autobusów miejskich, po przecinki w manifestach programowych. Granicą sporów jest niewidzialny, ale łatwo wyczuwalny cel wspólnego działania. Ruch jest miejscem podziału pracy: jedni sprawdzają się jako twórcy pism, inni jako korektorzy, a jeszcze inni jako organizatorzy pikiet. Stajemy się zresztą także znajomymi, kolegami, przyjaciółmi, a relacje osobiste krzyżują się z naszymi relacjami jako działaczy. Najczęściej nie powoduje to hermetyzacji: „chcę wstąpić,

1. Paweł Kubicki – doktor socjologii, pracownik naukowy Uniwersytetu Jagiellońskiego, socjolog miasta, teoretyk ruchów miejskich, autor badań dotyczących nowego mieszczaństwa, redaktor raportu o zrównoważonym mieście „Miasto w działaniu”.
2. Karol Kautsky (ur. 1854 r. w Pradze, zm. 1938 r. w Amsterdamie) – niemiecki działacz robotniczy i socjalistyczny, redaktor pisma „Die Neue Zeit”, organu teoretycznego II Międzynarodówki, główny ideolog tzw. centrizmu socjaldemokratycznego.

chcę działać” nowej osoby wystarcza, jest performatywne i pozwala dać jej kredyt zaufania. Z powodu tej naturalności kwestie formalne, takie jak głosowania, wybory i uchwały, nie są odczuwane jako smutna konieczność, a jako wyraz wzajemnej równości i uczciwości w działaniu. W każdym ruchu znajdzie się miłośnik regulaminów i raczej nie będzie traktowany jako intruz, a jako pomocnik. Jeśli sami domagamy się od władz przejrzystości, musimy ją mieć u siebie.

Aktywista często zaczyna swoje działanie od odkrycia, że wcale nie jest gorszy niż osoby uznane przez *establishment*, że także ma dużo do powiedzenia, szczególnie w sprawach dotychczas pomijanych w dyskursie. Sytuacja, w której zaczyna po prostu „mówić, co jest”, sprawia, że jest dostrzegany przez otoczenie. W krainie ślepców jednooki jest królem, w krainie pasywności każde działanie i odmienne myślenie nagle staje się widoczne. Lokalne media, które cierpią z powodu braku pomysłów, kreatywnych pracowników i cięć zatrudnienia, chętnie przyjmują pomysły osób, które z własnej woli coś w mieście robią. Gdziekolwiek daje się wręcz zauważyć symbiozę między ruchami a mediami: my dajemy wam ciekawy temat, a wy współuczestniczcie w naszym zbożnym dziele. Media tym samym mogą odkupić swe winy, odchodząc od rozrywki do współtworzenia zmiany świata przez zmianę świadomości. Jak mówi Slavoj Žižek³: najważniejszy jest dzień po rewolucji. To nie sama akcja jest ważna, ale to, co z akcji zostaje: w jaki sposób udało się na nowo ukształtować świat wokół siebie. Wraz z wchodzeniem w życie instytucjonalne aktywiści stają się ważniejsi, dostają zaproszenia do współpracy, na spotkania z możnymi tego świata, propozycje stanowisk... Problem autentyczności będzie to, czy w nowej sytuacji nie zatracą swych idei. Czy będzie to „długi marsz przez instytucje”, czy raczej polknięcie ruchów przez *mainstream*.

Jako że aktywność wynika z predyspozycji, to nawet porażki nie są dla nikogo powodem, by rezygnować z działalności. Bo zresztą czym jest porażka? Odrzucenie jakiegoś pomysłu? Przecież samo jego rozgłoszenie już było ważne. Zmiana świadomości też jest sukcesem, nawet jeśli dotyczy tylko osób obok mnie, podobnie jak zmiana słownictwa, którego używamy w mieście – urzędy porozumiewają się językiem ruchów, partycypacji, dialogu i zbliżenia. Czasem bywa to zwodnicze, gdy za przejściem słownictwa nie kryje się zmiana sposobu myślenia. Przedstawicielom ruchów wypada z ręki broń, jaką jest semantyka i muszą tłumaczyć na przykład, że fasadowa partycypacja to wcale nie to, o co im chodzi.

Aktywność na rzecz miasta staje się dla wielu sposobem na życie, ale nie w sensie tradycyjnie pojmowanej pracy na etat, co spotkało istniejące organizacje pozarządowe, skupione przede wszystkim na pozyskiwaniu kolejnych grantów. Jest to raczej sposób kształtowania relacji ze światem. Praktyczne przekształcenie wielu dawniej aktywnych

organizacji pozarządowych w urzędy udowadnia, że za aktywność nie da się zapłacić czy skategoryzować jej jako usługi. Dlatego też ruchu miejskiego nie można stworzyć odgórnie, dekretem władzy ani kupić – przestaje wtedy być ruchem. Władza może tylko – we wspólnym interesie – dogadać się z ruchami na partnerskiej zasadzie i wspomóc ich działanie na rzecz dobra publicznego. Pieniądze w pracy ruchów się pojawiają, ale są dodatkiem. Pieniądze na życie, nie życie dla pieniędzy – działacz przecież potrzebuje ich na bilety kolejowe (by pojechać na konferencję), na książki (o mieście) czy na kawę w klubokawiarni (w której rozmawiamy o polityce).

Zwykli ludzie tak jednak nie żyją. Czy pijący *café latte* czytelnik Jane Jacobs może więc reprezentować zwykłego człowieka? To w ogóle nie jest problem – zdają się mówić działacze. Ludziom potrzebna jest alternatywa wobec obecnego sposobu myślenia, która uwzględni ich problemy, a aktywiści czują się w obowiązku im go dać. Nie chodzi w gruncie rzeczy o to, by realizować konkretne potrzeby konkretnych ludzi, choć dla wielu bezpośrednia łączność z lokalnością jest bardzo ważna. Kluczowe jest to, by do miasta wprowadzić obyczaje demokratyczne, które pozwolą te potrzeby dostrzec i realizować. Aktywiści mają o mieszkańcach idealistyczne opinie: ludzie by sami wiedzieli, ludzie by sami zrobili, gdyby tylko im w tym pomóc, a choćby i nie przeszkadzać. Brakuje łącznika między mieszkańcami i władzą, a w to miejsce – zamiast radnych, zamiast urzędników – bez pytania o zgodę wchodzi ruchy.

O owych urzędnikach aktywista myśli dwójako – z jednej strony, są to dla niego ludzie myślący po staremu, część zabetonowanego układu, który siłą inercji rządzi w mieście. Z drugiej strony – od tych samych urzędników, jako szafarzy dobra publicznego, domaga się działania, rozmowy, zajęcia się problemami mieszkańców. Działaniem z administracją i przeciw niej sprawia, że wzrasta wiedza o jej metodach pracy i istniejących ograniczeniach, pojawia się zrozumienie dla drugiej strony. W wielu miejscach aktywiści przechodzą wręcz na tę drugą stronę, dzięki czemu pojawia się to, co bardzo jest w kraju potrzebne: nowy typ urzędnika, związanego z ruchami albo pochodzącego z ruchów. Urzędnika, który nie mówi „nie da się” i jest w stanie wyjść zza biurka, by przyrzeć się problemom oraz wysłuchać innych opinii i poglądów. Urzędnika, który myśli, że najważniejszym ruchem miejskim, połączeniem myśli, uczucia i czynu dla dobra lokalnej społeczności, powinien być właśnie urząd miejski.

Aktywista nie oskarży o plagiat kogoś, kto wykorzysta jego pomysł, przeciwnie – podziękuje za realizację jego wizji i znacznie wymyślać coś nowego, lepszego, innego.

Mateusz Kokoszkiwicz

działacz Towarzystwa Upiększania Miasta Wrocławia,
członek zarządu Obywatelskiej Rady Kultury we Wrocławiu

3. Slavoj Žižek (ur. 1949 r. w Lublanie) – słoweński socjolog, filozof, marksista i krytyk kultury, propagator psychoanalizy w wersji lacanowskiej i jej przeniesienia na grunt zjawisk społecznych, w swoich dziełach często odwołuje się do kina, literatury i sztuk wizualnych, a także kultury masowej.

Mieszczan

– Prawo pozwala na chaotyczną zabudowę, mieszkańcy sami biorą sprawy w swoje ręce

MICHAŁ WYBIERAŁSKI

Kongres odbył się w weekend w Poznaniu. Przyjechała na niego ponad setka aktywistów z niemal 50 organizacji z całej Polski

LUMASZ CYNALSKI



Parlamentarzyści wspólnie walczą o Międzynarodowe Targi Poznańskie



Nr 142 (20.473), wydanie 1

POLSKA
nasza gazeta przygotowujemy we współpracy z
THE TIMES

poniedziałek
20.06.2011
1,70 zł w tym VAT

GŁOS
WIELKOPOLSKI

POLSKA THE TIMES
GŁOS
WIELKOPOLSKI
Nasza gazeta przygotowujemy we współpracy z
AKADEMIA DLA SENIORÓW
długiego w Puszczyku

Lech Mergler

Ruchy miejskie – z liderami czy bez...

Temat liderów, czyli przywództwa aktywnych środowisk w społecznościach lokalnych, wydaje się dość istotny, choć może sprawiać wrażenie nieco abstrakcyjnego. Zaintrygowało mnie jednak i zastanowiło zachowanie większości uczestników paneli podczas seminarium poświęconego temu tematowi w grudniu ub.r. Na pytanie: „czy pan/pani jest liderem?” wszyscy zaprzeczyli, poza jednym lub dwoma wyjątkami. Pojawiła się także odpowiedź wymijająca, ukrycie się za słowem „animator”. Panele były poświęcone partycypacji społecznej i przywództwu w ruchach miejskich. Nie jestem liderką, przywódcą, jestem animatorką, animatorem. Skąd to odrzucenie przywództwa się bierze? Zawstydenie? Odpowiedzialność? Kokieteria?

Animować = *inspirować, ożywiać, zachęcać, organizować* (Internetowy słownik synonimów i antonimów). Animator nie staje na czele, nie przewodzi, nie prowadzi innych za sobą, nie porywa ich, nie ma władzy i nie chce jej, nie bierze odpowiedzialności za całość, tylko stwarza innym szansę i warunki. Stoi trochę z boku, nawet jeśli wykonuje dużą, ważną pracę i uczestniczy, popycha, ukierunkowuje tych, którzy już działają, żeby było „bardziej” i „lepiej”. Jeśli animator jest w centrum zdarzeń, to traktuje siebie jako kogoś „z serwisu”, nie z „centrum zarządzania”.

Przywództwo czy wodzostwo?

Szerszy kontekst polityczno-społeczny trochę wyjaśnia dystans wobec przywództwa w środowiskach krytycznych, kontestujących *status quo*, a do takich generalnie zaliczają się ruchy i organizacje tworzące Kongres Ruchów Miejskich. Nasze Stowarzyszenie (My-Poznaniacy), które pierwszy Kongres zaplanowało i zorganizowało (Poznań, czerwiec 2011) określa się jako miejska opozycja obywatelska i nie jest pod tym względem wyjątkiem pośród innych ruchów miejskich. Ten wskazany wcześniej „zewnętrzny” kontekst to **dominacja spersonalizowanego „wodzostwa” w polskim życiu publicznym**, kojarzonego przede wszystkim z działalnością partii politycznych. Nie chodzi tu o analizę zjawiska, tylko przywołanie powszechnych, codziennych obserwacji – liderzy głównych partii, pochodzący z wyborów partyjnych, generalnie demokratycznych, kierują

partiami i ich członkami bardzo stanowczo, ocierając się, według licznych opinii, o autorytaryzm. Publiczność może codziennie oglądać niekończący się medialny *political reality show* (ale nie w kategorii programów intencjonalnie rozrywkowych), którego bohaterami jest stała grupa, plus minus, stu dość znanych mężczyzn w średnim wieku, w ciemnych garniturach i krawatach. Są bardzo pewni siebie i agresywni, wciąż odgrywają nużący już spektakl, walkę kogutów o prawdę, rację – „moją, mojszą i najmojszą...”. Takie podstawowe, i zdecydowanie negatywne, skojarzenia odnośnie pojęcia przywództwa przynosi, jak sądzę, polska scena publiczna od długiego czasu.

Mieszkańcy dużych miast podejrzliwie patrzą także na władzę sprawowaną zbiorowo, obawiając się przywództwa grupy lub partii długotrwale rządzącej miastem. Przywództwo to egoistyczna samowola grupy, która zdobyła władzę w celu niedemokratycznej realizacji swoich partykularnych interesów.

Dla mieszkańców dużych miast, którymi rządzi jedna partia, przywództwo polityczne (wodzostwo), kojarzy się na przykład z tym, że **decyzja, kto będzie prezydentem miasta, zapada w centrali partii – jest podejmowana osobiście przez jej szefa**, który lokalną kandydaturę ostatecznie zatwierdza albo wręcz ją wskazuje jako lepszą od innych, konkurencyjnych. Z kolei prezydent miasta z powszechnego wyboru ma na tyle dużą władzę, że rada miasta, będąca organem stanowiącym, jest bezradna wobec jego działań, mimo rozmaitych formalnych zapisów, o realnej kontroli społecznej mieszkańców nie wspominając. Z punktu widzenia lokalnego społeczeństwa standardowe przekonania przedstawicieli samorządów miejskich, że wybory w istocie

legitymizują monopol ich racji, jeśli chodzi o decyzje dotyczące miasta i mieszkańców („zostaliśmy wybrani, bo wiemy, co jest dobre dla miasta i dla was”), to wyraz ciężenia w stronę demokracji paternalistycznej. Przywództwo prowadzić ma do uprzedmiotowienia mieszkańców, władzy dominującej nad obywatelem, władztwa nad zarządzaniem i nie oznacza służby społecznej, lecz jest elementem kariery w środowisku grupy lokalnie trzymającej władzę. Wspólną diagnozą i określeniem tego stanu rzeczy w naszych miastach, uznanym przez niemal wszystkich uczestników Kongresu w Poznaniu, była „kacykoza”...

Przywództwo to proto-autorytaryzm, „kacykoza” – dla wielu aktywistów organizacji działających na rzecz demokracji równościowej, przeciw „półfeudanym”, choćby w rytualnej formie, hierarchiom, na rzecz demokracji bezpośredniej, służącej rozszerzaniu partycypacji społecznej. Wizja demokracji miejskiej, którą nowe ruchy miejskie przyjmują, jest właśnie równościowa, inkluzywna, partycypacyjna, stąd podejrzliwość wobec pojęcia przywództwa.

Zamiast przywództwa?

Jako alternatywa wobec przywództwa przedstawiane są **niehierarchiczne i policentryczne sieci społeczne**. Funkcjonalnie są zawieszane na sieciach teleinformatycznych, coraz bardziej integrujących kanały multimedialnego przekazu – to temat doniosły, z coraz bogatszą literaturą. W efekcie ma powstawać nowa jakość komunikacyjna, ale także społeczna, potrzebująca animatorów, nie przywódców. Sieci są „płaskie”, bez hierarchii, nie mają centrum kierującego, żadne „węzły” nie są wyróżnione jakościowo, ewentualnie funkcjonalnie – przez swoje specjalizowane zadania.

Wydaje się, że rewolucja teleinformatyczna trwa zbyt krótko, by można było wiarygodnie rozpoznawać i ocenić jej

istotne konsekwencje, zweryfikować mity oraz sporządzić listę zarzutów i zagrożeń. Pozostaje pragmatyzm – korzystanie z dobrodziejstw, acz nie na klęczkach. Moje własne wieloletnie obserwacje pokazały, że współpraca-współdziałanie poprzez sieć ma wiele zalet. Często inaczej się nie da, zwłaszcza na szerszą skalę. Przede wszystkim jednak współdziałanie w sieci, zwłaszcza podmiotów zbiorowych (organizacji, ruchów, grup nieformalnych), daje poczucie bezpieczeństwa. Istnieje bowiem powszechne wyobrażenie o **zagrożeniu dla tożsamości** własnej grupy w wyniku albo poprzez podjęcie współdziałania z innymi grupami. Obawa przed byciem wykorzystanym, zmanipulowanym, wmanewrowanym w cudze sprawy i zobowiązania. Jej przejawem są częste spory przy organizacji wspólnych wystąpień publicznych (np. demonstracji) przez różne organizacje wokół postulatów *no logo* – żeby przypadkiem nie posłużyć jako wehikuł cudzej, partykularnej promocji w jakiejś innej sprawie. Współdziałanie organizowane sieciowo te zagrożenia zmniejsza – umawiamy się na konkretne działanie, bez innych zobowiązań i uzgodnień (jednorazowa transakcja, a nie trwała relacja), a potem dalej zajmujemy się swoimi sprawami, każdy osobno.

Sieć społeczna funkcjonująca dzięki teleinformatyce, wirtualna, nie tworzy jednak rzeczywistej społeczności ani organizacji ze wszystkimi jej realnymi atrybutami (znający się choćby w części członkowie, realne więzi i struktura, kształtujące się w konfrontacji z materialnymi zadaniami itd.). Taka sieć nie zrealizuje długotrwałych zadań wspólnych, zwłaszcza skomplikowanych i ryzykownych. Wymaga to bowiem trwałych związków, z ukształtowaną lojalnością i zaufaniem, wiarygodnością, wzajemnym rozpoznaniem swoich możliwości, bez czego nie sposób podejmować wspólnych zobowiązań. Skuteczność działania poprzez sieci społeczne ograniczona jest do komunikacji, informacji i pojedynczych akcji, także na dużą skalę.



Z liderami czy bez liderów? Partycypacja na przykładzie nowych ruchów miejskich

Przeciwstawiam się lirycznej wizji demokracji, żywiołowo przyjmowanej, zakładającej powszechną zgodę i harmonię wszystkich ze wszystkimi, w imię powszechnego dobrobytu, szczęścia i wolności. To bajka-marzenie. Demokracja jest systemem, w którym, dzięki wyborom powszechnym, można bez przemocy rozstrzygać konflikty wynikające ze sprzecznych dążeń, potrzeb i interesów – przez akceptowane, pokojowe procedury. Trwające właściwie ciągle starcie sił odbywa się na płaszczyźnie politycznej, w debacie, przez argumentację, finalnie przez starcie symboliczne – głosowanie. Podstawowym argumentem w demokratycznej grze jest siła, realna, zorganizowana siła społeczna. Składają się nań kompetencje i zasoby intelektualne, czyli „racje”, liczba członków ofiarnie działających i poparcie dla nich oraz zasoby, determinacja itd. Także liderzy, ponieważ zintegrowanie siły, by powstała organizacja zdolna skutecznie uczestniczyć w demokratycznej grze,

Kongres podjął się zatem zadań wielkich i ambitnych, szanse na ich realizację zależą, w moim przekonaniu, od zdolności do wykreowania się jako siła społeczna, nie tylko wirtualna (sieciowa) i medialna, ale realnie dysponująca efektywną, dobrze kierowaną, organizacją. Trwają na ten temat dyskusje.

Wracając do przywództwa i organizacji – zarówno Kongres, jak i poszczególne organizacje społeczne stoją albo staną przed kolejnymi wyzwaniami: **jak, rosnąc jako siła i organizacja, nie stać się jednocześnie podmiotem działającym tak jak firma (biznes) albo urząd?** Alternatywa to, powtórzmy – pozostać na pozycjach niszowych,

Lech Mergler prowadzi konferencję prasową po I KRM w Poznaniu
Fot. Gall Podlaszewski



wymaga oczywiście przywództwa. To są wymogi w dużym stopniu inne niż obowiązujące w wirtualnej sieci społecznej. Alternatywą jest trwanie na peryferiach, w niszy, nawet medialnie głośniejszej. Dążenie do doniosłych celów społecznych, wymaga więc i przywództwa, i tradycyjnej organizacji, może być komplementarnie z siecią. Pytanie wtedy – nie czy, ale **jakie przywództwo i jaka organizacja?**

Ruchy miejskie

Ruchy miejskie to fenomen w Polsce nowy. Czym są i nie są, skąd się wzięły i po co, to temat na odrębny, obszerny tekst. Zresztą jako jakość dopiero się kształtująca, środowisko nasze nie może jeszcze mieć gotowych odpowiedzi na te pytania. Istotny jest **polityczny charakter ruchów miejskich** – nie w standardowym (w Polsce), partyjno-ideologicznym rozumieniu polityki, lecz takim, które widzi w niej zaangażowanie obywatelskie w sferę publiczną, zakładające branie odpowiedzialności, czyli także udział we władzy lub choćby w decyzjach władzy. Ruchy i organizacje tworzące Kongres Ruchów Miejskich, postawiły sobie jako główny cel *stricte* polityczny – oddziaływanie na stanowienie prawa i polityki centralnej tak, by były one przyjazne dla zrównoważonego, sprawiedliwego rozwoju miast. Bowiern lokalna działalność miejska natrafiała wszędzie na bariery w postaci nie dość korzystnych dla miast działań lub uregulowań ogólnopolskich.

politycznie peryferyjnych i nie ryzykować uwikłania w „dużą”, realną politykę (sieć zamiast organizacji, animacja, a nie przywództwo). Wielkie fundacje, nominalnie wciąż organizacje społeczne, działają jak koncerny obracające milionami, i nie jest to wzór atrakcyjny dla zaangażowanego, ofiarnego społecznika. Według mnie, wyzwanie, które przed nami stoi, to wypracowanie **modelu demokratycznego przywództwa** i takiej silnej organizacji, która programowo nie upodabnia się do firmy ani urzędu, a jednocześnie jest efektywna, odpowiedzialna i wiarygodna, jest w stanie podejmować zadania złożone i ryzykowne, długotrwałe i obliczone na szerokie społeczne oddziaływanie. To trzeba wymyślać, próbować, poszukiwać.

Rzecz nie tylko w opanowaniu materii i finansów, chodzi także o stosunek takiej organizacji do społecznego otoczenia będącego jej zapleczem. Wiele wskazuje, że organizacje pozarządowe w swej masie, zwłaszcza sprofesjonalizowane, raczej konserwują *status quo* niż zmieniają i dzięki temu funkcjonują. Nowe ruchy miejskie powstały z potrzeby

przeprowadzenia zmiany, której oczekuje zaplecze – część mieszkańców miast, darząca nas zaufaniem. I to jest temat do zasadniczej dyskusji – czy ruchy miejskie mają starać się pełnić rolę zbiorowego, społecznego przywódcy w swoich miastach? Stawać na czele dążeń mieszkańców, choćby ich części, i im przewodzić? Czy tylko pełnić funkcję animatora, akuszerza zmian? Odpowiedź zależy od okoliczności i sytuacji w poszczególnych miastach. W przypadku Stowarzyszenia My-Poznaniacy decyzja już zapadła: niemal 10% poparcia w wyborach samorządowych zrobiło z nas uczestnika walki o przywództwo w mieście. Po drugiej stronie są wodzowskie partie, ze znanymi twarzami i funduszami z budżetu. Nie ma więc wyjścia! Jednak Kongres jako całość, niezależnie od lokalnych uwarunkowań, musi z czasem wypracować wspólny punkt widzenia, jeśli ma skutecznie powalczyć o sprawy miast w skali kraju. Zdecydować, czym jest i w jaką grę społeczną i polityczną, chce grać i czy chce wygrywać.

* * *

W podsumowaniu – podstawowa różnica pomiędzy organizacją społeczną a firmą czy władzą, jest taka, że udział w tej pierwszej jest dobrowolny, a jego sens to własna satysfakcja, spełnienie w obszarze wartości. Władza i biznes funkcjonują zaś w związku z przymusem, mniejszym lub większym, operują karą i nagrodą, kijem i marchewką. Zatem i przywództwo w organizacji społecznej, i ona sama, opiera się na innej podstawie. Wyzwaniem dla przywództwa społecznego, w dobrowolnej organizacji, jest właśnie wolność zrzeszonych ludzi, których nijak nie można przymusić, zakazać-nakazać, bo robią to, do czego są przekonani, ani ich podkupić stanowiskiem w spółce czy w partii rządzącej. Jeśli, przykładowo, członkowie nie

rozumieją posunięcie swojej organizacji lub ich oczekiwania się rozmiągają – odchodzą, bo dalsze trwanie razem nie ma sensu. I nic na to nie można poradzić – zaarrestować? odebrać wypłatę? wstrzymać awans? Można jedynie przekonywać, perswadować, argumentować, porywać i uwodzić (itd.), co wymaga przywództwa, które wyrasta z osobowości, a nie jej protez w postaci dostępu do kasy, synekur albo mediów. Takie przywództwo wiąże się z osobistym autorytetem, charyzmą, pasją, kompetencją, ale też empatią pozwalającą nawiązywać kontakty międzyludzkie. Ujawnia się wobec ludzi wolnych, właśnie w dobrowolnych organizacjach. Bez takiego przywództwa organizacja społeczna urosnąć/rozwinąć się nie może, widać to wokół. Demokratyczne przywództwo społeczne potrzebuje najbardziej gruczołu odpowiedzialności, a nie gruczołu władzy, którego rozrost prowadzi właśnie do wodzostwa i „kacykozy”.

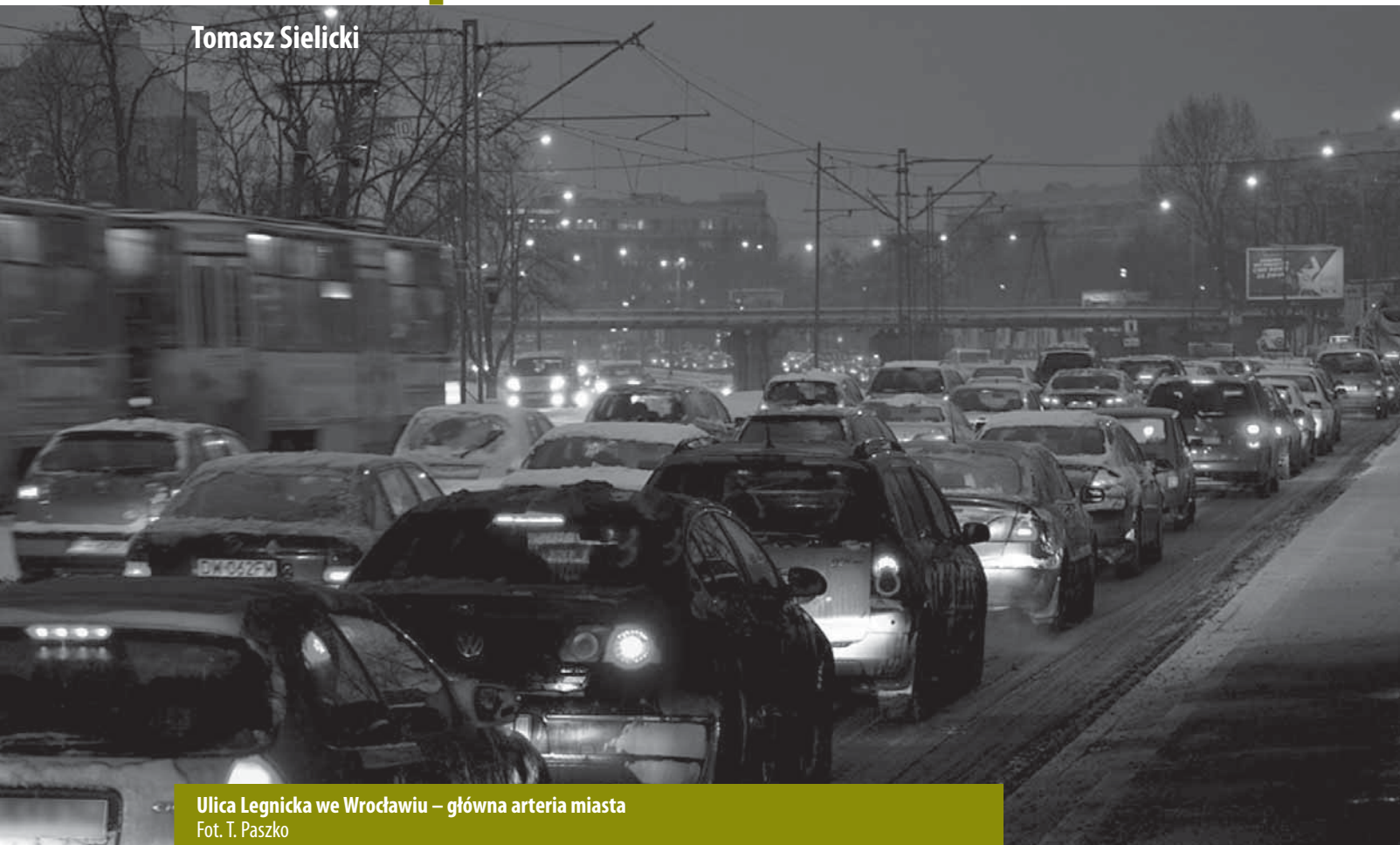
Z powyższego wynikają dla działania konsekwencje praktyczne, z którymi zmagamy się w Stowarzyszeniu na co dzień. Wolny, angażujący się człowiek chce mieć wpływ na to, co robi jego organizacja, możliwość, by to zaakceptować (lub nie). Jak uzgadniać efektywność działania grupy z prawem jednostki do współdecydowania o nim, zwłaszcza przy małej ilości wolnego czasu i rosnącej liczbie członków? Jak w demokratycznej organizacji pogodzić prawo do współdecydowania z ograniczoną kompetencją każdego – czyli gdzie kończy się demokracja, bo zaczyna niekompetencja? I podobnie – jak pogodzić to prawo z indywidualną odpowiedzialnością? Ile zaufania, a ile formalnych regulacji? ... itd. itd. itd.

Lech Mergler

Poznań, Stowarzyszenie Prawo do Miasta

0 transporcie w miastach

Tomasz Sielicki



Ulica Legnicka we Wrocławiu – główna arteria miasta
Fot. T. Paszko

Jedną z podstawowych potrzeb dzisiejszego społeczeństwa, warunkującą jego rozwój, jest swobodne i sprawne przemieszczanie się. Nie może zatem dziwić, że spora część ruchów miejskich duży nacisk kładzie właśnie na kwestie transportu. Postulaty wysuwane przez działaczy są na ogół opacznie rozumiane, a niekiedy stanowią zarzewie poważnych konfliktów, które uniemożliwiają rzetelną dyskusję o przyszłości polskich metropolii. Hasła takie jak „miasto dla ludzi – nie dla samochodów” często budzą uśmiech politowania i są uznawane, w najlepszym przypadku, za przykład młodszej wiary w nierealne ideały, w najgorszym – jako utrudnianie życia normalnym obywatelom. Nierzadko postawy te łączy się z ruchami ekologicznymi czy nawet konkretnymi siłami politycznymi i określa działaczy jako „ekoterrorystów”, przypisując im lewicowy charakter. Mało osób dostrzega jednak, że za tymi „niezręcznymi pomysłami” kryje się chęć poważnej dyskusji o przyszłości polskich miast, o kształtowaniu przestrzeni publicznej oraz komforcie życia obywateli. Dość często zapomina się, że dyskurs proponowany obecnie przez działaczy ruchów miejskich, w miastach Europy Zachodniej jest od wielu lat obowiązujący, dzięki czemu samorządom udało się stworzyć przyjazne i wygodne miejsca do życia.

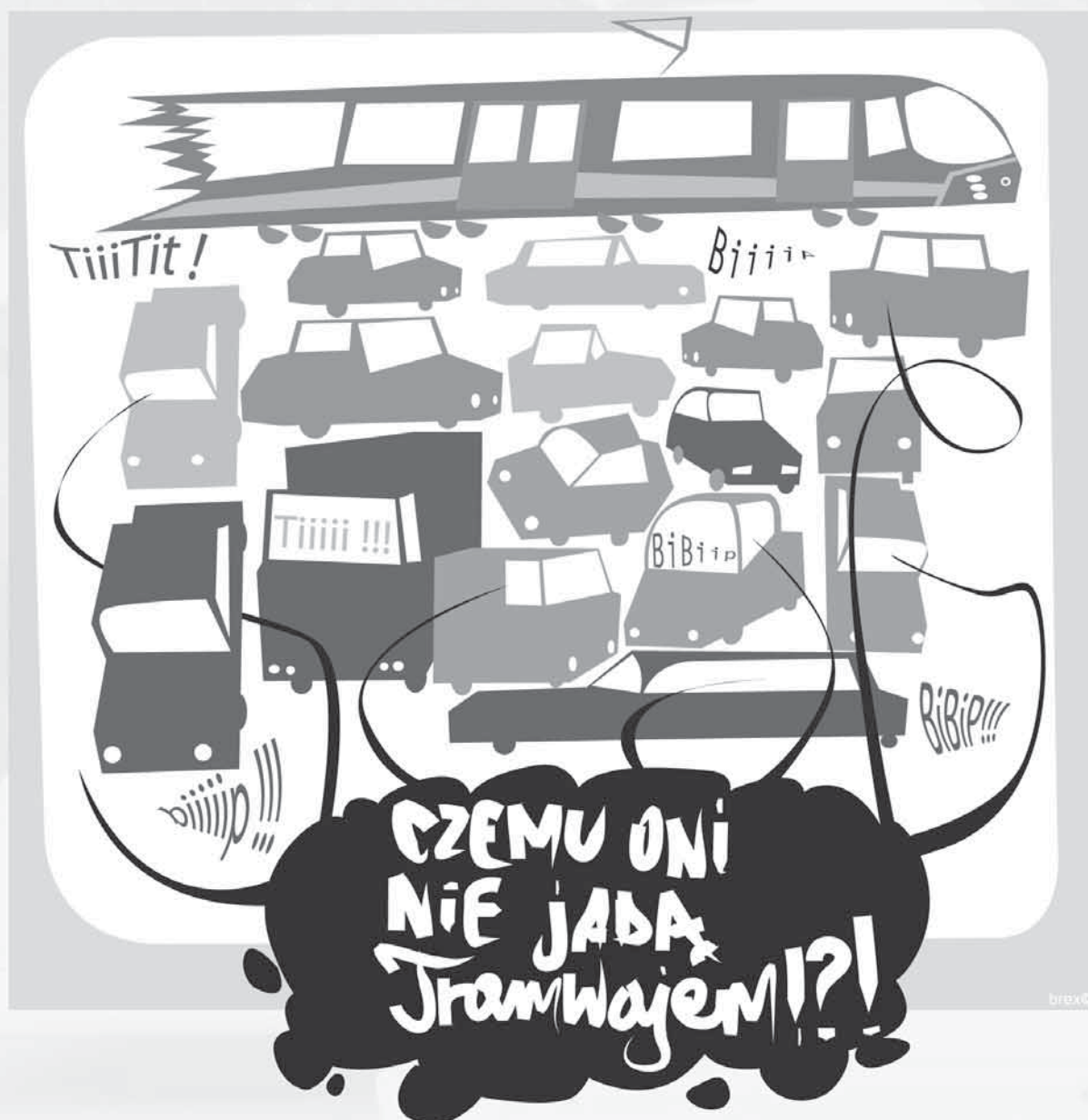
Walka o bilety

W ostatnim czasie wiele organizacji pozarządowych, zajmujących się swym najbliższym otoczeniem, żywo interesuje się kwestią zapowiadanych przez władze samorządowe największych ośrodków miejskich podwyżek cen biletów komunikacji. Władze Warszawy, Krakowa czy Poznania nie widzą innego sposobu ratowania budżetu, jak tylko poprzez podniesienie cen za korzystanie z usług przewoźników.

Oplaty za przejazdy środkami transportu publicznego są jedną z kwestii najczęściej poruszanych przez przedstawicieli różnych organizacji społecznych, choć opinie na ten temat są niekiedy skrajnie odmienne. Z jednej strony, pojawiają się pomysły, aby koszty funkcjonowania komunikacji miejskiej pokrywały w całości urzędy, dzięki czemu korzystanie z niej miałyby być dla wszystkich bezpłatne. Tego typu wypowiedzi spotyka się najczęściej wśród organizacji o charakterze społecznym, kierujących się chęcią umożliwienia przemieszczania się po mieście wszystkim, również osobom biednym, których nie stać na bilety abonamentowe. Postulat całkowicie darmowej komunikacji zbiorowej wysunęli swego czasu członkowie Związku Syndykalistów Polski.

Z drugiej strony, spotkać się można z poglądem, że nowoczesny transport miejski musi pochłaniać coraz większe pieniądze, gdyż są one potrzebne na zakup drogiego taboru i utrzymanie rozwijającej się infrastruktury. Część osób jest gotowa płacić więcej, jeśli wyższa cena biletów będzie oznaczała jednocześnie podnoszenie jakości usług.

Jeżdżąc tramwajem, zmniejszasz korki



Z liderami czy bez liderów? Partycypacja na przykładzie nowych ruchów miejskich

Najczęściej jednak stowarzyszenia patrzą na taryfę przewozową przez pryzmat konkurencyjności transportu miejskiego względem indywidualnej komunikacji samochodowej. Mając świadomość bezpośredniego przełożenia liczby korzystających z tramwajów i autobusów na zatłoczenie dróg, a więc na atrakcyjność życia w mieście, domagają się, aby miejsca przewoźnicy kusili pasażerów nie tylko wygodą, ale również ceną.

Samorządy w obliczu dość trudnej sytuacji finansowej, walczą z deficytami budżetów swoich gmin, między innymi nakładając na mieszkańców wyższe opłaty za „korzystanie z miasta”. Urzędnicy pokazują ogrom inwestycji przeprowadzonych w ostatnich latach, również w sferze transportu publicznego, i tłumaczą, że muszą skądś wziąć pieniądze na jego dalsze funkcjonowanie.

Członkowie ruchów miejskich odbijają piłeczkę, pokazując, że papier przyjmie wszystko, a podwyżki cen biletów wcale nie oznaczają wyższych wpływów do miejskiej kasy, gdyż spora część pasażerów po prostu rezygnuje z usług przewoźników. Niektórzy przesiadają się do własnych aut, jeśli koszt ich utrzymania zbliża się do kosztów opłat za korzystanie z komunikacji miejskiej, inni wybierają rower lub zaczynają się poruszać pieszo. O opłatach za przejazdy komunikacją miejską najszersze dyskutowano w Poznaniu. Kilka stowarzyszeń, między innymi My-Poznaniacy czy Mobilny Poznań, rozpoczęło szereg działań, mających na celu zamrożenie zapowiadanych podwyżek. Udało się zebrać kilkanaście tysięcy podpisów pod obywatelskim projektem uchwały, którą poznańscy radni ostatecznie odrzucili.

Podobną walkę o tańsze bilety prowadzą stowarzyszenia w Warszawie, gdzie powołano nawet Inicjatywę Obywatelską „Stop podwyżkom cen biletów ZTM” (Zarządu Transportu Miejskiego – przyp. autora). Demonstracje przybierają na sile przez włączanie się coraz większej liczby obywateli. Skrajną formą protestu stał się nawet bojkot taryfy przewozowej, pojawiają się bowiem hasła, aby korzystając z usług przewoźników, na znak protestu nie kasować biletów.

Amerykański sen koszmarem miast

Obok taryfy przewozowej niezwykle istotnym tematem dla niemal wszystkich organizacji miejskich, jest bardzo szeroko pojęte zagadnienie planowania przestrzennego oraz kształtowania zachowań komunikacyjnych. Liczne debaty, panele dyskusyjne czy warsztaty służą wyjaśnianiu ścisłego związku między atrakcyjnością przestrzeni miejskich i jakości życia w mieście a metodami poruszania się po nim. Tego typu

dyskusje z urzędnikami oraz mieszkańcami Wrocławia prowadzi Wrocławska Inicjatywa Rowerowa czy Towarzystwo Upiększania Miasta Wrocławia, pokazując, jak bardzo zmieniło się myślenie o urbanistyce w ciągu ostatnich stu lat.

Punktem wyjścia jest proces mający swoje korzenie w słynnym amerykańskim śnie, a więc wizji szczęśliwej rodziny mieszkającej w domu z ogródkiem, co przerodziło się w niepokohowany i słabo kontrolowany rozrost przedmieść (eksuburbanizację).

W Polsce w ostatnich latach obserwujemy podobne tendencje. Jak grzyby po deszczu powstają coraz to nowe osiedla mieszkaniowe określane jako kameralne. Deweloperzy kuszą bogacących się Polaków wizją zielonego zacienionego ogródka z dala od miejskiego zgiełku, korków i spalin. Gminy, które sąsiadują z dużymi ośrodkami miejskimi, wykorzystują swoje położenie i zachęcają do osiedlania się na ich terenach. Mieszkańcy niedoinwestowanych kamienic czy blokowisk, chcąc oderwać się od przykrej codzienności, niejednokrotnie wybierają ucieczkę poza miasto. Podmiejskie gminy mają często znacznie lepszą sytuację finansową, która przekłada się chociażby na sprawną obsługę mieszkańców w urzędach czy liczbę miejsc w przedszkolach. Miasta zaś zostają z poważnym kłopotem, gdyż wraz z odpływem klasy średniej, do miejskiego budżetu spływa mniej pieniędzy, ale coraz większe sumy potrzebne są na rozbudowę... układu drogowego.

Nowe osiedla powstają często w szczerym polu, nie są więc włączone w sieć transportu zbiorowego. Należy również podkreślić, że – z nielicznymi wyjątkami, np. Warszawska Kolej Dojazdowa, czy tramwaje podmiejskie w Łodzi – polskie miasta są słabo skomunikowane ze swoimi przedmieściami, a niedawne próby powołania związków metropolitalnych nie przyniosły jeszcze zamierzonych efektów. Organizacje miejskie dostrzegają ten problem. Towarzystwo Upiększania Miasta Wrocławia, które współorganizowało, wraz z Radą Miejską Wrocławia, debaty poświęcone zagadnieniu obszaru metropolitalnego, a co za tym idzie i jego obsługi komunikacyjnej, poświęciło temu aż dwa spotkania. Jedno z nich dotyczyło ogólnego problemu ustawy metropolitalnej, drugie zaś odnosiło się do możliwości budowy kolei podziemnej, która miałaby obsłużyć miasto wraz z jego przyległościami.

Brak możliwości sprawnego dojazdu do pracy powoduje, że mieszkańcy przedmieść muszą korzystać z samochodów, co skutkuje w ostatnich latach olbrzymim wzrostem liczby pojazdów, a co za tym idzie większym zatłoczeniem dróg. Jest to niejednokrotnie przyczyną antagonizmów,



Stojak na rowery, pokazujący, ile jednośladów można zaparkować na miejscu jednego samochodu. Instalacja w Malmö. Fot. Tomasz Sielicki



Masa Krytyczna na ul. Legnickiej we Wrocławiu
Fot. R. Leśisz

© wrocławska inicjatywa rowerowa

a w niektórych miastach, np. w Warszawie, przerodziło się w otwartą walkę między mieszkańcami stolicy i podwarszawskich miejscowości.

Walka wizji

Członkowie organizacji miejskich obserwują planowane inwestycje transportowe i, wzorując się na miastach Europy Zachodniej, starają się przeszczepić pomysły tamtejszych samorządów na polski grunt. Nie jest to łatwe z kilku przyczyn. Polacy mają, niestety, bardzo złe doświadczenia z korzystania z transportu zbiorowego, który po II wojnie światowej miał zagwarantować dojazd rzeszom pracowników do fabryk. Niedoinwestowana infrastruktura komunikacyjna, a także wspomniany już brak efektywnej polityki metropolitalnej zniechęca do korzystania z usług przewoźników miejskich. Na to wszystko nakłada się jeszcze polska wersja amerykańskiego snu – ciężko pracujący Polacy, nie chcąc być zdani na łaskę organizatorów przewozów, załatwiają problem komunikacji bardzo prosto: kupując samochód. Jeśli aut jest za dużo, pojawia się szereg problemów, które niełatwo przezwyciężyć. Są to przede wszystkim ciągle niewystarczająca przepustowość dróg, wzrost poziomu zanieczyszczeń, a także hałasu na obszarze miejskim.

Władze samorządowe w Europie Zachodniej już dawno zauważyły bezpośredni związek między transportem a funkcjonalnością miast, dlatego od dłuższego czasu samorządowcy, a coraz częściej i sami mieszkańcy, propagują idee zrównoważonego transportu, aby uczynić miasta atrakcyjnymi. Samorządy starają się zagwarantować jak najwyższy poziom życia w mieście, na który składa się jakość transportu zbiorowego, łatwość dostępu do szkół i przedszkoli oraz służby zdrowia, a także stworzenie miejsc rekreacyjnych. Służy to zatrzymaniu klasy średniej w mieście, a to właśnie płacone przez nią podatki są podstawą funkcjonowania ośrodków miejskich.

Na ten problem zwraca uwagę sporo organizacji społecznych. Wśród nich są grupy zreszczające propagatorów komunikacji rowerowej. Jedni kierują się ochroną środowiska, inni zdrowym trybem życia,

jeszcze inni pokazują po prostu, że w mieście można żyć bez korków. Wszyscy jednak zgodnie podkreślają, że ruch samochodowy w obecnej formie przynosi obywatelom duże straty. Rokrocznie, w ramach Europejskiego Tygodnia Mobilności, organizowane są happeningi, na stałe w krajobraz polskich miast wpisały się przejazdy sporej grupy rowerzystów, zwanej Masą Krytyczną. W ten sposób działacze chcą uzmysłowić innym użytkownikom dróg, że każdy ma prawo dostępu do infrastruktury, a urzędnikom, że istnieją również inne sposoby radzenia sobie z korkami niż tworzenie coraz to nowych tras. Niektóre organizacje sięgają po niekonwencjonalne metody: członkowie Wrocławskiej Inicjatywy Rowerowej, chcąc pokazać bóleczki w codziennym korzystaniu z infrastruktury rowerowej, w 2007 roku wręczyli prezydentowi Wrocławia pomalowany na złoty kolor krawężnik.

Część stowarzyszeń walczy z opinią, że transport zbiorowy jest socjalnym dodatkiem, który samorządy powinny prowadzić z myślą o osobach, które nie stać na samochód. Autobusu i tramwaju nie traktuje się jako narzędzia do walki z korkami, a jako rzeczy zbędne i utrudniające ruch. Zamiast rzetelnej analizy narzędzi potrzebnych do prawidłowego funkcjonowania miast, na łamach lokalnych gazet, a nawet w salach sesyjnych rad miejskich prowadzi się burzliwe kłótnie, z których korzystają doraźnie różne siły polityczne, w zależności od bieżącej koniunktury. Urzędnicy nierzadko rezygnują z ważnych inicjatyw, z obawy przed niezadowolaniem części użytkowników dróg i marnując szansę nadgonienia wieloletnich zaległości.

O zaprzepaszczonej okazji poprawy funkcjonowania komunikacji publicznej, choć nie tylko, przypominają członkowie prężnie działającego Stowarzyszenia Integracji Stołecznej Komunikacji. Utworzyli oni nawet specjalną stronę internetową, skupiającą się na wdrażaniu priorytetu dla transportu szynowego w miastach. Inną cenną inicjatywą stowarzyszenia jest ciągłe monitorowanie inwestycji pod kątem dostępności przestrzeni publicznych dla osób starszych i niepełnosprawnych i tworzenie mapy barier architektonicznych, utrudniających poruszanie się po Warszawie.



Czy to się opłaca?

Rentowność w gospodarce wolnorynkowej stała się pojęciem naczelnym, choć nierzadko nadużywany. Śledząc początki komunikacji miejskiej, można zaobserwować, że niemal wszystkie przedsiębiorstwa budujące i obsługujące trasy tramwajowe kierowały się zyskiem.

Dziś samorządy dopłacają do transportu zbiorowego, co powoduje, że część polityków propaguje jego racjonalizację. Oznacza ona najczęściej likwidację części połączeń, użycie mniej pojemnego taboru czy też podwyżki cen biletów. Wszystko to wpływa na pogorszenie i tak nie najwyższego komfortu podróży, a w praktyce umacnia obywateli w przekonaniu, że jeżdżąc autobusem czy tramwajem, nie można załatwić bieżących spraw.

Jednocześnie w kontekście budowy dróg nie podnosi się zarzutu nierentowności. W społeczeństwie pokutuje mit o całkowitym finansowaniu dróg przez kierowców za sprawą nałożonych na nich olbrzymich podatków, a także o dokładaniu ich pieniędzy do finansowania

transportu zbiorowego. Dostosowywanie układu komunikacyjnego do wzrastającego ruchu w miastach jest olbrzymim obciążeniem dla miejskich budżetów, a kwoty z akcyzy za paliwa nie zasilają kasy miejskiej. Samorządy muszą zatem finansować utrzymanie dróg z innych źródeł, nie mając z tego kompletnie żadnych wymiernych korzyści. Bardzo często zapomina się o kosztach zewnętrznych funkcjonowania transportu, a więc zanieczyszczeniu środowiska, hałasie, zajmowanej przez infrastrukturę powierzchni oraz ofiarach wypadków.

Warto się uczyć

O tym, że samochody znacznie pogarszają jakość życia w mieście, najlepiej wiedzą władze Wiednia, którzy od połowy lat 90. XX wieku konsekwentnie realizują Wiedeński Plan Ruchu. Efekt jest zaskakujący – Wiedeń zalicza się do miast o najwyższym standardzie życia na świecie. Władze stolicy Austrii w pierwszej kolejności skupiają uwagę na ruchu pieszym, umożliwiając swobodne przekraczanie jezdni i eliminując utrudnienia na chodnikach. Inwestycje w transport zbiorowy czynią z niego wygodną i dostępną dla wszystkich form komunikacji, konkurującą z transportem indywidualnym. Wiele miast w Niemczech czy w Szwajcarii tworzy rozległe obszary uspokojonego ruchu (idea *shared space*), które są dostępne dla wszystkich użytkowników dróg – również kierowców – ale jednocześnie gwarantują wysoki poziom bezpieczeństwa. To dzielenie się wspólną przestrzenią dopiero przebija się do świadomości mieszkańców polskich miast.

Dziś samorządowcy w Polsce powinni przede wszystkim uświadomić sobie, że transport zbiorowy nie służy do zarabiania pieniędzy (podobnie jak szpitale czy przedszkola), ale ma zagwarantować sprawne funkcjonowanie coraz prężniej rozwijających się miast. Trzeba też otwarcie powiedzieć, że oparcie systemu transportowego miast wyłącznie lub w znacznej części na transporcie samochodowym przynosi tym aglomeracjom więcej strat niż korzyści. Nie jest prawdą, że tworząc sprawną sieć transportu publicznego, dyskryminuje się innych uczestników ruchu, szczególnie kierowców, albo że cokolwiek się im odbiera, ponieważ drogi należą do wszystkich.

W interesie miast jest skłonienie jak największej liczby podróżnych do korzystania ze środków transportu miejskiego. Nie chodzi tu jedynie o wzrost wpływów z biletów, choć ten argument jest również dość istotny. Trzeba sobie jednak uzmysłwić, że każdy pasażer autobusu czy tramwaju oznacza jedno auto mniej na ulicy. Ponieważ pasażerowie nie korkują miasta, powinni być pod szczególną ochroną i otrzymać od władz miejskich szczególne przywileje.

Tomasz Sielicki

Towarzystwo Upiększania Miasta Wrocławia

Znaczki do przypinania
DNA Miasta / Res Publica Nowa

DNA Miasta

Poniżej: Marta Żakowska
Fot. archiwum autorki

**Z Arturem Celińskim, szefem programu DNA Miasta Fundacji
Res Publica Nowa im. Henryka Krzeczowskiego,
rozmawia Marta Żakowska**



MŻ: Arturze, jak się mają polskie miasta?

AC: To trudne pytanie. W 2010 roku Ministerstwo Rozwoju Regionalnego na prośbę OECD przygotowało raport o stanie polskich miast, w którym można przeczytać o kluczowych problemach dotyczących rozwoju miast w Polsce. Okazuje się, że miasta mają problemy w zasadzie w każdym istotnym aspekcie ich funkcjonowania – od potencjału gospodarczego, poprzez kwestie

społeczne, po stan środowiska przyrodniczego. Kongres Ruchów Miejskich zdiagnozował też serię zaniedbań, które pojawiły się w każdym z miast. Najciekawsze wydaje się jednak to, co powiedział prof. Markowski w wywiadzie zamieszczonym w ostatnim numerze miejskim „Res Publici Nowej”. Stwierdził on, że miasta nie mają już kontroli nad swoim rozwojem i nie potrafią racjonalnie planować inwestycji tak, by w przyszłości stanowiły one wartość dodaną dla całego miasta. Jeżeli to prawda, może się okazać, że ten

brak kontroli przełoży się również na zdolność rozwiązywania najbardziej palących kwestii i problemów. Skąd wiemy, czy miasto dobrze sobie radzi? Co dzisiaj definiuje sukces polskiego miasta? Długo szukałem odpowiedzi na te pytania. Patrzyłem na różne rankingi i często przeżywałem rozczarowanie, bo opierały się na danych, które pokazywały tylko wycinek rzeczywistości. Sądzę, że stan miasta można ocenić najlepiej poprzez diagnozę jego najsłabszych punktów. Tyle, że brakuje o nich wiedzy. Spójrzmy na Rzeszów, który pod wodzą charyzmatycznego prezydenta Ferencza z roku na rok powiększa swój budżet, rozrasta się o kolejne gminy i zaczyna być supernową polskich miast. Tak przynajmniej mówią rankingi. Co się kryje za tym sukcesem? Jakie są koszty tak dynamicznego rozwoju? O tym się już nie mówi.

MŻ: W związku z tym poczuciem niepokoju związanym z losami polskich miast, zespół Res Publici Nowej od kilku lat prowadzi różne miejskie działania w ramach programu DNA Miasta. Na czym on polega?

AC: Program DNA Miasta to przede wszystkim staranie o stworzenie mądrej polityki miejskiej, zwłaszcza w obszarze kultury. Uważamy ją bowiem za ważny, choć specyficzny



Artur Celiński
Fot. archiwum własne

czynnik budowania odpowiedzialnej wspólnoty miejskiej, a poprzez nią – rozwijania dobrze funkcjonującego miasta. W 2009 roku zaczęliśmy się zastanawiać, jak sprawić, żeby decyzje dotyczące miejskiej kultury nie zapadały wyłącznie na najwyższym szczeblu, czyli wśród polityków samorządowych i urzędników. Uruchomiliśmy serię debat w miastach starających się o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury. Chcieliśmy się dowiedzieć, jak zarządza się w nich kulturą, czy administracja miejska jest animatorem kultury, czy jej zarządcą i jaki jest wpływ urzędników na poziom wydarzeń kulturalnych. Zaprosiliśmy do rozmów urzędników, przedstawicieli organizacji pozarządowych, mieszkańców i tzw. ludzi kultury. Ciekawe, z jak różnych perspektyw spoglądali, przystępując do rozmów, przedstawiciele urzędów, instytucji i organizacji pozarządowych. Ci pierwsi uważali, że problemów w zasadzie nie ma, drudzy byli pośrodku i uznawali, że istnieją problemy, ale generalnie nie jest źle. Ostatni zaś często dawali do zrozumienia, że pozorne zadowolenie kryje wiele bardzo poważnych zaniedbań, o których trzeba mówić i wypracować dla nich konstruktywne rozwiązania. Być może wówczas istotne dla nich było to, że po raz pierwszy spotkali się na neutralnym gruncie i zaczęli rozmawiać otwarcie o swoich pomysłach i oczekiwaniach. Z czasem zrozumieliśmy, że nie możemy tylko organizować pojedynczych dyskusji, bo w wielu przypadkach sprawy są tak skomplikowane, że potrzebny jest długotrwały i systematyczny proces, praca na rzecz rzeczywistej zmiany myślenia o polityce kulturalnej miast.

MŻ: Zdecydowaliście się więc na działania „interwencyjne”, jako zewnętrzny, neutralny aktor-mediator, w różnych miastach, przecierając jednocześnie szlaki partycypacji w Polsce.

AC: Tak, bo jako neutralny aktor na lokalnej scenie życia kulturalnego możemy np. zadawać głupie pytania i tym samym mówić otwarcie o problemach, które dotychczas były tajemnicą poliszynela. Jesteśmy moderatorem procesów tworzenia strategii rozwoju kultury, staramy się pilnować, żeby wszyscy zainteresowani mieli możliwość wypowiedzi i katalizujemy proces zmian. Co ważne, staramy się finansować nasze działania z zewnętrznych środków. Nie jesteśmy na usługach władz miasta, ale w sposób niezależny prowadzimy serię wydarzeń, które w dłuższej perspektywie mają pomóc całemu środowisku. Często kryją się za tym takie procesy, jak np. ocena merytoryczna działania instytucji kultury i organizacji pozarządowych. Nie wiadomo, dlaczego część środowisk, z jednej

strony, deklaruje, że jest to bardzo potrzebne, z drugiej – broni się przed tym rękami i nogami. Trzeba też pamiętać, że często istnieją tam bardzo silne konflikty. Ten najbardziej znany i uniwersalny, to ostra konkurencja między organizacjami pozarządowymi i instytucjami kultury o finanse. Będąc kimś z zewnątrz, mamy po prostu większe możliwości prowadzenia dyskusji na tak trudne tematy. Ale DNA Miasta to nie tylko działania partycypacyjne. To również seria badań i analiz oraz artykułów dotyczących polskiej kultury miejskiej. W trakcie naszych działań uczymy się i na bieżąco chcemy się tą wiedzą dzielić. Każde miasto, mimo że są one do siebie podobne, jest jednak inne od pozostałych.

MŻ: W różnych miastach wasze działania mają jednak taką samą strukturę.

AC: Zawsze zaczynamy od zaproszenia wszystkich, potencjalnie zainteresowanych tego typu działaniem, osób. Mówimy o tym, jak chcielibyśmy pracować i wsłuchujemy się w propozycje, które mają dopasować nasz pomysł do lokalnego kontekstu. Rozmawiamy zarówno z instytucjami kultury, jak i organizacjami pozarządowymi, indywidualnymi twórcami i animatorami kultury, przedstawicielami biznesu i władzami miast. My mamy format, a przedstawiciele wspomnianych środowisk prosimy o pomoc w wypełnieniu go treścią.

MŻ: A to wypełnianie odbywa się stopniowo, na różnych poziomach – wasze działania mają niemalże charakter terapeutyczny.

AC: Tak. Podczas debaty początkowej – wprowadzającej – staramy się określić, na czym polega lokalny problem z infrastrukturą kulturalną w mieście. Często jest to niestety brak jakiegokolwiek polityki kulturalnej, co rodzi problemy praktycznie w każdym obszarze kultury. Po dyskusji zapraszamy na warsztaty, podczas których analizujemy sytuację. Następnie przechodzimy do konstruktywnych działań, pracujemy nad konkretnymi rozwiązaniami. Po takim początku organizujemy dalsze spotkania i warsztaty, które prowadzą do osiągnięcia porozumienia np. co do treści dokumentu strategicznego dla kultury. Nie dzieje się to szybko, przykładowo w Łodzi ten proces trwał ponad rok. Po każdym takim działaniu piszemy podsumowania i, we współpracy z radnymi, pracownikami różnych wydziałów miejskich, prezydentami, twórcami i animatorami kultury, pracownikami instytucji kultury, organizacjami pozarządowymi oraz mieszkańcami, staramy się, krok po kroku, docierać do wyznaczonego wcześniej celu. Trzeba też pamiętać, że bardzo często ważniejsza od istnienia końcowego dokumentu jest, poprzedzająca jego powstanie, dyskusja. I to jest chyba największą wartością naszych działań – prosty, wydawałoby się, fakt, że ludzie się spotykają, środowiska się rozwijają, powstają nowe, lokalne inicjatywy, wzmacniają się już istniejące.

MŻ: I pewnie zmienia się też mentalność, sposób myślenia o współpracy różnych aktorów i o kulturze oraz zarządzaniu.

AC: Zmiana w kulturze nie jest możliwa bez zmiany w myśleniu, po co się rządzi, po co są urzędy, po co jest się u władzy, jak prowadzić politykę. Kultura to czynnik zmieniający sposób myślenia o mieście, dlatego zawsze zapraszamy urzędników z różnych biur, nie tylko z wydziałów kultury.

MŻ: Opowiadałeś mi, że zaczęło się od konkursu na Europejską Stolicę Kultury i faktu, że większość miast w ogóle nie realizowała wpisanego tam priorytetu dotyczącego zaangażowania mieszkańców, jako aktywnych obywateli, w proces rozwoju polityki kulturalnej. Ale po rozstrzygnięciu konkursu działaliście i działacie w wielu miastach, odnosząc ważne, lokalne sukcesy, dzięki różnym formatywnym procesom badawczym. Udało Wam się m.in. pomóc w wypracowaniu dokumentu Polityki Rozwoju Kultury Miasta Łodzi.

AC: Na początku okresu, w którym 11 miast w Polsce szykowało zgłoszenia na konkurs o tytuł Europejskiej Stolicy Kultury 2016, zdecydowaliśmy się na uruchomienie programu badawczego, którego celem była odpowiedź na pytanie, jak miasta realizują priorytet „Miasto i obywatele”. Chcieliśmy wiedzieć, czy powstały innowacyjne rozwiązania włączania mieszkańców w proces tworzenia aplikacji. Dla wielu polskich miast była ona pierwszym dokumentem strategicznym, określającym ich tożsamość oraz budującym ich narrację kulturalną. Wcześniej kultura była ważna, ale myślano o niej głównie w kontekście promocyjnym. W wielu przypadkach po raz pierwszy, miasta zaczęły się zastanawiać nad swoim charakterem, historią, przyszłością, a udział mieszkańców był tego nieodłącznym elementem. Później Fundacja Batorego wsparła program DNA Miasta, dzięki czemu zaczęliśmy prowadzić projekt w Łodzi. Praca nad Polityką Rozwoju Kultury Miasta Łodzi do 2020 trwała półtora roku. Przeprowadziliśmy około 15 dyskusji i 2 tury konsultacji, podczas których spłynęło ponad 450 uwag do dokumentu. Istniejąca wersja programu rozwoju kultury jest oddolnie stworzoną strategią. Dzięki wspólnemu wysiłkowi udało nam się wypracować dokument, nad którym Rada Miasta głosowała w marcu 2013 roku.

MŻ: Gratulacje. I co dalej z DNA Miasta? Jakie plany?

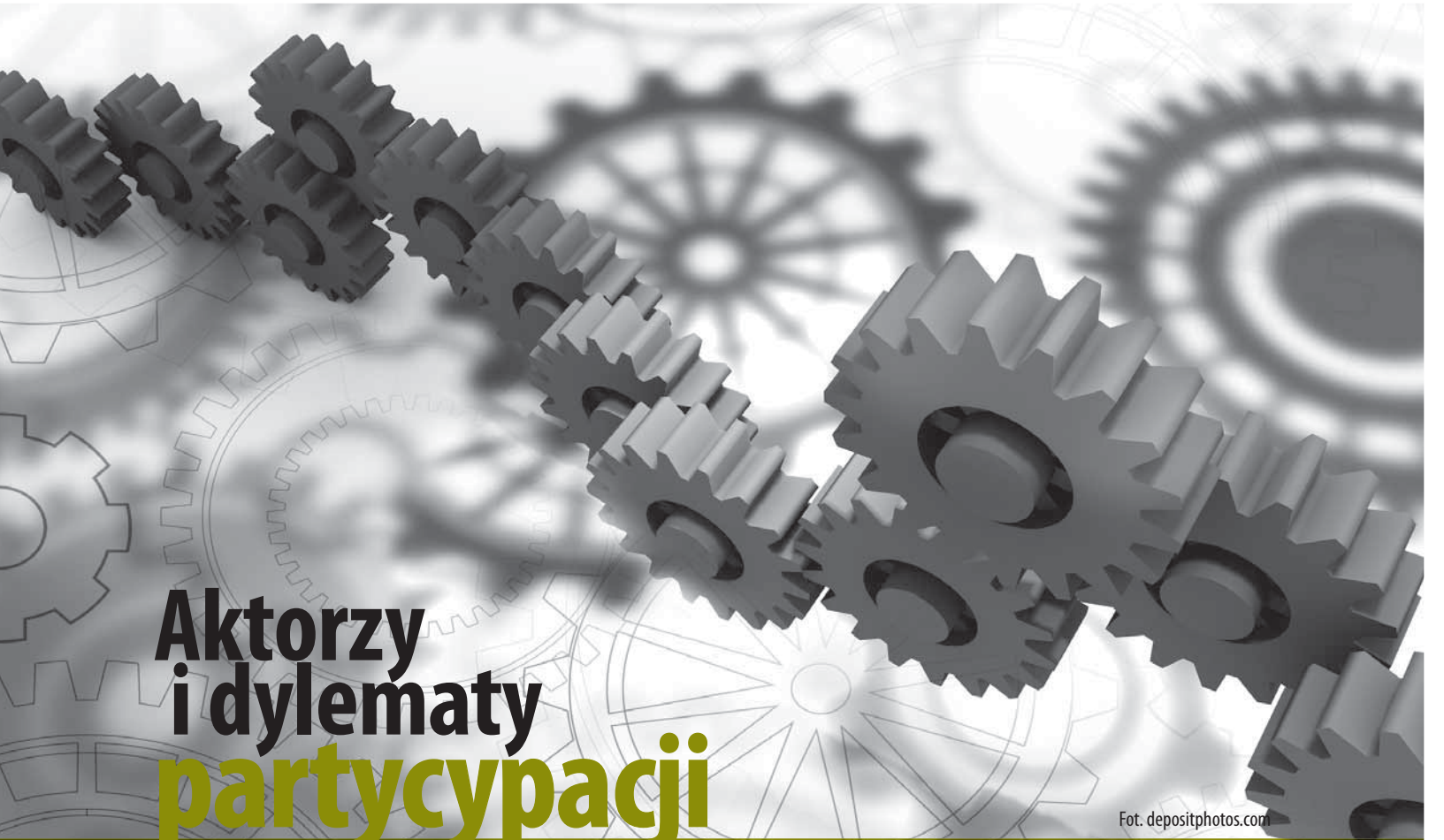
AC: Chcemy dalej robić to, co umiemy najlepiej. Aktualnie pomagamy w pracach nad strategią rozwoju kultury w Gdyni. W maju 2013 roku opublikowaliśmy także wyniki ogólnopolskiego badania „DNA Miasta: Miejskie Polityki Kulturalne” o sposobie myślenia o miejskiej kulturze i jej rozwoju w polskich miastach. Nie tylko w Warszawie czy Gdańsku, ale również np. w Siedlcach. Poza tym cały czas piszemy o kulturze – czy to na stronie www.res publica.pl, która miesięcznie ma ponad 30 tys. czytelników, czy w dziale „DNA Miasta” w kwartalniku „Res Publica Nowa”. Od niedawna wydajemy też, we współpracy z Instytutem Badań Przestrzeni Publicznej, magazyn „Miasta” (publica.pl/magazynmiasta), skierowany do różnych środowisk zaangażowanych w pracę nad rozwojem polskich miast i metropolii. Praktyka i spotkania to jedno, refleksja i analiza to drugi, ale też ważny, obszar naszych działań. Wszyscy żyjemy dniem dzisiejszym, trudno jest więc dopilnować tego, co ma się dzieć w naszych miastach za 10 lat. A nam zależy na strategii, długofalowych, przemyślanych działaniach.

MŻ: I zmianie sposobu myślenia o kulturze w mieście.

AC: Jej redefiniowaniu. Dążenie do tej pozytywnej zmiany i jej utrzymanie jest podstawą naszej pracy. Musimy do tego doprowadzić, a także do powszechnego zrozumienia, że kultura ma rzeczywiście znaczenie, jest istotnym czynnikiem zmiany i narzędziem budowania miejskiej wspólnoty obywateli. I zacząć traktować ten sektor odpowiedzialnie.

Marta Żakowska

antropolożka, aktywistka, animatorka kultury,
założycielka i redaktorka naczelna magazynu „Miasta”
(www.res publica.pl/magazynmiasta)



Aktorzy i dylematy partycypacji

Fot. depositphotos.com

— jak dbać o jakość procesów i lepsze uczestnictwo?

Fragmenty debaty, głosy w dyskusji
(redakcja „Res Publici Nowej” 20 grudnia 2012 r.)
moderator Artur Celiński

Artur Celiński, „Res Publica Nowa”: Interesujące jest to, jak idea partycypacji rozwija się w Polsce, z jakimi problemami się wiąże, jakich kompromisów wymaga. Z moich obserwacji wynika, że trzy, cztery lata temu pojawiło się mnóstwo funduszy na działania partycypacyjne, a także zainteresowanie władz, różnych – samorządowych czy nawet centralnych. Dyskusja na ten temat nabrała przyspieszenia, może więc warto się zatrzymać i zastanowić, czy to, co się dzieje wokół nas, z partycypacją, z konsultacjami, idzie we właściwym kierunku, czy może powinniśmy zawrócić, cofnąć się o jeden, dwa kroki i przemyśleć kilka kwestii, z którymi się często mierzymy i nie umiemy znaleźć dziś na nie właściwych odpowiedzi. Chodzi na przykład o fasadowość konsultacji i na ile partycypacja staje się narzędziem rzeczywistej zmiany? Często obserwujemy bowiem, że służy raczej kreowaniu pewnego wizerunku władz. Nawet wówczas jednak staje się otwartą furtką, którą obywatele mogą wykorzystać do wpłynięcia na proces decyzyjny. Pojawia się też kwestia kompromisów towarzyszących porządkowi partycypacyjnemu. Ważna jest także ewaluacja procesu partycypacji, to znaczy to, na ile umiemy sprawdzać, czy pracujemy dobrze oraz kwestia uczestnictwa i roli liderów. Warto się zastanowić, czy Ci, którzy kreują proces partycypacji, stają się jego negocjatorem, robią to odpowiedzialnie i czynią wszystko, aby uniknąć niepotrzebnych kompromisów i fasadowości.

Lidia Makowska, Stowarzyszenie Kultura Miejska, Gdańsk: Sześć lat temu z grupą architektów, dziennikarzy, kuratorów, artystów założyliśmy stowarzyszenie „Kultura Miejska”, które postawiło sobie za cel podjęcie akademickiego i teoretycznego namysłu nad procesami zachodzącymi w mieście. Z naszymi propozycjami debat i wędrowek po dzielnicy Wrzeszcz wyszliśmy do ludzi i po roku się okazało, że to, co my mamy do zaoferowania, czyli rozważania teoretyczne, jest bardzo ciekawe, ale oczekiwania ludzi dotyczą przekazania narzędzi i mechanizmów, które umożliwią mieszkańcom wpływ na ich

otoczenie i dadzą poczucie sprawstwa. W Polsce mamy przepaść pomiędzy wiedzą teoretyczną na uniwersytetach, a tym, co się dzieje w mieście w sensie realnych decyzji. To bolączka wszystkich miast. Z punktu widzenia teorii, w dyskursie akademickim świetnie to wszystko wygląda, ale w dzielnicy takiej jak Wrzeszcz, która ma 50 tys. mieszkańców i znakomicie się nadaje do tego typu badań, jako że to jest dzielnica historyczna, ale z potencjałem rozwojowym, to, co my wypracowujemy w dyskursie akademickim nie przekłada się na myślenie o rozwoju tej dzielnicy. Dwa lata temu zdecydowaliśmy się przyjrzeć procesowi pozyskiwania informacji, kto podejmuje decyzje, jak te decyzje są podejmowane i dlaczego mieszkańcy mają na to tak niewielki wpływ. Wraz z Uniwersytetem Warszawskim zajęliśmy się monitorowaniem Trasy Słowackiego we Wrzeszczu z punktu widzenia mieszkańców. Efektem tego dwuletniego procesu monitorowania było stwierdzenie, że nasze władze, czyli Urząd Miasta Gdańska i radni, mają wszystko dobrze przygotowane jeżeli chodzi o dokumenty, które nam udostępniono, ale realnie mieszkańcy Gdańska nie mieli większego wpływu na podejmowanie decyzji: po pierwsze, nie zapytano mieszkańców, czy chcą miejskiej autostrady z lotniska do portu, przechodzącej przez środek dzielnicy. Po drugie, nie pytano o szczegóły wykonawcze, w jaki sposób najmniej uciążliwie wybudować tę drogę. To był taki moment zwrotny w myśleniu ludzi takich jak ja, zrozumieliśmy, że samo konferowanie, sama potrzeba, gotowość, chęć wyjścia z procesami

partycypacyjnymi, deklarowanie i organizowanie rozmaitych spotkań, debat, wędrowek to za mało. Doszliśmy do wniosku, że powinniśmy znaleźć dodatkowe narzędzia, by nasze działania przynosiły realny skutek. Naszą wiedzę i zaangażowanie chcieliśmy wesprzeć rozwiązaniami prawnymi. Wzięliśmy ustawę o samorządzie gminnym i tam przeczytaliśmy, że istnieją jednostki pomocnicze, czyli rady dzielnic i przewodniczący zarządu dzielnicy czy osiedla. Polska ma — z mocy ustawy — podobnie jak radny miasta, zagwarantowany dostęp do wszelkich dokumentów, które są omawiane i głosowane na sesji rady miasta. W Gdańsku po roku 1989 powstało zaledwie 12 jednostek pomocniczych — na 34 możliwych — bowiem przewodniczący zarządów dzielnic rzadko otrzymywali z „automatu” z urzędu dokumenty na sesję. Musieli — jak każdy obywatel — zgłosić się do biura rady miasta, poprosić o kopię, koledować u przewodniczących komisji. Gdy w 2011 roku powołaliśmy w Gdańsku 16 kolejnych rad dzielnic osiedli, przez pół roku domagaliśmy się realizacji ustawy o samorządzie gminnym i przesyłania wszystkich informacji, które otrzymują radni miasta do zarządów dzielnic. I to się w końcu udało.

Często mówimy o tym, że nie mamy narzędzi, że musimy zmieniać prawo, że musimy wymyślać nowe mechanizmy. Z mojej perspektywy widać, że mamy wystarczające narzędzia prawne, ale trzeba je realizować i domagać się ich respektowania. Ustawa o samorządzie gminnym wcale nie jest taka zła, choć trzeba ją zmienić. Bardzo ważne jest, abyśmy potrafili wejść w rolę animatorów, którzy funkcjonują podobnie jak animatorzy w obszarze kultury. Wiemy doskonale, że procesy tłumaczenia sztuki współczesnej i jej negocjowania w przestrzeni społecznej wymagają od animatorów odpowiednich kompetencji. Tę samą rzecz powinniśmy się nauczyć w przypadku praktyk partycypacyjnych, to jest zadanie dla nas.

Marcin Świąciecki, poseł Platformy Obywatelskiej, były prezydent Miasta st. Warszawy: Moje doświadczenie prezydenckie zakończyło się w 1999 roku, ale pamiętam z tego okresu, że wśród radnych i całego aparatu miejskiego panowało poczucie własności — to miasto jest nasze, my tu rządymy, my dzielimy środki, czego tutaj chcą jakieś organizacje pozarządowe i ruchy. Jest takie nastawienie wśród części radnych i urzędników — dlaczego mamy coś komuś udostępniać, to my jesteśmy „właścicielami” miasta.

Z punktu widzenia polityki — istnieje inicjatywa prezydencka, zgłoszona jeszcze przed wyborami, o jednomandatowych okręgach wyborczych w wyborach samorządowych. Jestem zwolennikiem jednomandatowych okręgów wyborczych, to co prawda utrudnia dyscyplinę — w tej sytuacji radny jest sam dla siebie „sterem, żeglarzem, okrętem”, ale z drugiej strony, w swoim okręgu radny mógłby czuć się zagrożony w dalszej karierze, jeśli wyborcy by go źle oceniali — mieszkańcy mogliby bowiem lepiej poznać swego radnego, a jak by się nie sprawdzał, to wybraliby innego kandydata. Poza tym jest to szansa dla ludzi aktywnych, mających jakiś dorobek w działalności społecznej, za którymi nie stoi żaden komitet partyjny. Okręgi jednomandatowe stwarzają możliwość faktycznego sprawdzenia się w lokalnej społeczności, są szansą dialogu, zwiększenia wrażliwości na to, co wskazują ludzie i organizacje. Listy partyjne nie wymagają tego, ludzie nie znają swoich radnych.

Kacper Pobłocki, Stowarzyszenie Prawo do Miasta/„Res Publica Nowa”: Jako praktyk widzę, że cała retoryka wokół jednomandatowych okręgów wyborczych wpisuje się w retorykę decentralizacji. Zresztą cała dyskusja o partycypacji też jest częścią tej retoryki. Można to analizować na kilku szczeblach, natomiast ewidentnym, niezaprzeczalnym faktem jest to, że chociaż decentralizacja z punktu widzenia ideologicznego i teoretycznego jawi się jako przenoszenie władzy bliżej ludzi, tak naprawdę pogłębia istniejące już różnice, sprawia, że jednostki, które są silniejsze i mają większe zasoby, stają się jeszcze silniejsze, a te, które mają mniejsze zasoby na tym tracą. To widać najlepiej w przypadku edukacji: jak decentralizujemy system szkolnictwa, to nierówności pomiędzy złymi a dobrymi szkołami się pogłębiają. Podobnie jest z jednomandatowymi okręgami wyborczymi, bo teoretycznie pomysł jest dobry, gdyż kandydaci powinni być bliżej wyborców.

Ewa Stokłuska, Pracownia Badań i Innowacji Społecznych „Stocznia”: W konsultacji zawarty jest mechanizm partycypacyjny, bo można w jakimś sensie zgodzić się z koncepcją, że już dobre, rzetelne informowanie jest, w jakiejś mierze, partycypacją. Konsultacje odbywają się na najniższym poziomie, są otwarciem na głosy obywateli, pozwalają im na wyrażanie opinii, poddają nowe pomysły. Mają miejsce, ponieważ prawo do tego zobowiązuje, a urzędnicy, wiedząc, że muszą je robić, w większości przypadków faktycznie je robią, ale często „na odczepnego”, bo jest taki wymóg i niespecjalnie się przejmują tym, jak te konsultacje są przeprowadzane. Dzieje się tak z wielu względów, rzadko ze złej woli, gdyż jak mamy mechanizm, to staramy się konsultacje przeprowadzić jak najlepiej, ale urzędników się nie szkoli, jak powinna wyglądać partycypacja i jak ją przeprowadzić, aby miała sens.

Uczestnicy debaty w siedzibie redakcji „Res Publici Nowej”
Fot. archiwum redakcji



Powracają hasła, że powinniśmy uprawiać partycypację, ale za bardzo nie wiadomo jak to robić. Osobną sprawą jest to, w jaki sposób należy próbować uprawiać partycypację pogłębioną. Myślenie, że władze i radni są właścicielami miasta pokutuje w wielu samorządach, ale to też się zmienia i to bardzo wyraźnie. To, że powstają budżety obywatelskie, z metodologicznego punktu widzenia czasami wątpliwe, jest dowodem na to, że zmienia się myślenie, że prezydenci czy radni są gotowi rozmawiać o takim pomysle. Oczywiście zdarzają się takie przypadki jak w Poznaniu czy Elblągu, gdzie ten mechanizm jest wypaczony i sprowadza problem budżetu obywatelskiego tak naprawdę do referendum i przesłania, że „my wam damy się wypowiedzieć”, zaś zupełnie zaniedbuje się wątek edukacji, który, w moim przekonaniu, jest kluczowy dla partycypacji. Na tyle, na ile mam rozeznanie, dzięki współpracy z władzami miast, jest naprawdę niewiele samorządów, w których decydentami są osoby, mające pojęcie o tym, na czym partycypacja polega. Często mam wrażenie, że więcej wiedzy i umiejętności w tym zakresie jest po stronie społecznej. Jest bardzo ważne, aby te sektory chciały ze sobą współpracować. Jest dużo organizacji, które chcą to robić, ale czasami pojawia się problem, gdy władza jest temu niechętna, więc trzeba te ścieżki wydeptywać, pokazywać i używać „języka korzyści”.

Na seminarium w listopadzie, w Sopocie występował radny, który jest w proces partycypacji zaangażowany, bo to i trzeci sektor, i partycypacja jako idea. Było i dziwne, i smutne – mówił, że to jest dobry mechanizm z punktu widzenia jego kampanii wyborczych, że on, generalnie, punktuje wśród wyborców tym, że optuje za takimi

rozwiązaniami i tym, że pozwala im współdecydować. Dobrze, że jest na początek chociaż takie rozwiązanie, w oparciu o to można coś budować, pracować z radnymi, z mieszkańcami, uruchomić cały mechanizm edukacyjny. Jest trochę środków na działania partycypacyjne, co stanowi dobry symptom, na przykład granty szwajcarskie, ale też zapowiadane – to jest dobra informacja dla samorządów – fundusze z POKL, na testowanie innowacyjnych metodologii konsultacyjnych, szansa na projekty samorządu w partnerstwie z organizacjami na konkretne modelowe rozwiązania. Wciąż jesteśmy jeszcze na początku, nie da się tak łatwo brytyjskiego modelu panelu obywatelskiego zaimplementować do warunków polskich. Jeżeli chodzi o opinię o właścicielach miasta, to od jednego z radnych w Sopocie można było usłyszeć taką: owszem jest mechanizm konsultacji, ale on nie jest jego zwolennikiem, ponieważ to dlatego mieszkańcy wybierają radnych i prezydenta, aby mieć święty spokój i żeby oni się nie musieli tym przejmować i dyskutować o budżecie. To jest podejście, z którym ja się fundamentalnie nie zgadzam i dowód na to, że są ludzie, którzy nie chcą mieć takiego przymusu, ale to nie znaczy, że nie ma takich, którzy chcą korzystać z tego prawa. Widać wyraźnie w społeczeństwach zachodnich demokracji, także w związku ze zmianami w stylu życia, że ludzie chcą mieć coś do powiedzenia w lokalnej społeczności, a jeśli chodzi o pozostałych, to będą się coraz bardziej tego prawa domagać. Może więc łatwiej, patrząc ze wszystkich perspektyw, unikać tego konfliktu, próbować stworzyć mechanizmy i zobaczyć, jak obywatele będą z tego korzystać. Jest na to sporo przestrzeni i te procesy idą w dobrą stronę.

Gotowe dysputy podczas debaty w redakcji „Res Publicki Nowej”

Fot. archiwum redakcji



Marta Żakowska, magazyn „Miasta”: Jeśli chodzi o kwestię budżetu partycypacyjnego, to coraz więcej ludzi angażuje się w proces jego wprowadzania i realizowania, ale na poziomie masowym jest to nadal bardzo abstrakcyjne pojęcie. Wielu mieszkańców nie wie, na czym ten mechanizm polega i jakie są, w tym kontekście, roszczenia ruchów miejskich, jakie problemy. Jest to mimo wszystko pojęcie z zupełnie nowego zakresu, z języka, którym często tylko my – administracje i strona społeczna – operujemy na co dzień. Warto pamiętać więc, że podstawowym wyzwaniem jest kwestia edukacji i to na różnych poziomach. Edukować powinny między innymi urzędy – uczyć mieszkańców przede wszystkim tego, czym w ogóle jest budżet miejski i jak działa, wprowadzając mechanizmy partycypacji. Tak się stało na przykład w Warszawie, w której Dom Kultury Śródmieście wprowadzając budżet obywatelski, informował o budżecie miejskim w ramach warsztatów, a potem w małej skali, jaką jest dom kultury, uczestnicy warsztatu sporządzali budżet obywatelski. Musimy naciskać na samorządy, pracować nad nimi, edukować, przekonywać do włączania mieszkańców w zarządzanie miastem w odpowiedzialny i świadomy sytuacji sposób, ale z drugiej strony, ważna jest praca animatorów, która powinna kształtować postawę obywatelską i szerzyć wiedzę. Na pewno problemy z uczestnictwem i konsultacjami w środowiskach lokalnych wynikają z tego, że ludzie nie rozumieją, na czym polegają różne mechanizmy, ale też pewnie z nawyków historycznych, z systemu, w którym żyjemy i właśnie z różnych działań administracji, które nie biorą pod uwagę faktów tak podstawowych, jak brak wiedzy na przykład dotyczącej budżetów miejskich wśród mieszkańców.

Z jednej strony, to jest sprawa postawy, z drugiej – języka, którym się posługujemy. Wyzwaniem jest więc nie tylko edukacja, ale też wola polityczna administracji i język, jakim operuje, komunikując się z mieszkańcami. Na Kongresie Ruchów Miejskich, podczas którego omawialiśmy założenia krajowej polityki miejskiej, była osoba z Urzędu Miasta Łodzi, która opowiadała, że administracja chciała konsultować rewitalizację ulicy Piotrkowskiej, ale nie wyszło to zupełnie. Nikt z mieszkańców nie przyszedł, następnym razem było tylko kilka osób, nic z tego nie wyszło. Był nakład pieniędzy i energii ze strony urzędu miasta, ale nie znali odpowiedniego języka, za pomocą którego mogliby dotrzeć do mieszkańców. Zamieścili informację na stronie, ale nikt tego nie śledzi, zrobili plakaty, ale nikt się nie pojawił. Następnie Stowarzyszenie Topografie na pewnej części ulicy prowadziło konsultacje, używając zupełnie innych narzędzi i języka bliższego animacji

kultury, który stawia na różne konteksty lokalne w komunikacji i atrakcyjne metody angażowania mieszkańców. Rozwiązaniem komunikacyjnych problemów administracji i mieszkańców jest więc m.in. otwartość urzędników na środowiska zajmujące się animacją społeczności lokalnych, aby połączyć umiejętności i skutecznie docierać do ludzi z konsultacjami i edukacją dotyczącą procesów partycypacyjnych. W tym kontekście ważne jest też więc połączenie pracy wydziałów urzędów miast, działów konsultujących i wydziałów kultury.

Paweł Jaworski, Napraw Sobie Miasto, Katowice:

Urbanista nie ma pełnego wpływu na kształtowanie przestrzeni miasta. W ustawie o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym jest napisane wprost, że plan miejscowy sporządza wójt, burmistrz, prezydent miasta, a nie urbanista i dobrze, że tak jest, ponieważ przestrzeń publiczna nie powinna podlegać tylko i wyłącznie regułom warsztatu urbanistycznego. Jest to przestrzeń gry interesów, a nie tylko „gry brył w świetle”. Odpowiedzialność projektanta w takiej sytuacji jest bardziej techniczno-warsztatowa niż moralna czy polityczna. Tak nasz system jest skonstruowany.

Wśród urbanistów panuje moda, polegająca na głoszeniu opinii, że mamy złą ustawę o planowaniu i zagospodarowaniu przestrzennym i jeżeli ją poprawimy, to wszystko nagle się zmieni. Nie wierzę w to, ponieważ uważam, że prawo nie ma mocy stwórczej i nowelizacja ustawy niczego radykalnie nie usprawni. Będziemy tymi samymi ludźmi, którzy tak samo obchodzą mechanizmy konsultacyjne i partycypacyjne albo traktują je fasadowo. Rzeczywiście, to jest główny problem planowania przestrzennego: zabezpieczenie udziału społeczeństwa. Zgodnie z przepisami proces konsultacyjny jest obowiązkowym etapem sporządzania projektu planu miejscowego. W praktyce wygląda to tak, że konsultacje odbywają się przed południem, w nieodpowiednich miejscach. Są też miejscowości, gdzie to dzieje się zupełnie inaczej: konsultacje są po południu, na obszarze, dla którego ten plan jest sporządzany, współpracuje się też z radami spółdzielni czy jednostek pomocniczych gminy. Wówczas zjawia się sporo ludzi, prowadzi się wręcz warsztaty projektowe – to wszystko można zrobić. Takie przypadki są, ale póki co nie ma tendencji, żeby stało się to powszechną praktyką.

Kolejnym problemem jest to, że daje się ludziom do skonsultowania gotowy dokument, który jest abstrakcyjny i większość osób nic z tych ustaleń nie rozumie. Propozycji zmiany tego stanu na razie nie widzę. ■



Nauka decydowania od najmłodszych lat
Fot. Marcin Gerwin

Marcin Gerwin

Partycypacja na serio

To nieprawda, że mieszkańcy miast w Polsce nie uczestniczą tłumnie w spotkaniach, które dotyczą spraw ich społeczności, gdyż nie jest ich w stanie zainteresować nic oprócz programu rozrywkowego w telewizji. Problemem nie jest apatia, lecz przede wszystkim to, że zbyt często z konsultacji społecznych niewiele wynika, że są one słabo zorganizowane i ludzie po prostu w uczestniczeniu w nich nie widzą sensu. Poza tym często nie otrzymują nawet informacji o mających się odbyć debatach. Nieraz zdarza się, że spotkania z prezydentem miasta przebiegają w taki sposób, że mieszkańcy przedstawiają mu swoje racje, a on uparcie trzyma przy swoim stanowisku i realizuje swoje pomysły bez względu na opinię innych. Osobista rozmowa z prezydentem może również być jak zderzenie ze ścianą. Jaki więc sens ma angażowanie się? Można to jednak zmienić, jeżeli udział mieszkańców w podejmowaniu decyzji zostanie przygotowany w prawidłowy sposób.

Człowiek jest jednak z natury istotą społeczną i jeżeli stworzy się odpowiednie warunki do partycypacji, wówczas ludzie zaczną się angażować. Oczywiście przede wszystkim w sprawy, które ich autentycznie interesują i pod warunkiem, że znajdą na to czas. Podstawowym warunkiem jest jednak poważne traktowanie zdania mieszkańców. Konsultacje społeczne nie mogą stanowić jedynie elementu strategii wizerunkowej. Ich organizator powinien być przekonany o tym, że współpraca z mieszkańcami ma sens i dążyć do tego, by spotkania organizować jak najlepiej, a nie jedynie je „odbębnić”. Można bowiem przygotować je w taki sposób, aby dawały satysfakcję uczestnikom i przynosiły sensowny rezultat.

Panel obywatelski

Panel obywatelski to rodzaj konsultacji społecznych, w których losowo wybrana grupa mieszkańców – na przykład 25, 36 lub 100 osób – ma za zadanie rozstrzygnięcie konkretnej sprawy. Określenie konsultacje społeczne może tu być nieco mylące, istnieje bowiem różnica pomiędzy konsultacjami społecznymi, które polegają jedynie na zebraniu uwag od mieszkańców, jak na przykład przy wysłuchaniu publicznym czy zbieraniu opinii przez Internet, a panelem, gdzie punktem wyjścia powinno być założenie, że jego wynik zostanie uznany za wiążący. W przypadku wysłuchania publicznego uwag może być wiele, różnego rodzaju, często sprzecznych ze sobą i prezydent lub rada miasta może posłkować się nimi przy podejmowaniu ostatecznej decyzji. Panel obywatelski powinien natomiast zakończyć się jednoznacznym rozstrzygnięciem lub rekomendacjami, które zostaną potraktowane jako wyraz woli mieszkańców w danej sprawie.

Uczestników panelu losuje się, z uwzględnieniem kryteriów takich jak płeć, wiek, wykształcenie czy poziom dochodów, aby odzwierciedlić strukturę demograficzną danego miasta czy dzielnicy (można go oczywiście zorganizować także w gminie wiejskiej). Docelowa grupa uczestnicząca w panelu z założenia ma stanowić „miasto

w pigułce”. Uczestnicy panelu powinni być neutralni, sprawdza się więc, czy nie mają osobistego interesu w danej sprawie – członkiem panelu obywatelskiego, który ma rozstrzygnąć o budowie elektrowni węglowej, nie może być na przykład prezes spółki energetycznej, który akurat mieszka w tym mieście. Nie powinna być to również żona radnego lub pracownik urzędu miasta, gdyż mogłoby zachodzić podejrzenie, że ich udział nie pozostanie bezstronny. Rzecz jasna, każdy z uczestników ma swoje poglądy, nie jest jednak dobrze, gdy od samego początku jest oczywiste, że mogą opowiadać się za daną opcją, bez względu na przedstawiane argumenty.

Uczestników można zapraszać na wiele sposobów – wysyłając imienne zaproszenia do losowo wybranej grupy mieszkańców z rejestru wyborców, na przykład do 5 000 osób w dużym mieście, gdy panel ma mieć 36 uczestników (liczba uczestników panelu jest otwarta, nie ma tu sztywnych zasad). Można także zamówić dystrybucję bezadresowych zaproszeń, dostarczanych do wszystkich gospodarstw domowych, dzwonić pod losowo wybrane numery telefoniczne, zamieścić ogłoszenia w lokalnej prasie czy rozwiesić plakaty. Potencjalni uczestnicy rejestrują się do udziału w panelu przez Internet, telefonicznie lub na formularzach papierowych, podając informacje o sobie zgodnie z przyjętymi kryteriami. Następnie losuje się docelową grupę uczestników wraz z osobami rezerwowymi.

Dobrym pomysłem jest, by uczestnicy otrzymywali za udział w panelu dietę, która będzie im rekompensowała poświęcony czas, gdyż spotkań może być wiele. Panel obywatelski często bowiem dotyczy spraw skomplikowanych i trudnych, które wymagają części edukacyjnej. Jego istotą jest przedstawienie

uczestnikom tematu przez wszystkie zainteresowane strony w uczciwy i rzetelny sposób. W trakcie panelu mają więc miejsce wystąpienia osób, które są stronami w danej sprawie, oraz prezentacje opinii niezależnych ekspertów. Rola panelu obywatelskiego przypomina rolę ławy przysięgłych w amerykańskich sądach. Kluczowe znaczenie ma dyskusja pomiędzy uczestnikami, niekiedy w małych grupach (na przykład na zasadach *World Café*), a także zadawanie ekspertom pytań. Uczestnicy powinni mieć również możliwość samodzielnego wyboru ekspertów, o ile zajdzie taka potrzeba. Panel służy świadomemu podejmowaniu decyzji, powinien być więc tak zorganizowany, by na koniec jego uczestnicy mieli naprawdę dobre rozeznanie w danej sprawie.

Dobór ekspertów i treści materiałów informacyjnych może być monitorowany przez specjalnie powołany zespół doradczy. Zdarza się, że podczas przygotowywania panelu zostają zaplanowane także wystąpienia innych mieszkańców, aby zapewnić wszystkim możliwość wyrażenia opinii. Spotkania panelu mogą być transmitowane na żywo w Internecie, a relacja z nich zamieszczana na stronie internetowej, aby nie było wątpliwości, że proces przebiega prawidłowo, w bezstronny sposób. Celem informowania na bieżąco mieszkańców oraz transparentności procesu (z udziałem niezależnej osoby oceniającej) jest także to, by wynik panelu mógł zostać zaakceptowany przez całą społeczność.

Panel obywatelski idealnie nadaje się do rozstrzygania spraw skomplikowanych od strony merytorycznej, które wymagają czasu na analizę. Może być przydatny również w sytuacjach, gdy dotyczy kwestii obejmującej duży obszar geograficzny, wówczas pozwala zapewnić reprezentatywną grupę mieszkańców.

Liczenie głosów
Fot. Marcin Gerwin



Konsultacje z otwartą grupą

Są jednak sprawy, które żywo interesują znaczną liczbę mieszkańców, pragnących mieć możliwość bezpośredniego wyrażenia swoich poglądów. W ramach panelu obywatelskiego mogliby przedstawić swoją opinię jego uczestnikom, jednak nie mieliby wpływu na końcowe rozstrzygnięcie. W takich sytuacjach lepszym rozwiązaniem będą debaty, w których udział mogą wziąć wszyscy zainteresowani. Aby konsultacje z otwartą grupą można było uznać za reprezentatywne, zaproszenia do udziału powinny zostać rozesełane do wszystkich gospodarstw domowych (jeżeli byłoby to jedynie ulotki lub plakaty, wówczas może się zdarzyć, że ktoś zainteresowany sprawą nie dowie się o niej). Warto także zadbać o to, aby w spotkaniach mogły wziąć udział matki, które mają małe dzieci, na przykład organizując na ten czas opiekę nad nimi. Ważne jest ustalenie godziny rozpoczęcia spotkań tak, aby można było na nie przychodzić po pracy, a więc np. godzina 18.30, a nie 15.00, co niestety wciąż się zdarza.

Jeżeli konsultacje społeczne mają mieć sens, powinny być prowadzone właściwie na tych samych zasadach, co panel obywatelski. Będą to więc debaty publiczne, podczas których wszystkie zainteresowane strony powinny mieć możliwość przedstawienia swoich racji, pożądaną jest także udział niezależnych ekspertów. Zasady przeprowadzania konsultacji w danym mieście mogą być spisane w formie Regulaminu Konsultacji Społecznych (lub Zasad Debat Publicznych), który przyjmuje rada miasta. Powinien on określać, kto może wystąpić z formalnym wnioskiem o przeprowadzenie konsultacji społecznych. Nie musi to być grupa radnych czy prezydent, lecz również grupa mieszkańców – w przypadku małego miasta wystarczy 100 osób. Regulamin może ponadto określać, od jakiej liczby podpisów pod wnioskiem o przeprowadzenie konsultacji społecznych ich zorganizowanie jest obowiązkowe.

Zarówno konsultacje z otwartą grupą, jak i panel obywatelski można wykorzystać do projektowania partycypacyjnego, czyli projektowania, wspólnie z mieszkańcami, przestrzeni publicznych lub budynków. W przypadku otwartego zaproszenia do udziału w projektowaniu partycypacyjnym, warto rozważyć, czy nie wprowadzić wymogu uczestnictwa w większości spotkań, jako warunku udziału w ostatecznym zatwierdzeniu projektu, gdyż mieszkańcy, którzy wzięli udział w spotkaniach, mają większą świadomość uwarunkowań lub celowości przyjętych rozwiązań.

Budżet obywatelski

Budżet obywatelski, czyli decydowanie przez mieszkańców o wydatkach z budżetu miasta, zyskuje w Polsce na popularności. Do tej pory nie wszędzie jednak był on przygotowywany w satysfakcjonujący sposób. Aby inicjatywa mogła zostać określona jako budżet obywatelski, powinno zostać spełnionych co najmniej 8 kryteriów:

1. Mieszkańcy mają możliwość zgłaszania propozycji wydatków.
2. Pula środków wyodrębnionych na budżet obywatelski jest jednoznacznie określona.
3. Projekty są, o ile jest to możliwe, precyzyjnie wycenione.
4. Organizowane są debaty publiczne.
5. Projekty zgłoszone przez mieszkańców nie są odrzucane przez urzędników lub radnych z powodów merytorycznych, a jedynie z przyczyn formalno-prawnych.
6. O wyborze projektów decydują mieszkańcy.
7. W głosowaniu mogą wziąć udział wyłącznie uprawnieni do tego mieszkańcy.
8. Projekty wybrane przez mieszkańców są realizowane.

Powyższe kryteria to naprawdę minimum. Organizując budżet obywatelski, warto zadbać także o inne kwestie, jak na przykład o podział na projekty o charakterze lokalnym (w dzielnicach lub innych częściach miasta) i projekty o charakterze ogólnomiejskim, dzięki czemu można uniknąć zbyt wielu projektów na karcie do głosowania. Bardzo przydatna jest również metoda głosowania pozwalająca mieszkańcom nie tylko wybrać najlepsze projekty, ale także odrzucić te, które uznają za niepotrzebne. Stosuje się ją w Sopocie, gdzie mieszkańcy mogli oceniać projekty w skali od 0 do 5 i w Dolnym Wrzeszczu (dzielnica Gdańska), gdzie skala wynosi od 0 do 9. Oprócz sumowania liczby punktów, które oddano na każdy z projektów, bierze się pod uwagę również średnią ocenę dla każdego z nich, by sprawdzić, czy mieszkańcy uznali dany projekt za potrzebny. Ponadto mieszkańcy powinni mieć zapewnioną pomoc przy opracowywaniu projektów. Konieczne jest, aby w trakcie głosowania udostępnione zostały mieszkańcom pełne opisy wszystkich zgłoszonych projektów. Stosowanie dobrych praktyk przy organizowaniu budżetu obywatelskiego wcale nie jest trudne. Są one naturalne, gdy traktuje się mieszkańców serio i z szacunkiem.

dr Marcin Gerwin

politolog, specjalista ds. zrównoważonego rozwoju;
współzałożyciel Sopotkiej Inicjatywy Rozwojowej



Aktywni współtwórcy projektu społecznego w Pruszczu Gdańskim
Fot. Piotr Smolnicki

Łukasz Pancewicz Społeczne planowanie miast

Możliwość współdecydowania o tym, jak kształtować przestrzeń jest jednym z postulowanych przez przedstawicieli ruchów miejskich praw do miasta. Dotychczas głos mieszkańców był wyrażany głównie poprzez sformalizowane konsultacje oraz interpretowany przez ekspertów. Pierwsze w Polsce projekty społecznych planów i strategii przeczą temu schematowi, dając możliwość działania aktywnym mieszkańcom. Choć na realizację efektów tych działań trzeba będzie jeszcze poczekać, już teraz można się zastanowić, co takie inicjatywy dają miastom i jakie wyzwania wiążą się z wyborem tego typu drogi działania w przestrzeni.

W teorii społeczne planowanie ma pozwolić na zmniejszenie obecnego dystansu między podejmującymi decyzje a mieszkańcami. Inicjatywy i ruchy społeczne wiążą często oddolny charakter i mobilizacja w obliczu specyficznego, złożonego miejskiego problemu. W projektach społecznych tematy opracowań dotyczą kwestii, dla których często trudno przewidzieć rozwiązania poprzez tradycyjne sposoby planowania, bywa też, że mieszkańcy i aktywiści nie czują, że ich głos jest dostatecznie reprezentowany. Świadczy o tym dobór tematów poruszanych w opracowaniach, np. rewitalizacja historycznego śródmieścia w toruńskim projekcie Restart¹, ochrona historycznego ze-



społu cukrowni w Strefie Cukru w Pruszczu Gdańskim czy określenie przyszłości parku w strategii dla Pasa Nadmorskiego. Choć pojedynczo projekty te sprawiają wrażenie osobobnionych, jednostkowych inicjatyw, w rzeczywistości ich realizacja świadczy o ewolucji działań miejskich aktywistów.

Zapisanie społecznego głosu w postaci przestrzennej strategii czy długofalowego planu stanowi odejście od wąskich, punktowych działań skupiających się na miejscowych protestach, często przypisywanych, przez samorządy czy profesjonalistów, ruchom miejskim. Na fenomen społecznych projektów planistycznych można popatrzeć przez pryzmat ewolucji aktywności ruchów miejskich, wykraczających poza działania interwencyjne. Ilustrują to polityczne postulaty wyrażone na II Kongresie Ruchów Miejskich w Łodzi, wymagające się systemowych zmian w zarządzaniu miastem. Społeczne plany to jeden z wyrazów długofalowego działania, wykraczającego poza partykularne kwestie czy działania interwencyjne. Aby skutecznie oddziaływać na miasto, społeczna urbanistyka musi być działaniem transparentnym i systemowym, czyli dotyczącym jednocześnie różnych sfer funkcjonowania miasta: społecznych, ekonomicznych, estetycznych. W praktyce wymaga to zmobilizowania zarówno szerszego lokalnego poparcia, zrealizowania trafnej społecznej diagnozy odnoszącej się do wielu aspektów projektu, jak i sformułowania propozycji

projektowych, które mogą być zrozumiałe i zaakceptowane przez mieszkańców. Ambicją autorów projektów jest także zaproponowanie rozwiązań, które mogą być wdrażane przez samorządy. Odzwierciedlają to np. autorskie założenia Pracowni Zrównoważonego Rozwoju (PZR), dotyczące opracowania strategii Restart, która miała m.in. uzupełnić samorządowe plany rewitalizacji o brakujące ustalenia społeczne czy ekologiczne. Równie istotny był jednak drugi aspekt – prototypowanie niestosowanych wcześniej mechanizmów uspołecznionego sposobu tworzenia miejskiej polityki. Zaangażowanie mieszkańców jako planistów prowadzi do poważniejszej kwestii – ewolucji metod zarządzania przestrzenią polskich miast.

Skuteczność społecznych strategii urbanistycznych będzie zależała od sprostania wyzwaniom stojącym przed większością miejskich projektów: relacji między projektami społecznymi a praktyką samorządów, kwestią mobilizacji mieszkańców i pytaniami o reprezentatywność projektów.

Poparcie polityczne i instytucjonalizacja

Sukces w realizacji planów urbanistycznych, przygotowanych przez samorządy czy grupy społeczne, wymaga mandatu politycznego. Oficjalne plany i strategie są sporządzane przez prezydentów, burmistrzów i wójtów oraz ich służ-

1. Projekt Restart był społecznym projektem realizowanym przez Fundację STARE MIASTO oraz Pracownię Zrównoważonego Rozwoju w oparciu o autorską metodologię i badania Pracowni, finansowanym przez Fundację Batorego. Celem projektu było opracowanie oddolnego Planu Rewitalizacji dla toruńskiej starówki. Powstał on dzięki pracy grup mieszkańców oraz ekspertów, takich jak Andreas Billert. Projekt został zrealizowany w okresie lipiec 2011 – czerwiec 2012.

by planistyczne. Rozpoczęcie procedur czy ostateczna akceptacja planów następuje dzięki akceptacji radnych. Społeczne propozycje startują z pozycji, w której promotorzy muszą budować poparcie dla ich realizacji. Można to osiągnąć poprzez pozyskiwanie głosów mieszkańców lub przekonanie do swoich racji samorządowych polityków. Opracowanie planów jest formą zapisu społecznych postulatów, prezentujących często alternatywne koncepcje miejskiej polityki – od kwestii przestrzennych po projekty branżowe.

Ilustruje to historia pierwszej uchwały obywatelskiej Rady Miasta Gdańska o podjęciu rewitalizacji Szańca Zachodniego, terenu dawnej bazy paliwowej w Nowym Porcie. Dzięki mobilizacji członków Rady osiedla Nowy Port, miejskich radnych i mieszkańców udało się uzgodnić rozpoczęcie realizacji długofalowego projektu rekultywacji terenu i stworzenia parku dla dzielnicy. Wspólna mobilizacja radnych i aktywistów nie jest nowością, choć może prowadzić do stawiania pytań o moment, w którym społeczne inicjatywy stają się projektami lokalnych polityków. Ostatecznie decyzja o podjęciu uchwały rady gminy może być sposobem na weryfikację i ukonstytuowanie społecznych projektów.

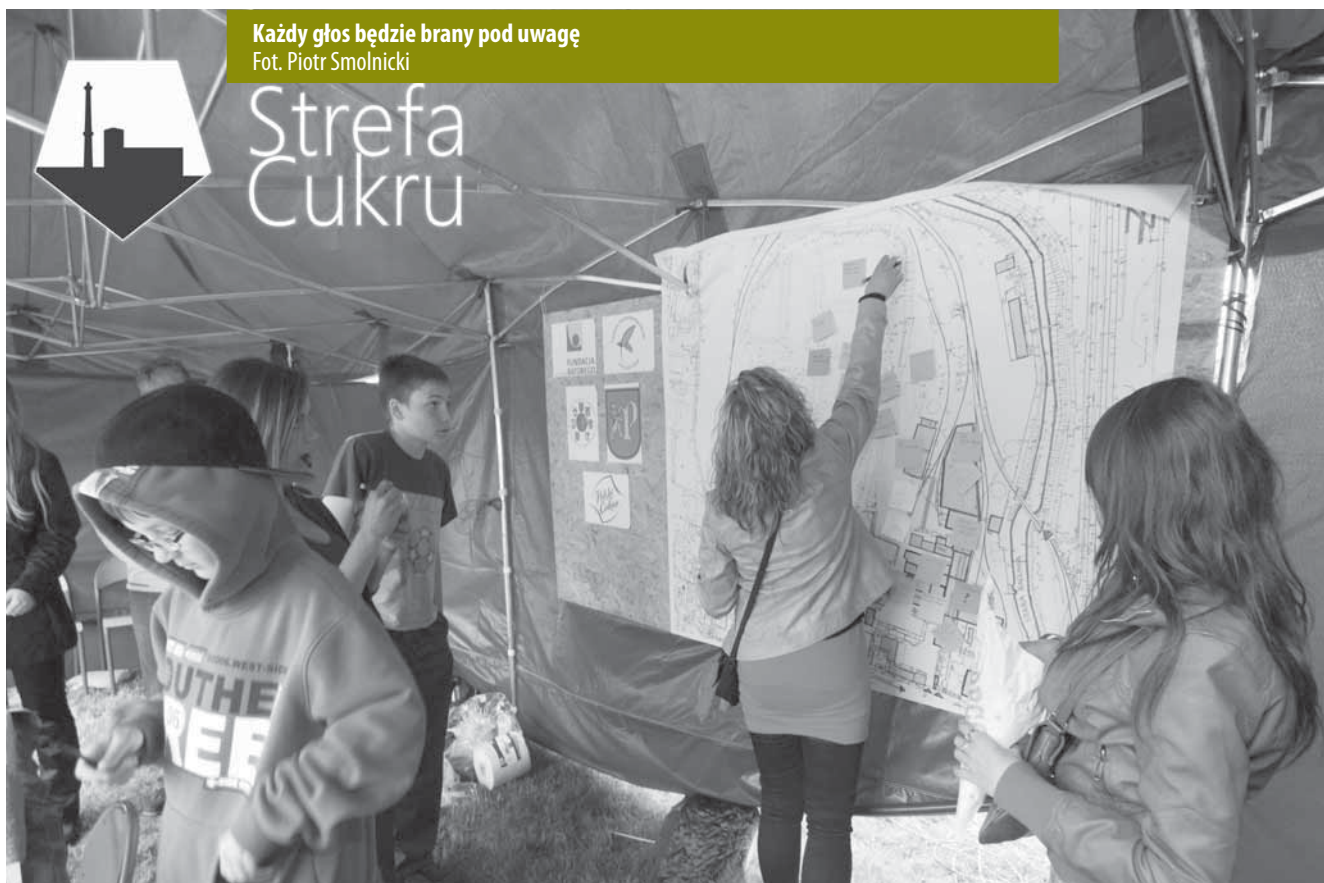
Zaangażowanie społecznych planistów może być jednak traktowane jako wyzwanie dla lokalnych władz. Dotyczy to m.in. sytuacji, w której proponowane rozwiązania stają się wyzwaniem dla przyjętego sposobu planowania, zwłaszcza jeśli jego podstawę stanowi model ekspercki, a partycypacja jest ograniczona do minimum. Decydowanie o sposobie zagospodarowania i wdrażanie tych decyzji poprzez plany i projekty od początku było prawem samorządów. Choć społeczne projekty nie stanowią wyzwania dla tego

prawa, wprowadzają nowe modele dyskusji i podejmowania tego typu decyzji. Dlatego też, jeśli samorządy nie wypracowały sposobów na współdzielenie się procesem tworzenia planów i koncepcji oraz dostępem do informacji i podejmowaniem decyzji, akceptacja dla takich projektów może nie przychodzić łatwo. Mechanizmy w przypadku projektów, które bazują na silnym zaangażowaniu mieszkańców, jak np. projekt Strefy Cukru w Pruszczu Gdańskim, mogą być trudne do zignorowania przez radnych. Ich formuła zakłada bowiem współtworzenie koncepcji w oparciu o działania wolontariuszy rekrutowanych wśród mieszkańców. Choć społeczne plany mogą być traktowane jako głos określonych grup interesu, zaangażowanie różnych grup wykorzystujących przestrzeń pozwala na uniknięcie tego zarzutu.

Aktywni mieszkańcy, ruchy miejskie, czyli kwestia reprezentatywności

Wyzwanie związane z mobilizacją szerszego poparcia dla społecznych działań planistycznych będzie towarzyszyło każdej społecznej koncepcji planistycznej. Nie jest to wyzwanie jedynie dla twórców oddolnych projektów, ale także urzędników przygotowujących miejskie plany. Słabe mechanizmy konsultacji i współdecydowania sprawiają, że w planowanie zaangażowane są głównie osoby mające bezpośredni interes – właściciele nieruchomości, inwestorzy lub nieliczni aktywiści. Dlatego też wiele debat przestrzennych rozgrywa się wokół lokalnych konfliktów bądź określonych inwestycji. Projekty o strategicznym charakterze, gdzie efekt inwestycyjny wynikający z ustaleń może pojawić się dopiero kilka lat po pojęciu decyzji, budzą często mniejsze zainteresowanie.

Projekty oddolne, nieskrępowane regulacjami prawnymi



czy urzędniczą rutyną, pozwalają na przetestowanie mechanizmów przełamania barier w dostępie do decydowania. Jest to spora przewaga, jaką daje zaangażowanie ruchów miejskich czy aktywistów w tworzenie rozwiązań. Dzięki wykorzystaniu metod partycypacyjnych proces decyzji nie musi być warunkowany wyłącznie wąsko rozumianą zgodnością z przepisami, wiedzą planisty czy interesem dewelopera. Może on za to, jak w przypadku projektu Restart, bazować na diagnozie społecznej. Studyjna natura wielu koncepcji tworzy też bezpieczniejsze pole do dialogu niż samorządowe dokumenty planistyczne, często podporządkowane określonym wymogom inwestycyjnym.

Argumentem na rzecz społecznych projektów jest potrzeba wyrównania szans w rywalizacji o uwagę innych uczestników dialogu w debacie publicznej. W ciągu ostatnich dwóch dekad samorządy opanowały mechanizmy współpracy z dużymi prywatnymi inwestorami. Wyniki negocjacji, w postaci zamkniętych konkursów dla kluczowych miejskich terenów inwestycyjnych czy przetargów inwestorskich, są przykładami takiej polityki. W przypadku społecznego projektu dla Pasa Nadmorskiego w Gdańsku opracowanie kompleksowej koncepcji przez zespół ekologów i urbanistów miało na celu przedstawienie kontrproponycji dla postępującej, stopniowej urbanizacji czterdziestohektarowego parku, odzyskanego po rekultywacji ogródków działkowych. Udostępnienie głosu zorganizowanym grupom mieszkańców pozwala na przełamanie dominującego dyskursu modernizacyjnego i inwestorskiego. Społeczne metody nie zapewniają akceptacji przez samorządowców. Projekty te nie gwarantują osiągnięcia sukcesu, podobnie zresztą jak dzieje się z miejskimi planami. Na pewno jednak jest to krok w stronę pełniejszej debaty o mieście.

Amatorzy planowania czy świadomi obywatele? Strona merytoryczna projektów

Kwestia zaangażowania mieszkańców w tworzenie społecznych projektów nie dotyczy jednak wyłącznie wymiaru politycznego, ale ściśle wiąże się z kondycją polskiego systemu planowania. Choć urbanistom projekty społeczne mogą się wydawać działaniami nieprofesjonalnymi, powstają one w sytuacji załamania mechanizmów zarządzania przestrzenią, o czym świadczą wielokrotne diagnozy środowiska zawodowego zajmującego się planowaniem, wskazujące na wadliwe prawo lub brak narzędzi planistycznych. Odświeżającym aspektem oddolnych koncepcji jest próba zmierzenia się z problemami poprzez zaproponowanie i przetestowanie nowych rozwiązań. Takim przykładem było prototypowanie mechanizmów konsultacji planów miejscowych przez aktywistów ze Stowarzyszenia My-Poznaniacy. Siłą jest w tym przypadku różnorodność opinii i pomysłów, cechująca środowisko ruchów miejskich, często niewystępująca w debatach profesjonalistów.

Nie oznacza to jednak możliwości szybkiego i całkowicie zastąpienia profesjonalistów, choć paradoksalnie propozycje deregulacji zawodu urbanisty mogą doprowadzić do takiej sytuacji.

Tworzenie strategii czy planów jest długofalowym procesem, wymagającym zrozumienia systemowej natury miasta oraz współzależności, które nie są oczywiste dla mieszkańców. Dotyczy to zwłaszcza kwestii dużych elementów infrastrukturalnych, np. projektów dróg, systemów transportu publicznego czy złożonych projektów społecznych. Najsilniejsze projekty społeczne pozwalają jednak na połączenie wiedzy projektantów i mieszkańców.

Na styku koncepcji polityków, mieszkańców i projektantów mogą toczyć się najbardziej efektywne rozmowy o tym, jak zmieniać miasto. Zaangażowanie w działanie z mieszkańcami wymaga jednak nie tylko opuszczenia murów biura planowania, ale także umiejętności prostego i zrozumiałego dzielenia się wiedzą oraz przyjęcia partnerskiej postawy w stosunku do „amatorów”, na co urbaniści i zawodowcy nie zawsze są skłonni przystać. Dlatego często prototypowe działania społeczne stają się udziałem albo młodego pokolenia projektantów, nieskażonych modernistycznym paradygmatem myślenia o mieście, albo osób spoza branży – socjologów i geografów zaangażowanych w działania ruchów miejskich.

Społeczne projekty urbanistyczne a naprawa polskich miast

Zwiększenie bezpośredniego działania mieszkańców oraz przełamywanie wśród samorządowców barier dotyczących stosowania narzędzi społecznej urbanistyki nie jest wyłącznie kwestią demokratyzacji. Oddolne strategie powstają w chwili kryzysu polskich miast, borykających się z wieloma wyzwaniami społecznymi i gospodarczymi. Można tu wymienić kilka z nich: rosnąca polaryzacja i problem biedy, brak skutecznej polityki mieszkaniowej, potrzebę rewitalizacji śródmieść czy wykorzystania ekonomicznego potencjału miast. Tworzenie nowych narzędzi, pozwalających przybliżyć powstanie nowego modelu odpowiadającego tym wyzwaniom, jest koniecznością. Najbardziej aktywni mieszkańcy czy społeczni planiści są w tym przypadku pionierami. Dlatego jedną z istotniejszych części każdego społecznego raportu czy strategii jest kwestia metodologii. W toruńskim projekcie Restart Pracowni Zrównoważonego Rozwoju opis jego wykonania jest dostępny na zasadzie licencji *open source* oddającej go jako narzędzia do wykorzystania i udoskonalania.

Łukasz Pancewicz

architekt-urbanista, Członek TUP i ISOCARP,
nauczyciel akademicki na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej

W przygotowaniu powyższego artykułu Autor korzystał z opracowań sporządzonych przez Toruńską Fundację STARE MIASTO, tworzonych przy współpracy z Pracownią Zrównoważonego Rozwoju m.in. raportu końcowego z projektu Restart oraz materiałów z projektu Strefa Cukru, także projektu autorstwa Forum Rozwoju Aglomeracji Gdańskiej (FRAG) i raportu końcowego projektu Centrum Reaktywac

Decydujmy razem

Udział społeczności lokalnych w podejmowaniu decyzji publicznych

Decydujmy Razem

Forum

Użytkownicy

Kalendarz

Blogi

Pliki

Galeria

Wyświetl nową zawartość



Witaj na stronie Decydujmy Razem E-Platforma



Zachęcamy do **rejestracji** i korzystania z e-platformy będącej praktycznym przewodnikiem dla osób związanych z animacją, rozwojem lokalnym i partycypacją. E-platforma to miejsce, gdzie zarejestrowanym użytkownikom e-platformy udostępniamy wiedzę, informacje oraz materiały do samokształcenia. Jest również miejscem wymiany opinii, poglądów i dyskusji praktyków społecznych działających na rzecz procesu partycypacji.

Partycypacja w działaniu

Jak się robi partycypację?

Jak w praktyce realizować partycypację społeczną/publiczną? Tu dzielimy się sukcesami, pomysłami, wątpliwościami, propozycjami, pytaniami itd. To miejsce do spotkania osób w różny sposób zaangażowanych w projekcie. Jednym słowem HYDE PARK DECYDUJĄ!

45 tematów
42 odpowiedzivalid windows 7 ultimate ke...
dzisiaj, 12:08

Największe forum o partycypacji publicznej – wiedza, doświadczenie, inspiracja

Materiały video



Ewaluacja narzędziem zarządz...
Ireneusz - 07 maj 2013 00:13
Zobacz Dyskusja



"Decydujmy razem" w Kwidzynie...
Ireneusz - 29 mar 2013 15:14
Zobacz Dyskusja



Nic o nas bez nas (11'59")
Ireneusz - 29 mar 2013 13:39
Zobacz Dyskusja

Zobacz więcej

Nadchodzące wydarzenia w kalendarzu

W ramach systemowego projektu „Decydujmy razem” powstało jedno z największych w Polsce forów dyskusyjnych w całości poświęconych zagadnieniu partycypacji publicznej. Forum.decdujmyrazem.pl to przestrzeń wymiany informacji, wiedzy, opinii, dzielenia się doświadczeniem i działaniami realizowanymi lokalnie.

Nowe standardy przygotowywania i wdrażania programów i polityk publicznych pojawiły się w Polsce z chwilą wejścia do Unii Europejskiej. Wtedy też konieczne okazało się sporządzanie i aktualizowanie dokumentów strategicznych, określanie priorytetów, wyznaczanie kierunku działań samorządów. W celu zapewnienia jak największej trafności projektowanych działań i zmian, gminy i powiaty sięgnęły po opinię ostatecznych adresatów tych procesów, czyli społeczności lokalnej.

Doświadczenia wielu krajów pokazują, że warunkiem „dobrego rządu” jest świadome i aktywne uczestnictwo mieszkańców w podejmowaniu decyzji związanych z ich gminą, powiatem czy dzielnicą, a partycypacja stanowi codzienną praktykę funkcjonowania administracji publicznej. Dziś, także w Polsce, mówiąc o partycypacji coraz rzadziej pytamy „czy?”, a znacznie częściej „jak?”. Efektywna i skuteczna partycypacja wymaga bowiem uruchomienia szczególnego procesu, w którym społeczność lokalna jest nie tylko adresatem, ale przede wszystkim współtwórcą wypracowywanych przez samorządy rozwiązań. Próbą odpowiedzi na pytanie „jak wdrażać partycypację publiczną” są działania realizowane w ramach projektu „Decydujmy razem”.

Forum, utworzone w ramach projektu, oferuje teoretyczną i praktyczną możliwość poznania znaczenia partycypacji publicznej, informacje o aktualnych działaniach w projekcie „Decydujmy razem” oraz wydarzeniach na terenie całego kraju. Udostępniamy dokumenty strategiczne gmin i powiatów stworzone w drodze partycypacji publicznej, które mogą posłużyć za wzór lub być przykładem dobrej praktyki. Można tu znaleźć opinie i dyskusje praktyków i entuzjastów partycypacji publicznej, bazę stron tematycznych, publikacje i opisy poszczególnych działań pozwalające na poznanie praktycznego aspektu pracy animatorów partycypacji, którzy dzielą się z innymi nie tylko sposobami na dobrą partycypację, ale i rozwiązaniami napotykanymi problemami. W kalendarzu forum znajdują się informacje o wydarzeniach realizowanych w ramach

projektu „Decydujmy razem” na poziomie lokalnym oraz centralnym. Zamieszczone zostały przykłady działań partycypacyjnych realizowanych w społecznościach lokalnych, praktyczne wskazówki i porady zebrane w formie dobrych praktyk.

Przestrzeń publiczna forum (dostępna dla każdej osoby wchodzącej na stronę forum) pozwana na czytanie głównych forów (tj. *Partycypacja w działaniu*, *Inspiracje*, *Dyskusje na temat aktualnych informacji i wydarzeń w projekcie Decydujmy Razem*, *Sami swoi*, *Materiały video e-platformy*, *Kalendarz*) jednak ogranicza możliwość tworzenia nowych tematów czy udziału w dyskusjach w ramach niektórych wątków. Część tematów/dyskusji/opcji dostępna jest jedynie po zalogowaniu. Dlatego zachęcamy do rejestracji na forum, dzięki któremu:

- można poznać praktyczny aspekt pracy animatorów partycypacji oraz dowiedzieć się, w jaki sposób rozwiązują oni napotkane problemy (partycypacja w działaniu – subforum),
- dowiedzieć się, co dzieje się w innych regionach kraju i co stoi za sukcesem poszczególnych wydarzeń (partycypacja w działaniu – subforum),
- znaleźć uchwalone programy i strategie poszczególnym gmin/powiatów oraz informacje o stanie ich wdrażania (partycypacja w działaniu – subforum),
- poznać ciekawe przykłady aktywności z projektu oraz spoza projektu (subfora – źródła inspiracji www, blogi, profile, tweety),
- dowiedzieć się, gdzie warto się wybrać i w czym wziąć udział (subfora – źródła inspiracji www, blogi, profile, czwierkania),
- znaleźć ciekawostki, które zainspirowały, zachwyciły i zmotywowały do działania innych (subfora – źródła inspiracji www, blogi, profile, tweety),
- nieograniczony i łatwy dostęp do materiałów oraz dokumentów (repozytorium plików),
- bieżący dostęp do informacji o aktualnych wydarzeniach w subregionach oraz w całym projekcie (kalendarz).

Zachęcamy do **rejestracji** i korzystania z forum będącego praktycznym przewodnikiem dla osób zainteresowanych animacją, rozwojem lokalnym i partycypacją.

Katarzyna Dopierańska

Dział promocji projektu „Decydujmy razem”, Fundacja „Fundusz Współpracy”

Młodzi mają głos! – zobacz film

W niewielkiej gminie Pluźnica (woj. kujawsko-pomorskie) do stworzenia spójnej wizji rozwoju opisanej w strategii zaproszono m.in. młodzież, dając możliwość uczestniczenia w kilku typach działań. Posłużono się sprawdzonymi metodami, dostosowanymi do lokalnych warunków i wymagań. Dodatkowo uznano, że udział w procesie może być doskonałą praktyczną nauką dla młodych – przyszłych radnych, działaczy NGO, pracowników, a także wszystkich pozostałych mieszkańców. Na naszym kanale www.youtube.com/user/DecydujmyRazemTV udostępniamy film o Młodzieżowej Radzie Gminy Pluźnica i tworzeniu strategii rozwoju gminy jako procesie edukacyjnym. Zachęcamy do oglądania i inspirowania się! Inne przykłady dobrych praktyk partycypacji można znaleźć na stronie www.dobrepraktyki.decydujmyrazem.pl

Wiedza, doświadczenie, inspiracja – dołącz do nas na Forum!

Zastanawiasz się jak zaangażować mieszkańców do udziału w podejmowaniu decyzji w życiu publicznym? Dzielimy się z Tobą naszą wiedzą i doświadczeniem. Forum.decydujmyrazem.pl, utworzone w ramach projektu „Decydujmy razem”, oferuje teoretyczne i praktyczne poznanie znaczenia partycypacji publicznej, informacje o aktualnych działaniach w projekcie oraz wydarzeniach na terenie całego kraju. Zarejestruj się i poznaj przykłady działań partycypacji publicznej realizowanych w społecznościach lokalnych: korzystając z praktycznych wskazówek i porad, wymieniając opinie z praktykami i ekspertami.

Na Forum udostępniamy dokumenty strategiczne gmin i powiatów stworzone w drodze partycypacji publicznej, które mogą posłużyć za wzór lub być przykładem dobrej praktyki. Chcemy by jak najwięcej osób mogło dowiedzieć się jak w praktyce realizować partycypację. Dzielimy się sukcesami, pomysłami, wątpliwościami, propozycjami, pytaniami. Forum to miejsce wirtualnych spotkań osób w różny sposób zaangażowanych w projekt „Decydujmy razem” bądź tylko zainteresowanych partycypacją. Dołącz do nas!

www.forum.decydujmyrazem.pl

Rusza kolejna edycja Akademii współdecydowania w województwach: podkarpackim, pomorskim, lubuskim

Jeżeli jesteś przedstawicielem gminy lub powiatu i chcesz rozwijać swój samorząd, weź udział w **bezpłatnej Akademii Lokalnej Polityki Publicznej** organizowanej w ramach projektu „Decydujmy razem”. To profesjonalny, dwuetapowy pakiet edukacyjny skierowany do tych urzędników, którzy chcą poznawać zagadnienia związane z partycypacją publiczną, a zdobytą wiedzę i umiejętności wykorzystać w codziennej pracy. Akademia obejmuje: warsztaty prowadzone przez specjalistów, autorów wielu publikacji nt. partycypacji, wizyty studyjne połączone z seminariami pokazujące dobre praktyki wdrażania rozwiązań, o których była mowa podczas warsztatów.

Czy wiesz, że działania partycypacyjne będą ważnym elementem nowej perspektywy budżetowej 2014-2020? Podczas pierwszej edycji Akademii przeszkoliliśmy przedstawicieli ponad 200 samorządów! Skorzystaj z naszej oferty. Szczegóły nt. Akademii, informacje o planowanych zajęciach, regulamin i formularze zgłoszeniowe, znajdują się na stronie:

www.decydujmyrazem.pl/akademia

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych

Powołanie Centrum jest wynikiem partnerskiej współpracy Collegium Civitas i Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL.

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych jest ośrodkiem naukowo-edukacyjnym i ekspercko-analitycznym, tworzącym idee i innowacyjne rozwiązania problemów w zakresie polityk publicznych, dotyczących szeroko pojętego rozwoju społeczności lokalnych. Swoją misję Centrum realizuje poprzez partnerską współpracę środowiska naukowego i praktyków życia społecznego opierającą się o stałe badanie, analizy, przedsięwzięcia edukacyjne i kontakt ze społecznościami lokalnymi na terenie Polski i Europy.

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych ma na celu:

- pogłębianie wiedzy o zjawiskach życia obywatelskiego, społecznego i kulturowego poprzez prowadzenie studiów nad warunkami integracji i rozwoju społeczności lokalnych, przeciwdziałania wykluczeniu i marginalizacji społecznej,
- prowadzenie interdyscyplinarnych badań, dotyczących problematyki zrównoważonego rozwoju lokalnego i rozwoju społeczności lokalnych,
- oddziaływanie na kształt lokalnych, regionalnych i krajowych polityk społecznych poprzez przygotowywanie diagnoz, ekspertyz i analiz,
- rozwijanie i promowanie metodologii badań jakościowych i partycypacyjnych, a w szczególności „badań w działaniu”,
- poszukiwanie społeczno-edukacyjnych metod i narzędzi rozwijania kapitału społecznego, kulturowego i ludzkiego, ukierunkowanych na pobudzanie rozwoju i przedsiębiorczości obywateli, środowisk i wspólnot lokalnych,
- występowanie o granty i realizację projektów o charakterze naukowo-badawczym i dydaktycznym oraz upowszechnianie wyników badań w powyższym zakresie oraz podejmowanie inicjatyw edukacyjnych, w szczególności w zakresie zarządzania rozwojem społeczności lokalnych, animacji kultury i inicjatyw lokalnych, animacji społecznej, lokalnych polityk publicznych,
- prowadzenie współpracy i wymiany międzynarodowej ze środowiskami i ośrodkami naukowymi zajmującymi się podobną problematyką,
- promowanie instytucji, programów i osób realizujących innowacyjne działania w obszarze lokalnych polityk publicznych, edukacyjnych i kulturalnych.

Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych realizuje swoje cele poprzez:

- systematyczne badania i studia podejmowane przez zespół stałych współpracowników i korespondentów, a także prace prowadzone w ramach stacji badawczych,
- opracowywanie i realizowanie okresowych projektów badawczych,
- przygotowywanie diagnoz, ekspertyz, analiz i raportów dotyczących wybranych zagadnień życia społecznego,
- wydawanie publikacji naukowych i metodycznych,
- wydawanie raportów, analiz i ekspertyz w obszarze edukacji, polityk publicznych, edukacyjnej i kulturalnej
- organizowanie seminariów, konferencji, kongresów i staży naukowych,
- organizowanie wizyt studyjnych, wystaw, konkursów, spotkań autorskich i dyskusyjnych,
- prowadzenie strony internetowej,
- prowadzenie kształcenia, szczególnie w zakresie zarządzania rozwojem społeczności lokalnych, animacji kultury i inicjatyw lokalnych, animacji społecznej,
- współpracę z innymi organizacjami, uczelniami i instytucjami dla realizacji celów statutowych.

Rada Naukowa CBSiPL

Edmund Wnuk-Lipiński – Collegium Civitas i Instytut Studiów Politycznych PAN

Ewa Nalewajko – Collegium Civitas i Instytut Studiów Politycznych PAN

Stanisław Mocek – Collegium Civitas i Instytut Studiów Politycznych PAN

Wojciech Łukowski – Uniwersytet Warszawski

Maria Mendel – Uniwersytet Gdański

Ewa Bobrowska – Uniwersytet Jagielloński

Andrzej Zybała – Collegium Civitas

Bohdan Skrzypczak – Centrum Wspierania Aktywności Lokalnej CAL

Katarzyna Iwińska – Collegium Civitas

Jacek Kucharczyk – Instytut Spraw Publicznych



Decydujemy Razem

Udział społeczności lokalnych w podejmowaniu decyzji publicznych

Zeszyty *Animacja Życia Publicznego. Analizy i rekomendacje* to zapis debat i szereg tekstów prezentujących tematy poruszane podczas cyklicznych seminariów, organizowanych przez **Centrum Badań Społeczności i Polityk Lokalnych** w ramach projektu „Decydujemy razem”. Wzmocnienie mechanizmów partycypacyjnych w kreowaniu i wdrażaniu polityk publicznych oraz podejmowaniu decyzji publicznych”.

„Decydujemy razem” to partnerski projekt systemowy, którego głównym celem jest rozwijanie silnych i aktywnych wspólnot w Polsce poprzez wzmocnienie udziału obywateli w kreowaniu i wdrażaniu polityki publicznej w obszarach wybranych przez poszczególne samorządy: zatrudnienia, integracji społecznej, przedsiębiorczości lub zrównoważonego rozwoju.

W podejmowanych działaniach partnerstwo koncentruje się na wypracowaniu i upowszechnianiu mechanizmów współpracy administracji publicznej ze społecznościami lokalnymi, wykorzystując sprawdzoną metodę angażowania obywateli w sprawy publiczne, jaką jest animacja społeczna. Prowadzonym w projekcie działaniom towarzyszy refleksja naukowa.

kontakt@decydujemyrazem.pl

www.decdujemyrazem.pl



Patroni medialni:

CZWÓRKA
Polskie Radio

TVP INFO



P
Przebieg

ngo.pl

gazeta samorządu
i administracji

Partnerzy projektu:



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI



MINISTERSTWO
ROZWOJU REGIONALNEGO

INSTYTUT SPRAW
PUBLICZNYCH



Centrum Wspierania
Aktywności Lokalnej

cal.

FISE Fundacja
Inicjatyw
Społeczno
Ekonomicznych



UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Projekt współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego.